Zakład Narodowy im. Ossolińskich

DZIAŁ RĘKOPISÓW

<u>Rkps 15437</u>

„JAROSŁAW SUCHORSKI JAREMA: MIGAWKI UKRAIŃSKIE”.

WSPOMNIENIA Z LAT 1913-1939.

Pol. 1964. Część 1-2

19/73/1

Jarosław Suchorski
Jarema.

Migawki Ułańskie

cz. I i II

15437
BIBLIOTEKA OSSOLINEUM
15437 I/1

Papeteria 10×10, kl. III z kopertą bez podszewki. Cena det. zł 2,80

Na okładce:-
Ułan z kampanii
1918-1920.

Ech wy stepy, stepy, ech Kubaniu nasz,
Jechaliśmy z pieśnią w południowy czas,
Przez zielone wzgórza, przez rodzinny step,
Niosły nam Kozaczki - powitania chleb.

Wszystko chcą Kozaczki wiedzieć: co i jak?
My odpowiadamy - po kozacku tak: -
– Sokół w niebie tylko drogi swoje zna,
Kozak zaś.... szeroką drogą wędrzić ma.

Pieśń Kubańskich Kozaków.

Pamiętaj, że u ciebie w ręku -
- nie kosa,
A szabla kozacka -
Strzeż honor rycerski.
(Testament kozacki)

Niema pana - nad ułana
A nad lancę - broni.
(Testament ułański)

Jarosław Jarema Suchorski

Migawki Ułańskie.

Wspomnienia

cz. I i II.

Rysunki Jan Dąbrowski   Poznań 1964 r.

Śnem się dzisiaj wydają
Owe krwawe zapasy,
Inni byli to ludzie,
Inne były to czasy.

Hej minęły dawne lata,
Ani wiatrem ich dogoni,
Kiedy parskał koń bojowy,
Kiedy szabla lśniła w dłoni.

— * —

Zawołała cię mara skrzydlata -
słodkie urzekło wołanie.....
W dal ku sobie wabiła cię zwiewna -
Poleciałeś na koniu w kraj świata!
Zawołała cię - sława - Królewna.
Ułanie!...

Józef Mączka.

C Z E S C I

Tytuł wspomnień brzmi wyraźnie: Migawki Ułańskie. Cóż zetem znacza w pamietniku "motywy kozackie?

Może to dziwne, ale prawdziwe: pierwiej niż zostałem "Polskim Ułanem", byłem rodowitym Kozakiem Kubańskim.

Urodziłem sie na Kubaniu, chutor Andruszewka stanica Paszkowska jako rodowity Kozak Kubański szlacheckiego pochodzenia.

Podaje dosłowne brzmienie metryki rosyjskiej z czasów przed Rewolucja Październikowa: „Ярослав Александрович Ярема Сухорский - родовой Кубанский Казак дворянского происхождения."ˣ

Szlachectwo polskie herbu "Jastrzebiec". Przodkowie osiedli na Siczy Zaporożskiej w czasach Bogdana Chmielnickiego. Nazwisko "Jarema" nadane w Siczy.

Dorastajac marzyłem o karjerze oficera gwardii kozackiej.

Wypadki po Rewolucji Pazdźiernikowej 1917 r. zmieniły nie tylko marzenia i plany miliomów ludzi, ale zmieniły i oblicze Europy.

Właśnie podmuch tych dziejowych zdarzeń rzucił mnie do Polski.

Pewnego dnia, bez żadnych uprzednich planów stałem się ...Polskim Ułanem.

ˣ Jarosław syn Aleksandra Jarema Suchorski rodowy Kozak Kubański szlacheckiego pochodzenia.

Jak to się stało opowiem w "Migawkach". Wspomnienia moje obejmują okres od 1917 roku, do roku 1939 / do 6.X.1939/, w kolumnie których cofnę się o parę lat i zahaczę Kubań.

Nigdy nie myślałem również, że tak długo jako "Ułan Polski" będę służył Polsce.

Jestem dumny, że los dał mi zaszczyt zostać Polskim Ułanem. Jestem dumny, że w szeregach sławnej Kawalerii Polskiej dano mi brać czynny udział w dwóch wojnach i w Jej szeregach znosić złe i dobre chwile-walczyć o wolność Polski.

Jestem dumny, że na polu walki zdobyłem prawo zostać Obywatelem Polski, x

Nie przestałem być Kozakiem Kubańskim, ale czuję się Polakiem.

Nowej Ojczyźnie służyłem uczciwie i dziś i do końca życia jestem sługą Narodu Polskiego i bezgranicznie czczę..."Tą,...która nie zginęła".

„Migawki ułańskie" potraktowałem jako fragmenty z życia, takie czy inne - myślą przewodnią natomiast jest chęć złożenia hołdu ludziom z którymi wiele przeżyłem.

Składam hołd Wojsku Polskiemu i jako kawalerzysta Sławnej Kawalerii Polskiej.

Składam hołd Przełożonym i Kolegom Oficerom, Podoficerom i Ułanom szeregowym z któ-

x i wejść w poczet Kawalerów Orderu „Virtuti Militari".

rymi tyle lat służyłem i wlczyłem,a Polsce--
chyle czoła i za wszystko dziękuję.

"Polsko..Ojczyzno moja,
Ty jesteś jak zdrowie....
/A.M./

S e n.

Miałem 12 lat. Zakończenie roku szkolnego tego lata było specjalnie radosne. Wiedziałem, że do następnej klasy przejdę i to bardzo gładko. Czekały prawie trzymiesieczne wakacje, które spędzę u siebie w stanicy, a najważniejsze, że już teraz wolno mi będzie brać udział w pierwszych kozackich wyczynach - będę mógł być "czabanem-koniuchem", t.j. jeździć na nocne wypasy koni.

Czynność ta powierzana była młodym kozakom, ale od 12go roku życia najwcześniej.

Noce spędzane w stepie przy koniach miały nęcący urok. Były nawet niebezpieczne, gdyż wilki porywały źrebaki, a nieraz i dorosłe konie. Czaban, który nie upilnował swoje konie narażał sie na srogą karę i był wyszydzany przez całą stanicę.

Drugim niezapomnianym momentem były "gawędy przy ognisku".

Ze stanicy wyjeżdżano z końmi całą gromadą, -"tabunem". W stepie spętane konie puszczano na pastwisko, a koniuchy zbierali sie dookoła ogniska przy którym spożywano kolację, -"weczera". Kolacje każdy przywoził z sobą w płóciennej torbie - przeważnie: chleb, sól, słonine, czosnek, kiszone ogórki lub pomidory, surowe ziemniaki, które pieczono przy ognisku.

Po kolacji rozpoczynała się gawęda, - "kazki".[x]

[x] kazki = bajki, legendy.

Każdy opowiadał prawdziwe lub zmyślone zdarzenia, stare legendy, bajki...
Najbardziej lubianym tematem były oczywiście opowiadania o "sławie kozackiej", tradycjach kozackich i o "strachach".

W drugim dniu wakacji jechałem już na nocleg. Miałem dwa konie - swego wałaszka, który nazywał się "Dobryj" i wierżchowca mojej sistry ulubionego "Hrycia". Sród koniuchów byłem nowicjuszem, zwanym po kozacku "nowiczok", albo "sieroje ucho". Musiałem bardzo sie pilnować, by nie popełnić nic, coby dało powód do drwin. Poszło mi dobrze. Nie oberwałem nahajką, ani poważnej bury. Pierwszej nocy byłem wartownikiem "dieżurnyj" pilnowałem tabunu. Z zazdrością patrzyłem w kierunku maniącego ogniska, przy którym już rozpoczęły się gawędy. Drugiej, i kilka nocy następnych - to samo. Taki jest los nowicjusza.

Męczyła mnie trochę ta służba, ale przyznać się do tego nie było można. Kozak musi być twardy.

Po, około 10 nocach służby, "krug", t.j. rada koniuchów orzekła, że egzamin zdałem, poczem zwolniono mnie z obowiązku wartownika.
Teraz już jak równy z równymi spędzałem noce przy ognisku. Mój "staż" trwał stosunkowo krótko. Później sie dowiedziałem, że krug ocenił mnie jako "mała diec", a poza tym byłem jedynym, który uczył się w gimnazium - ciekawiły kozacząt opowiadania o stolicy Ziemi Kubańskiej - Jekatierynodarze,x o szkole

x Jekatierynodar = dzisiejszy Krasnodar.

no i neciła ich moja torba,zawartość której była obfita w różnego rodzaju smakołyki,których oni nie mieli.

Chcę zaznaczyć,że nie musiałem,jak inni jeździć na noclegi,no ale bez tego byłbym lalusiem,a nie prawdziwym kozakiem.

Nawet mój Ojciec kiedyś zapytał: -No kak, nagajkoj połucził?

Pierwsze noce spędzone już przy ognisku poświęcone były moim opowiadaniom.Słuchano pilnie.Po kilunastu takich nocach moi koledzy "koniuchy" znali na pamięć ulice i place Jekatierynodaru/choć go nigdy nie widzieli/ Od naszej stanicy do Jekatierynodaru odległość wynosiła 42km.
Znali kina,sklepy i.t.p. Znali nazwiska moich profesorów i który jaki przedmiot wykładał,ich charakter i zwyczaje.
Po całkowitym wyczerpaniu tematu - słuchałem ja.Słuchałem z zapartym oddechem.
Przy ognisku nauczyłem się historiiWojska Kubańskiego od czasów Siczy.
Poznałem bitwy,wyczyny zbiorowe i pojedyńczych wodzów czy zwykłych kozaków,-wyprawy kozackie,słowem dzieje i to sławne dzieje naszych Przodków.
Musze podkreślić,że w opowiadaniach tych nie było-nie prawdy.
Dzieje Przodków stały się tradycją,której

nikt nie zmieniał.Bardzo ciekawe były opowiadania o udziale Kozaków Kubańskich w podboju Kaukazu. Kraj nasz graniczył z Kaukazem,Górale Kaukazcy nawet jeszcze i za moich czasów pamietali o tych dzie jach i odnosili sie do nas wrogo.

Pewnej nocy przyjechał do nas do ogniska star szyna "czabanów",którzy stale przebywają w stepie z tabunami koni hodowlanych.Nazywał sie "Slipij". Słynął on jako koniuch,ajeszcze bardziej jako gawedziarz,posiadający niezliczony repertuar bajek, legend i prawd historycznych.

Slipija przyjęto z honorami i radością,-był on zmartwiony,gdyż z jego "tabunu"zgineły dwa młode konie,których właśnie poszukiwał.

--- Wowki ne zjiły,- pidchwatyły ich proklati "Czeczeny",-ja ich jim widberu.×!

Postanowił odpocząć,-spętał swego konia,puścił go na trawe i siadł po turecku przy ognisku.

Byliśmy zadowolnieni,gdyż teraz była pewność,że będzie pół nocy "bajał".

Wyłożylismy przed nim nasze zapasy.Zjadł smacznie i sporo,podziekował,zapalił fajke.

--- No pacany, opowiedzieć wam co - he?

---Tak,tak,prosimy.

BIBLIOTEKA OSSOLINEUM

× Wilki nie zjadły,- pochwycili ich „Czeczeny" - ja ich im odbiorę!

Czeczeny = kaukazki szczep górali - wyjątkowo konserwatywny i wojowniczy.

Ognisko się dopala,na stepie cisza,której nie zakłuca nawet rżenie koni,a "Slipij" mówi. Oczy kozaczat utkwione w bajarza,usta otwarte, było co słuchać.

Jak długo opowiadał,-niewiem,nad ranem zasnałem.Obudziłem się o świcie.Ognisko ledwo sie tliło - spali.

Czemu sie obudziłem?.......

Po chwili - uprzytomniłem sobie...,że zbudził mnie sen.Jakiś dziwny sen,wówczas nie zrozumiały.Był jednak ciekawy i nie powszedni.Za wszelka cene starałem się go odtworzyć.Szło mi to łatwo,gdyż śniłem dalej.

Ujrzałem siebie jako dorosłego.Znajdowałem sie nnie na Kubaniu,a w jakimś obcym kraju,ubrany byłem w jakiś obcy mundur wojskowy,ale ładny i który mi sie podobał.Jechałem na czele sotni,jeźdźcy której ubrani byli tak,jak i ja. Wjeżdżaliśmy do jakiegoś miasta gdzie nas uroczyśćie witano,orkiestra grała jakiegoś marsza,ludność wiwatowała i obrzucała nas kwiatami.Dziewczęta machały chusteczkami,podchodziły do moich jeźdźców i upiekszały głowy ich koni kwiatami.

W pewnym momencie wyrwała się z tłumu jakaś dziewczyna i podbiegła do mnie.Postać dziewczyny była jakby we mgle,ale wyraźnie utkwiła mi w pamieci jej piekna kedzierzawa główka. Dziewczyna rzuciła na mnie pek kwiatów,uchwy-

ciła strzemię mego siodła,szła przy koniu i pa - trzyła na mnie,usta Jej szeptały:-

___ Ty będziesz mój,......

Przez długi czas byłem pod urokiem tego snu.Nie mogłem zrozumieć,co to za kraj?-jakie to wojsko? Nie mogłem pogodzić się z tym,jakimś innym krajem i innym wojskiem.Ja przecież mogę służyć tylko w Kubańskim Kozackim Wojsku?

____....____

Z biegiem lat sen zanikał w pamięci,ale gdy zacząłem podrastać _szukałem kozaczki o kędzierzawej główce....nie znalazłem.

Mijały lata,sen zanikł w pamięci,ale....ziścił się w rzeczywistości.

Zrządził tak los,że opuściłem Kubań,dokąd nie dano mi było wrócić.

Znalazłem inne wojsko....stałem siePolskim Ułanem.

Jak to się stało....opowiem w "Migawkach"

.....----.....

Aby choć trochę naświetlić obraz Kraju Kubańskich Kozaków,opowiem jeszcze parę fragmentów z Kubania.

N i a n i a.

Wspomnienia kozackie byłyby nikłe, gdybym nie wspomniał o mojej kochanej, dobrej iczcigodnej Niani. Nazywano Ja "Stara Husaczka". Nie była kozaczka, lecz chłopka ukraińska, rodzina której zamieszkiwała od dawna na Kubaniu w naszej stanicy/jako przybysze wyrobnicy.."innogorodnije"/.ˣ

W domu moich rodziców - Niania przesłużyła prawie całe swoje życie. Wyniańczyła starszych, brata i siostre, no i mnie.

Z mioch lat dziecięcych w pierwszym rzedzie pamietam moja Nianie i siebie obok Niej. Budziłem się - oczy moje widziały Nianie, zasypiałem Jej ręka gładziła moja głowe, a usta szeptały:

____Spy moja dytynko, spy mij sokołyku, spy mij kozacze.

Pod melidie tych dobrych słów zymykałem oczy co wieczora. Spałem spokojnie, bo obok czuwała moja Niania. Przez cały dzień słyszałem Jej dobre słowa, - dreptanie i krzatanie się wyłacznie dookoła mojej osoby.

Niania rozmawiała tylko po ukraińsku, dlatego moim pierwszym językiem był ukraiński.

Pochodziła z rodu starych kozaków z pod Żytomierza, który do statka był wierny Rzeczypospolitej, dlatego ród ten nie był na Siczi i nie został wpisany do rejestru Kozaków Zaporożskich, a późnie Kubańskich i z tego powodu zaliczał sie do chło

ˣ Innogorodnij = obcy przybysz. - byli to robotnicy rolni u Kozaków.

pów ukraińskich.

Kiedy ojcowie Niani przywędrowali na Kubań nie pamiętała, ale znała wiele prawd historycznych Polski i Ukrainy, specjalnie z czasów Bogdana Chmielnickiego. Skąd posiadała tyle i tak wiernych wiadomości - niewiem /nie umiała czytać/. Wiem tylko, że gdy w gimnazium uczyłem się historii Rosji i historii powszechnej, sprawy Polski, Ukrainy, Zaporoża i Siczy, znałem już doskonale.
Twierdziła, że Kozacy i Bogdan Chmielnicki lubili króla i Polskę, ale magnyci i jezuici wszystko popsuli.

Niania, - jak zresztą wszyscy Kozacy Kubańscy nie lubili Rosjan - nazywali ich "moskale" i trzymali się od nich z daleka.

Kraj ZiemiKubańskiej, za czasów do rewolucji nazywał się "Obłast Kazaczjego Kubanskago Wojska", żył swoim tradycyjnym życiem. Posiadał spejalne prawa nadane, a raczej zatwierdzone przez carową Katarzynę II, oraz swoją administracje kozacką, kierowaną systemem rad i atamanami z wyboru.

Z pod opieki Niani wyszedłem dopiero gdy wyjechałem do Jekaterynodara do gimnazium.
Miała ona na chutorze swoją chatkę, ale pozostała dalej w domu moich Rodziców, była lubianym iszanowanym członkiem naszej rodziny.

Pewnego dnia 1913 roku ojciec mój przysłał do Jekatierynodaru konie, furman oddał mi list od ojca. Wiadomość smutna - Niania ciężko chora. Mam

poprosić u dyrektora gimnazium zwolnienie na 2 - 3 dni i zaraz przyjechać do domu.
Furman opowiadał, że Niania choruje już kilka dni i że specjalnie sprowadzeni przez mojego ojca lekarze z Kijowa orzekli, że ratunku niema. Niania czuje, że są to statnie dni Jej życia i chce koniecznie zobaczyć mnie, i pobłogosławić. Miała wówczas 82 lata.
Furman opowiadał jeszcze, że Niania została przewieziona na Jej żądanie do swojej chatki.
--- Choczu wmerty w swojeji chati, mówiła. ×
Serce pękało mi z żalu. Była to pierwsza strata bliskiego i kochanego człowieka.
W domu zastałem smutek.
-----Idź predzej do Niani, czeka na ciebie.
Pobiegłem. Po drodze, zupełnie przypadkowo przyłączył sie do mnie mój kolega Wowka Łobas, syn miescowego lekarza /rosjanin/.
Ze łzami w oczach wszedłem do chaty.
Niania dogorywała. Wyczuła, że ja wszedłem, otworzyła oczy, wyciągneła do mnie ręce i wyszeptała: - Teper możu wmerty. ××
Przapadłem do Jej rąk. Klecząc okrywałem pocałunkami te kochane dłonie oblewając je gorzkimi łzami.

× Chcę umrzeć w swojej chacie.
×× Teraz mogę umrzeć.

Oswobodziła ręce,objęła moja głowe i szeptała:
--Ne płacz kozacze,ne płacz sokołyku...ja i na tim świti budu z toboju,a ty rosty,mużaj i bud kozakom... na sławu.

W tym momencie ów mój kolega,który teraz stał na progu chaty odezwał się do mnie po rosyjsku. Niania usłyszała--zabłysły Jej oczy:
---Na szczo ty mini do chaty moskala prywiw?
Poprosiłem kolege by wyszedł.
Niania wiecej już nie mówiła.Koło łóżka uklękła również córka Niani.
Z trudem położyła ręce na naszych głowach ..... po chwili zasneła......na wieki.

.....---.....

Dlaczego w swoich wspomnieniach poruszam ten właśnie fragment? Czynie to z dwóch powodów. Chce dać obraz człowieka,oraz wykazać stosunek Kozaków Kubańskich do "moskali"

Niania - prosta,niepiśmienna kobieta,kozaczka choć nie rejestrowana,całe swoje pracowite życie oddała wraz z sercem ---innym.Była wiernym pracownikiem i wielkim przyjacielem naszej rodziny. Przez usta Niania mówił cały Naród Kubański,który rozumiał,że carska Rosja nie spełniła marzeń Bogdana Chmielnickiego,--rozumiał,że ich miejsce było przy Rzeczypospolitej.
Carski rząd rozumiał to również dobrze i dlatego Kozacy Kubańscy nigdy nie byli użyci do jakich kolwiek akcji wewnątrz kraju,a tymbardziej prze-

ciw Polsce /tego wówczas nie rozumiałem/. Według tradycji i wywalczonych u carycy Katarzyna II praw władza wojskowa na Kubaniu była również w ręku Kozaków.

W roku 1908 zaistniał taki wypadek. Car Mikołaj II chciał koniecznie by Atamanem Polowym /Wojskowoj Pochodnyj Ataman/ został jeden z wielkich książąt,a więc członek carskiej rodziny,-Kubańcy nie zgodzili się.Atamanem został wybrany przez Radę Kozacką - generał,rodowity Kozak Kubański.

Oczywiście,cały Kraj i Wojsko Kozaków Kubańskich podlegało carom rosyjskim.

Każdy Kozak Kubański całe swoje życie był żołnierzem i w domu posiadał broń,rząd koński i konia.Wyszkolenie wojskowe rozpoczynało się jako przysposobienie już od młodych lat,a służbę czynną odbywał kozak w swoim pułku kozackim do którego przychodził z własnym koniem,z własną szablą kubańską i we własnym umundurowaniu.W pułku otrzymywał żołd wyżywienie i pasze dla konia,na koszt skarbu.

Złamana tradycja.

Odwieczne tradycje były u nas prawem, odstępstwo - zbrodnia.

Tak się złożyło, że odstępstwa od tradycji dopuścił się mój brat. Stało się to w roku 1913. Wówczas brat mój zgodnie z tradycja rodu służył w Kozackim Atamańskim Pułku /lejb gwardia kozacka. Pułk stacjonował w Petersburgu,ˣ-stolicy Rosji.

Tak się stało, i nic w tym dziwnego niema, że właśnie brat zakochał się w Rosjance,-córce rosyjskiego generała. Wiedział, że kozacy naszej stanicy nie zgodza sie na ożenek z Rosjanka - postanowił jednak ożenić się.
Sprawę trzymano w tajemnicy, i po długich walkach wewnetrznych ojciec nasz dał swoje zezwolenie. Postanowiono kozaków postawić przed faktem dokonanym. Slub odbył się w Petersburgu. Stanica jednak się dowiedziała. Ojca mego wezwano na "krug", czego się ojciec nasłuchał i co przeżył - nie bedę opowiadał.

Rodzina nasza była lubiana, ojciec był szanowany z tytułu walorów osobistych i z tytułu zajmowanego stanowiska, był głównym pełnomocnikiem ogromnych dóbr ziemskich Tereszczenków, no i brat oficer gwardii kozackiej, lubiany przez rówieśników i starszyznę kozacka i tu...?-takie odstępstwo: ożenił się nie z kozaczka, a z "moskalka". Było to odstępstwo - prawie że nie do wybaczalne.

ˣ Petersburg = Pietrograd, - obecnie Leningrad.

---Kozaczky ne maw,-moskałychu uziaw,- mówiono z wyrzutem.x

Na skutek długich i usilnych starań ojca, gniew stanicy łagodniał. Postanowiono że "Młoda Para" przyjedzie do stanicy do rodzicielskiego domu.

Zgodnie ze zwyczajem kozackim "Młodych" wita cała stanica, wychodza wszyscy przed swoje bazy i ukłonami witaja wjeżdżajacych "młodych".

Dzień przyjazdu bratowej i brata ustalony, na stację kolejowa /oddal.o18km.od stanicy/ wyjechał cały orszak krewnych i najbliższych - Rodzice czekaja w domu. Stanica szykuje sie do powitania. Ojciec jednak jest skupiony i zatrwożony,-czegoś sie spodziewa, coś przeczuwa. Znał on dobrze swoich ziomków.

Cała stanica wyszła przed bazy. Ukazuje się pierwszy pojazd zaprzężony w cztery konie --pojazd "Młodej Pary".

Według zwyczaju brat stoi w powozie z obnażona głowa i składa głębokie ukłony i .... stało się,-wszyscy zamiast oddawania ukłonów--odwracali się tyłem do "Młodej Pary".

Tak stanica karała odstępstwo od tradycji kozackich. Cios był ciężki, ale zasłużony.

x Kozaczki nie miał,- wziął moskalkę.

Rodzice moi i młoda para ciężko go przeżywali.
Wkrótce wybuchnęła pierwsza wojna swiatowa 1914r brat poszedł z pułkiem na front,a bratowa została u nas w stanicy.Była ona miłym i dobrym człowiekiem,co pozwoliło jej wkupić sie w "łaskę" kozacka.Za wszelka cenę chciała "zdobyć" stanicę. Organizowała wszelkiego rodzaju pomoc walczacym na froncie kozakom,pisała listy kozaczkom,opiekowała się żonami i dziećmi "frontowików".

Jej praca i osobiste walory zrobiły swoje - stanica polubiła "moskalkę".

Na poczatku 1915 roku,brat mój jako pierwszy kozak w stanicy,został odznaczony żołnierskin krzyżem bojowym Sw.Jerzego /Gieorgiewskij krest/ najwyższym bojowym odznaczeniem,-to zrobiło wrażenie.
Wkrótce po odznaczeniu został ranny i po leczeniu w szpitalu otrzymał urlop zdrowotny i przyjechał do stanicy.

Teraz witano go według form tradycji,-nadzwyczaj uroczyśćie.
Okoliczności te stworzyły odpowiednia atmosfere i stały się podstawa przebaczenia popełnionego odstępstwa.Ojciec i brat wnieśli prośbę na "krug" stanicy /rada stanicy/ o przyznanie bratowej godności kozaczki.
Znów cała stanica na "majdanie",- a w środku Ojciec,Bratowa i Brat,-obaj z obnażonymi głowami.
Ataman stanicy odczytał prośbę,poczem palnał przychylne przemówienie.Radni zabierajac głos wyrażali się o bratowej w superlatywach.

str. 18

Spostrzegłem błysk radośći w oczach mego ojca.

Głosy umilkły. Ataman zdjał kubanke i zapytał:

--- Rieszajtie otcy atamany - priniat? x

Sękate kije starszyzny /radnych/ wysunęły się do przodu....wszystkie. xx

--Priniat, priniat,....u r r r a! xxx

Stanica przebaczyła. Bratowa wpisano do rejestru kozackiego, przestała być "moskalka", stała się Kozaczka Kubańska.

Uroczystość ta obchodzono w stanicy przez trzy doby.

x. Decydujcie ojcowie atamany - przyjąć?

xx Starszyzna kozacka nosiła duże sękate laski - głosujący odstawiał laskę do przodu na znak głosu dodatniego. Jeżeli laska do przodu nie została wysunięta, znaczyło to znak protestu.

xxx. Przyjąć, przyjąć! - urrr!

Sz p a k.

Siwy, prawie mleczny arab czystej krwi, z piękną grzywą i wspaniałym długim aż do ziemi ogonem ulubiony wierzchowiec mojej siostry Reginy.

Rasowa kozaczka, doskonały jeździec, cały czas wakacji spędzała ze swoim ulubionym Szpakiem.

Amazonkę tą znało pół Kubania. Kozacy zachwycali się Reginą:

---Ot ce to Kozaczka, mówili, udałaja. /x

Pewnego razu, podczas noclegów na pastwisku, o których wspomniałem, - przybłąkał się do naszych koni jakiś źrebak. Odpędzaliśmy go od naszego zabunu - nie poszedł. Przybiegł za naszymi końmi do stanicy. Co z nim robić? Przypuszczaliśmy, że zabłąkał sie z tabunów górali kaukazkich. W tym wypadku nikt się po niego nie zgłosi.

Postanowiłem zabrać źrebaka do swojej stajni i oddać jak się ktoś zgłosi. Puściłem go luzem w stajni razem z naszymi końmi. Nie przepuszczałem jakie będą skutki.

Na drugi dzień rano, jeszcze leżałem w łóżku, wpadł jak bomba mój lokajczuk, a zarazem przyjaciel Jakim. Mina jego była okropna.

---Panyczu! łoszak Szpakowi chwosta obhryz. /x

Przeraziłem się, zimny pot wystąpił na całym ciele.

--Szpak. ten piękny arab bez ogona? To straszne.

-- Czy panienka wże baczyła? zapytałem. xxx

x Ot to kozaczka, zuchwała.

xx Paniczu, - źrebak obgryzł Szpakowi ogon!

xxx Czy panienka już widziała?

Baczyła. baczyła. kriczat i płaczut.
Niedobrze,szybko się ubrałem,-idę do stajni, za mną chyłkiem - Jakim.
Do stajni już nie weszłem--jakieś silne ręce schwyciły mnie za pas od tyłu i zaczęło się "lanie".
Regina była wysportowana i silna dziewczyna, no i starsza o kilka lat,a ja znalazłem się w położeniu niedogodnym do obrony.
----Wot tiebie za Szpaka, krzyczała i lala dalej. x
Jakim nie brał udziału i nie bronił mnie, nie ze strachu,-nie odważył się podnieść ręki na panienkę.Stał za stajennymi drzwiami i przez płacz krzyczał:-
---Panienoczko, ne byjte,wże bude. (x)
Scenę tą widział mój ojciec,-podobno śmiał się,ale zareagował:-
--- No dowolno. budiet. xx
Renia puściła pas,byłem teraz w położeniu dogodnym do walki,ale przy ojcu nie odważyłem się pomścić mojej hańby. xxxx
--Ot i kakoj ty kazak? Baba naduła? podgadywał ojciec.
Renia "lala" dobrze.bolalo,ale nie o ból chodzi--gorszy ten wstyd.A jeżeli w dodatku dowie się o tym stanica?

x Oto tobie za Szpaka!
xx Panienoczko, proszę nie bić, już dosyć!
xxx Już dosyć! - wystarczy.
xxxx Ot, jaki ty kozak? baba nabiła.

Stało się jednak, trzeba to znieść.
Renia właściwie miała rację, bo to ja przecież przyprowadziłem tego "łobuza" źrebaka i wolno go puściłem w stajni. Moja wina, Szpak szpetnie wygląda, - ale "takie lanie" nie może być darowane.
Na pozór byliśmy z Renią jak przed "laniem", ale ja czekałem okazji. Oddałem za swoje, ale w jakże zdradliwy sposób. Stało się to tak.

Renia chodziła wieczorami do swojej koleżanki Wieroczki i dość późno powracała sama do domu.
Ten moment postanowiłem właśnie wykorzystać. Dogodne miejsce było - długa wązka uliczka, którą lubiła wracać.

Wzięliśmy z Jakimem długi mocny sznur i końską derkę. Sznur przeciągnęliśmy przez uliczkę, jeden jego koniec mocno przywiązany do płotu - drugi w ręku.
Zasiedliśmy skryci za płotem - czekamy.
Ciemno, cicho.... aha, idzie.
Rozmowa, znaczy że Wiera odprowadza. Zdawało sie, że zamach stanie się niewykonalny, ale o jakieś sto metrów przed zasadzką Wiera pożegnała sie i wróciła do domu.
Renia idzie sama, szybko, energicznie, nic nie przeczuwa. Dochodzi do zasadzki, naciągam sznur i ......
Renia leży jak długa. Jeden szybki skok, nakrywamy ofiare derką i ......"lanie".

Brzydko, bardzo brzydko, teraz sie jeszcze rumienie, ale nie pomścić takiego wstydu - nie mogłem.

Broniła sie,ale teraz ona była w położeniu nie dogodnym do obromy.Ruszyło mnie jednak sumienie,nie lałem mocno i długo.

Renia znała zaciecie kozackie- zaproponowała zgode:

Sław,dawolno, tiepier my kwity,dawaj pomirimsia,x powiedziała spokojnie.

Do domu wracaliśmy w najlepszej zgodzie.

x Sław, dosyć, teraz jesteśmy skwitowani, pogódźmy się

Z a m i a n a
"kubanki" na "czako ułańskie"
1917 --1918r.

Zamiana Kubanki na Czako ułańskie.

VII.1917 -- XI.1917.
Na kozackimkoniu,na siodle kozackim,z szablą którą Praojcowie w mocnych dłoniach trzymali Z Kubania na front niemiecki pod Rygę,- z Rygi pod Pietrograd,-Rewolucja Pazdziernikowa.

---.....-----

XI.1917---XII.1918.
Na tym że koniu powrót niby na Kubań,z Pietrogradu przez Kijów pod Winnicę /wiosna 1918/-wieś Uładówka.
W szeregach Wojska Polskiego III Korpus Wsch. gen. Michejlisa, w Szwadronie rotmistrza Feliksa Jaworskiego,jako Polscy Ułani.

Żegnaj rodzinny Kubań,kierunek Polska.
VI 1918 ---XII 1918,Rotmistrz Feliks Jaworski prowadzi swój niezłomny Szwadron do Polski,/od Winnicy do Kowla.

Jaworski mówi:/koniec grudnia 1918/
--Obiecałem Wam,że doprowadzę Was do Polski doprowadziłem. Teraz będziemy służyć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

---- P rz y s ę g a m y.-------

Z biciem serca zdjałem,celowo zniszczona,granatowa z białymi kantami czapkę gimnazjalna ósmioklasisty i z duma nałożyłem kubankę.[x]

Przed chwila bowiem padły ostatnie uroczyste słowa dyrektora gimnazium,/pan Czechłatow/.

--Gratuluje Panom otrzymania matury.

Wyrównany szereg maturzystów załamał się,a na sali honorowej gimnazium rozległo się głośne,radosne hu r r r a a.

W upalny dzień 22 ~~lipca~~ czerwca 1917roku opuściłem mury 1go Męskiego Gimnazium Państwowego w Żytomierzu Z rozwichrzonym czubem i zawadiacko nałożona "kubanka"[xx] dumnie szedłem ulicami Jekatierynodara,już jako mężczyzna i kozak,a w dniu 23 czerwca witałem ukochana stanicę.

Po kozacku meldowałem się u ojca:

--Panie Esaule,ukończyłem gimnazium,melduje przybycie do domu.

Radosny pobyt w domu trwał krótko.Nie była skończona jeszcze pierwsza wojma swiatowa,a Rosja --przeżyła już pierwsza rewolucje /w marcu 1917r./ Czas nie spokojny,-może przynieść niespodzianki.

I otóż, "hasanie" po stanicy skończyło się.

x W wielu gimnazjach rosyjskich /przed rewolucją/ istniała tradycja: uczeń 8 klasy t.j. maturzysta chodził przez cały rok w galowym mundurze, w białych rękawiczkach i w bardzo zniszczonej czapce uniformowej.

xx kubanka- barankowa czapka kozacka

xxx Esauł- oficerski stopień wojskowy kozacki.

W pierwszych dniach lipca 1917roku ukazał się "Manifest" Tymczasowego Rządu Rosyjskiego /premjer Kiereński/ o powołaniu ojczyźnianym pospolitego ruszenia wszystkich Wojsk Kozackich do walki z Niemcami i wytrwania przy boku Sojuszników.

Według praw kozackich-"pospolite ruszenie"= /otieczestwiennyj prizyw/obejmowało kozaków od lat 16 do 55.

Zostałem powołany.Nasza stanica wystawiała "sotnię"=/szwadron/,jako uzupełnienie naszego pułku,który przebywał na froncie od roku 1914.

Po tygodniu,sotnia była już gotowa do wymarszu.

W wojskach kozackich sprawy te przebiegały szybko,gdyż kozacy występują czy do służby czynnej,czy na wojnę na własnych koniach,we własnym umundurowaniu,własnych siodłach i bronią,za wyjątkiem karabinu.

Kozacy od czternastego roku życia do 55 lat są stale przeszkalani.Ja,- w chwili mobilizacji posiadałem już stopień "młodszego uriadnika"= /kapral/.Zostałem mianowany dowódcą plutonu w którym na stan 24ch,jeden był tylko starszy wiekiem,miał 20 lat.

Żałowałem trochę przerwanych wakacji,- ale wojenka neciła. Tyle przecież nasłuchałem się legend i prawd o walkach kozackich,trady

cjach i t.p., że z radością myślałem o tym, co nas czeka.

Kiedyś przy ognisku, młodzi „czabany" będą i o mnie opowiadać.

Nadszedł rozkaz odjazdu. Piękny lipcowy dzień - żniwa za pasem - a my? Ciszę w stanicy przerywa sygnał trębacza - „sbor" (zbiórka).

Koń bojowy osiodłany.

Zwyczajem kubańskim - Matka moja podprowadziła konia, a około strzemienia stanęła moja ówczesna „wielka miłość" - Wieroczka.

Ojciec - uroczysty w paradnym (galowym) kubańskim stroju stał przy ganku. Podszedłem, stanąłem na baczność i zameldowałem:-

- Otiec Esauł, wasz syn gotow k ispołnieniju dołga.ˣ

ˣ Panie Esaule! wasz syn jest gotów do spełnienia obowiązku.

str. ~~28~~

Podał mi rękę, którą ucałowałem.

– Bud' zdorow synok,' pomniczto rod Jawmy uże dwa wieka wazwraszczajetsia s wojny so stawoj kazackój, a brat twoj triżdy Gieorgijewskij Kawaler.[x]

Matka podała konia. Pochyliłem głowę- poczułem miękkie, miłe ręce- leciutko głaskały.

– Błagosławlaju,'- wiconis syn, cel i zdorów! [xx]

Wiera przytrzymała strzemię, a gdy dosiadałem konia, położyła rękę na rękojeści mojej szabli i cicho wyszeptała:–

– Nie zabud',' budu żdat.'[xxx]

– " –

x Bądź zdrów synku,' pamiętaj, że ród Jawmy już przez dwa wieki powraca z wojny ze sławą kozacką, a twój brat jest trzykrotnym kawalerem krzyża Św. Jerzego.

xx Błogosławię! wracaj synu cały, zdrów!

xxx. Nie zapomnij,'- będę czekała.

Matka podała konia

Za chwilę wyjechałem na majdan, a za pół godziny na czele swego plutonu opuszczałem dom i Kraj rodzinny - i jak się okazało - na zawsze.

„Ech wy stepy, stepy....
Ej Kubaniu nasz..."

Z pieśnią żegnaliśmy - nasz Kubań.

- No, „Lalek" dawaj wpieriod,ˣ - poklepałem mego pięknego kasztana. Oglądnąłem się - cała stanica żegnała swoich synów.

Tegoż dnia wieczorem załadowano nas do pociągu, a w noc - bezlitosne koła wagonów potoczyły się w - nieznane.

Po kilku dniach dość przyjemnej podróży, wyładowaliśmy się w pobliżu m. Ryga - tam trwał jeszcze front przeciw-niemiecki;

ˣ No Lalek, naprzód!

a pułk nasz „spieszony" znajdował się w okopach pierwszej linii, - należał do Konnego Korpusu Generała Krymowa. Z żalem trzeba było zostawić konie w odwodach frontu, a nocą - poprowadzono nas do okopów, które oczywiście znaliśmy tylko z opowiadań.

Nie będę wspominał o wrażeniu i przeżyciach w okopach.
Łatwo się domyślić, co przeżywał w tych okropnych warunkach bytu, nieraz pod huraganowym ogniem artylerii niemieckiej - zasadniczo jeszcze - chłopak, który z ławy szkolnej i ciepła zamożnego domu rodzinnego - trafił do brudnego, twardego i niebezpiecznego życia.
Otuchy dodawali nam nasi kozacy- starzy frontowcy. Oni ogromnie cieszyli się z naszego przybycia - przynieśliśmy im

„powiew Kubania".
Po kilku dniach oswoiliśmy się - staliśmy się „frontowikami".ˣ

We wrześniu pułk nasz został wycofany z okopów i przerzucony na tyły, gdzie spotkaliśmy nasze konie. Mogliśmy teraz spokojnie odpocząć i doprowadzić się do porządku. Powodziło się nam tutaj nawet nieźle, ale trwało to krótko.

Alarm! - siodłanie koni i marsz, - załadowanie do wagonów. Dokąd jedziemy - niewiadomo. Po dwu dniach - wyładowanie w okolicy Piotrogradu.ˣˣ Po co tutaj?

Pierwsze dnie października (1917/ przyniosły rozwiązanie zagadki, - Lenin robi rewolucję.
Nasz konny korpus, złożony w większości z pułków kozackich - po pierwszej Marcowej Rewolucji nie uległ rozkładowi i stanowił poważną bojową dużą jednostkę, dlatego

ˣ frontowik = żołnierz pierwszej linii,
ˣˣ Piotrograd = Leningrad - siedziba carów i po marcu 1917 - Rządu Tymczasowego.

Str. 32

Rząd Tymczasowy Kiereńskiego ściągn
go z frontu pod Piotrograd z myślą użyci
przeciw Leninowi i zdławienia zbliżającej
rewolucji. Pomylił się. Pułki kozackie nie
stanęły ani po stronie Kiereńskiego, ani po
stronie Lenina - wyczekiwali.

Mówili między sobą: - nam nie po drodze
ani z Kiereńskim, ani z Leninem.
Marzyli o powrocie do swoich domów, do
swoich Krajów,[x] gdzie chcieli mieć swój ko
zacki - tradycyjny ustrój i odrębność od
Rosji.

W składzie naszego Konnego Korpusu
były pułki kozackie: Dońskie, Kubańskie
Uralskie, Terskie i Zabajkalskie, - wszyst
zwarte i gotowe do samoobrony.

Pułki Korpusu, nie kozackie, a regul
nej dawnej rosyjskiej kawalerii - rozpadły
i grupami pomaszerowały do domów.

W końcu listopada przybyli do naszeg

— " —

x patrz wyjaśnienie na końcu książki.

z grupowania wysłannicy Lenina — odjechali z „kwitkiem".

Kozacy postanowili porozmawiać z samym Leninem. Wysłano delegatów do Piotrogradu. Zostali przyjęci i wysłuchani. Oznajmili, że przywódcom kontrrewolucji pomagać nie będą, ale do rewolucji nie przyłączą się - żądają powrotu do domów.

Lenin zdawał sobie sprawę z tego, że taka duża ilość uzbrojonych i zdyscyplinowanych frontowych żołnierzy - nie sprzyjających rewolucji, stojąca tuż koło głównej kwatery Bolszewików - może stać się niebezpieczną.
Uprzejmie przyjął delegatów, wysłuchał i powiedział:—

— Kozacy spełnili swój obowiązek w wojnie z Niemcami z honorem, a teraz jeżeli Wam nie odpowiada nasz program - jedźcie do swoich Krajów; my - głosimy „samostanowienie narodów."
Z kolei żelaznej nie skorzystacie, wagonów i pa-

rowozów niema - idźcie marszem podróżnym.

Delegaci pięknie podziękowali - zadowolnienie było obopólne.

Sprawa stała się jasna - trzeba tysiące kilometrów maszerować konno. Perspektywa marszu gorzej - niż zła:- na obszarze całej Rosji trwa i rozszerza się wojna domowa - biali, czerwoni, anarchiści, zwykłe bandy, oddziały watażków, oddziały awanturników, wszyscy uzbrojeni.

Zaopatrzenia dla nas i koni żadnego, tylko to, co się da kupić, wyprosić lub zabrać siłą u chłopów, - majątki ziemskie już zostały rozgrabione.

Niema innej rady - ruszamy.

Z pod Piotrogradu wyszliśmy całym pułkiem, było nas około 600 Kozaków i około 750 koni.

Maszerujemy marszem ubezpieczonym, czujni i gotowi do samoobrony.

Jeden z oddziałów „watażków" grasujących na Ukrainie w okresie „wojny domowej" w Rosji w roku 1918.

Marsz pogarszała zima - śniegi i mrozy. Po kilku tygodniach marszu daleko nie zajechaliśmy. W tych warunkach pułk robił 30-35 km. na dobę. Z karmą dla koni coraz gorzej.

Rada pułku postanowiła maszerować dalej nie całością, a sotniami i różnymi drogami. Po paru tygodniach warunki miejscowe przemarszu zmusiły nas do dalszego rozdrobnienia - szliśmy już plutonami.

Konie pochudły, - karmiliśmy ich czym się dało: chlebem, sucharami, kaszą, mąką, słomą z dachów chat, trawą spod śniegu, korą z drzew i t.p.

Bardzo często trzeba było staczać walki z jakimiś oddziałami, które usiłowały nas rozbroić i zabrać konie. Zima też dokuczała ale wola i chęć powrotu do domów była silniejsza od wszelkich przeszkód - szliśmy uparcie dalej. Łączność z oddziałami naszego pułku

została strawiona. Wiadomości ze świata - żadnych.

W falującym morzu walk wojny domowej i rewolucji, ktoś dowcipny wpadł na doskonały pomysł samoobrony. Wyglądało to tak: każdy oddział należał do jakiejś partii, organizacji, zgrupowania, nazwy których podawano w skrócie. Ten stan rzeczy wykorzystał jeden nasz Kozak:- pewnego razu podczas spotkania jakiegoś dużego oddziału, usposobionego wojowniczo, - na ich zapytanie:-

- Kto wy? kakoj partii? x - odpowiedział:
- My frontowiki! partii „K.W.D"! xx

Taka odpowiedź zadowoliła - wszystkich:

- Da zdrawstwujet „K.W.D" - możetie jechat'! xxx

x Kto wy? z jakiej partii?

xx My frontowcy! z partii „K.W.D."!

xxx Niech żyje „K.W.D" możecie jechać!

KWD = Kuda wietier dujet. = gdzie wiatr wieje.

Gdy oddział ów pozostał daleko za nami, zapytaliśmy naszego dowcipnisia:
– Co ty wymśliłeś, co to za K.W.D?
Śmiał się do łez.
– To partia-.... którą ja organizuję.
Okazało się, że na tle ogólnego chaosu w Rosji i mody na „skróty," wymyślił ktoś ten kapitalny dowcip, który i później nieraz pomagał.

Ja- i mój pluton staliśmy się łupinką, rzuconą na fale buszującego morza, ale niema rady.... maszerować musimy.
Wiosną 1918 roku dotarliśmy do granic Ukrainy. Marsz stawał się lepszy, można tu było łżej wystarać się o paszę dla koni, ale ludność bardziej wojownicza.
Tworzyli „niepodległą Ukrainę," jedni w oparciu o hetmana i pomoc Niemców, drudzy w oparciu o atamana Petlurę, inni w oparciu o Bolszewików. Stosunek do nas obo–

jstny, lub możliwy, a nawet i przychylny. Ominąłem Kijów i znów wpadłem w rejon jakichś walk. Każdą wieś trzeba było przekraczać z bojem.
Rejon ten po paru dniach szczęśliwie przekroczyliśmy - dotarliśmy w okolice Winnicy.
Teraz już coraz bliżej Kubań. Teraz już przez Rostow n. Donem i... w domu.
Postanowiłem kilka dni wypocząć - chodziło o danie wypoczynku zupełnie podupadłym koniom.
Szczęśliwy przypadek zrządził, że wybrana wieś zachowywała neutralność, mieszkańcy której okazali się nawet przychylni.
Wieś bogata, ładne chaty, ludność sympatyczna - wypoczynek zapowiadał się nieźle. Natomiast wiadomości „ze świata" - niema, a jeśli i przenikają, to raczej plotki. Pewne to tylko te, że w pobliżu znajdują się wojska niemieckie, austria-

chic i..... polskie.

Ogarnął nas żal i smutek. Tyle drogi już za nami - przebytej z takim trudem, a gdy do domu bliżej - niż dalej, nowe trudności i beznadziejność.

Niemcy i austriacy nie przepuszczą, a Wojska Polskie?... tych nie znamy, to coś nowego?

Nie było nawet z kim się poradzić. Co mogli wymyśleć 21 młodocianych głów.

To co się stało w Rosji - jakaś Rewolucja Październikowa i jej skutki - było dla nas niezrozumiałe. Bo i jak to zrozumieć, - w samej tylko Ukrainie - Niemcy, austriacy, jakiś hetman, jakiś Petlura i... Polacy.

Postanowiłem posłać jednego z moich Kubańców - po cywilnemu do Winnicy - po możliwie prawdziwe wiadomości.

Trzeba było zdobyć cywilne ubranie i jakieś cywilne dokumenty.

Do tego jednak nie doszło. Stało się bowiem

coś, co zmieniło nasze plany - zupełnie.

Drugiego, czy trzeciego dnia naszego pobytu w gościnnej wsi, około godziny 11ej stałem w bramie gospodarstwa w którym kwaterowałem - aż tu nagle!!!

— Uriadnik! tam podjeżdżajet kakojto kawalerijskij razjezd 7-8 czełowiek!ˣ meldował zadyszany Kozak z mego ubezpieczenia postoju.

— Podnimaj wywod!ˣˣ - rozkazałem. W tych czasach niewolno było dopuścić blisko do siebie - nikogo.

Skrycie pobiegłem do ubezpieczenia, zapadłem koło Kozaka z czujkiˣˣˣ - wskazał palcem.

Nadjeżdżała grupka kawalerzystów. Rozróżniałem już ich dokładnie - byli inni niż rewolucyjni żołnierze, inni niż Bolszewicy czy Petlurowcy, - wyglądali na regularny oddział dobrego wojska.

— " —

ˣ Uriadnik! tam podjeżdża jakiś patrol kawalerii 7-8 ludzi.

ˣˣ Alarmuj pluton

ˣˣˣ Czujka = 2ch żołnierzy ubezpieczenia wysuniętych do przodu.

Ubrani dobrze - na wzór starej rosyjskiej kawalerii, tylko czapki trochę inne, z dużym daszkiem i amarantowym otokiem, na którym błyszczał srebrny, dość duży znak.

- Kto to może być?

Kto by nie był, zatrzymamy, a jeśli nie usłuchają - strzelamy.

Mój zaalarmowany pluton kryjąc się za chatami - dołączył do mnie.

Nadjeżdżająca grupka jeźdźców tego nie widziała, ale zatrzymała się na chwilę i obserwowała wieś. Po chwili - od grupki jeźdźców oderwała się dwóch i kłusem ruszyli do wsi, - jechali wprost na nas.

Czułem.... że do tych jeźdźców strzelać nie będę, ale.....?

Podjechali na naszą wysokość.

- Stój! - z koni i oddać broń!

Silne dłonie moich Kubańców już zaciskały uzdy i wodze ich koni. Zaskoczenie całkowite. Jeźdźcy speszeni - ale jeden z nich spokojnie zapytał:

– Kto wy?

– My, - Kozacy Kubańscy, a wy kto?

– A my, - Polscy Ułani!

Jakoś dziwnie - jak nigdy do tej pory zabrzmiały ich słowa - Kozackie ręce puściły uzdy koni Polskich Ułanów.

Do tych ułanów strzelać napewno nie będziemy. Nie próbowali ani bronić się, ani uciekać.

– Jeżeli wy Kubańscy Kozacy, to - nie Bolszewicy?

– Naturalnie, - wracamy z frontu na Kubań.

– No to bracia - opuście karabiny - zawołamy resztę naszych. Uwierzyliśmy.

Na dany znak podjechał cały polski patrol. Ich wygląd wywarł na nas duże wrażenie. Doskonale ubrani, na dobrych koniach, spokojni, zdyscyplinowani - słowem wojsko, na czapkach jakiś duży ptak - orzeł - czy sokół?

Jeden z pierwszych dwóch ułanów zameldował kto my - teraz rozmawiali po polsku. Na twarzy starszego ukazał się przyjemny uśmiech.

- Zdarowo żywiotie Staniczniki!ˣ - zawołał typowo po kozacku.

- Budtie zdarowy!ˣˣ - zagrzmieli Kozacy. Starszy zsiadł z konia, podszedł do mnie. Dobrze znał rosyjską kawalerię - że jestem starszym poznał po oznakach na naramiennikach.

- Ja wachmistrz Polskich Ułanów - Pachucki! - przeciągnął rękę.

— " —

ˣ Jak żyjecie staniczniki!

ˣˣ Bądźcie zdrowi!

Polscy Ułani mówili do nas po rosyjsku.

– Kubańskiego Kozackiego Wojska – młodszy uriadnik z czubem – Jarema! – mocny uścisk dłoni.
Wyciągnął papierosy – zapaliliśmy „fajkę pokoju i braterstwa".

Moi Kozacy przyglądali się dotej sceny z wielką ufnością. Od Piotrogradu do Winnicy pierwsze takie przyjemne spotkanie. Zaczęła się swobodna i szczera rozmowa.

Wachmistrz był doskonale poinformowany o tym, co się dzieje na tym terenie i w świecie. Dowiedzieliśmy się, że w Kijowie zasiada hetman Ukrainy generał Skoropadski. Ma swoje wojsko i korzysta z pomocy i poparcia Niemców, którzy zajęli całą Ukrainę, a nawet Rostów n. Donem i wdzierają się na Kaukaz, – są już pewno blisko Kubania. W najbliższym rejonie stoi III Wschodni Polski Korpus Generała Michaelisa, do którego należy ich pułk Ułanów. Jego szwadron

dowodzi rotmistrz Feliks Jaworski.
Długo dumał i kiwał głową nad sprawą naszego marszu na Kubań - wreszcie rzekł.
- Na Kubań droga zamknięta, - nie dojedziecie!
Moi chłopcy w tym czasie już zupełnie „pobratali" się z ułanami, oglądali ich konie, rzędy, umundurowanie.
Wypowiedź wachmistrza zainteresowała wszystkich, - rozmowa zawiązała się.
Po namyśle, wachmistrz Pachucki oznajmił nam, że widzi jedyny ratunek dla nas - w przyłączeniu się do ich pułku.
- My pójdziemy do Polski, a wy z nami, po wojnie wrócicie do siebie.
Zdziwione oczy moich Kubańców mówiły: nam przecież droga na Kubań, a nie do Polski! a gdzie ta Polska?
Ciężki smutek zapadł do serc kozackich,

rozmowa zacichła.... milczeli.

– Jak chcecie stanicznicy! – tak i róbcie, ale ja dobrze wam radzę.

Wachmistrz Pachucki pilnie nas obserwował, rozumiał on nasz stan duchowy, – znał Kozaków Kubańskich i dobrze wiedział czym dla nas jest Kubań.

— Zameldyję o was naszemu dowódcy szwadronu rotmistrzowi Jaworskiemu, – On pewno jutro sam do was przyjedzie. Z nim nie zginiemy, a co Korpus, – to nie pluton, który lada dzień utopi się w „falującym morzu".

Nie wiedział Pachucki, że już za kilkanaście dni, w tym „falującym morzu" utopi się i cały III Korpus Polski. Wierzył on w swego dowódcę, a ten nie zawiódł.

– Tak! stanicznicy! decydujcie się

a nasz dowódca rotmistrz Jaworski napewno wam się podoba - orzeł, nie chłop.

Długa chwila namysłu i ledwo dosłyszalne:

– Puszczaj pojedict.[x]

Pachucki wyraźnie ucieszył się.

– Na koń - chłopcy!

Ułani sprawnie dosiedli koni.

– A ty Uriadnik - uważaj! - nie łapcie jego konia za uzdę - jak nasze!

Pożegnaliśmy się serdecznie - po bratersku. Patrol Ułanów Polskich znikał na horyzoncie, a my..... długo w milczeniu patrzyliśmy... za nimi.

– Woot maładcy eti polskije ułany![xx]

– Da..a..a nie chuże naszich kazaków.[xxx]

Te i podobne słowa pochwały krążyły

— " —

x Niechaj przyjedzie.

xx Ot zuchy ci polscy ułani.

xxx Tak.. nie gorsi od naszych Kozaków.

śród moich Kubańców.

Dzień ten przeszedł na rozmyślaniu bez rozmów. Wieczorem wydałem rozkaz odnośnie jutrzejszego dnia - spotkania z rotmistrzem Polskich Ułanów.

Rano - stwierdziłem ku swemu zadowoleniu, że moi Kubańcy wyglądają jakoś lepiej „elegancko" i uroczyście - wyglądali dobrze.

Najgorzej wyglądałem chyba ja - nie spałem całą noc. Ciężkie myśli rozsadzały głowę.

Około godziny jedenastej wystawiony dozór zameldował:

- Jadą - jadą!

Zarządziłem zbiórkę plutonu.

Jeźdźcy kłusem zbliżali się do wsi, było ich około dziesięciu.

Na czele - na gniadym dorodnym koniu pod oficerskim siodłem jechał -

rzeczywiście „orzeł".
Sylwetkę tego jeźdźca widzę jeszcze dziś.
Obrazek godny pędzla Juliusza Kossaka.
Podałem komendę: - pluton baczność!
Kozacy zamarli.
Czołowy jeździec zagalopował i po chwili stanął przed nami - jak wryty.
- Zdarowo staniczniki!^x Odpowiedzieliśmy.
- Ja, rotmistrz Feliks Jaworski, - dowódca szwadronu ułanów III^go Wschodniego Polskiego Korpusu Generała Michajlisa.
Podniosłem rękę do kubanki: - ja, uriadnik pułku Kubańskich Kozaków Jarosław Jarema - stan plutonu 21.
Jaworski oczywiście mówi do nas po rosyjsku, pochodził z Ukrainy i do rewolucji służył w carskiej kawalerii.
- Daj uriadnik - spocznij!
Zsiadł z konia, uścisnął mi rękę
- Prowadź uriadnik do chaty - pogadamy.
— " —

x witajcie (bądźcie zdrowi) stanicznicy.

Długo nam wyjaśniał ogólną sytuację na Ukrainie i w Europie. Przejście na Kubań teraz – niemożliwe, a taka mała jednostka sama – w ogólnym zamieszaniu, zostanie wcześniej, czy później zniszczona.

– Chodźcie Kubańcy do nas: My dojdziemy do Polski. Gwarantuję Wam, że w Wojsku Polskim będziecie przyjęci jak bracia, – a po wojnie będziecie mogli powrócić na Wasz Kubań.

Moi Kubańcy słuchali wywodów Jaworskiego w ponurym milczeniu.

Ma on niby i rację, ale nam Kubańcom droga nie do Polski, – a na Kubań.

Sposób bycia, piękna postawa młodego polskiego rotmistrza ułanów – działała na nas dodatnio.
Widzieliśmy w nim, silnego, odważnego człowieka i dzielnego dowódcę.

Ujrzeliśmy w Nim opiekuna, a Polski Korpus - za ostoję.

Jak już wspomniałem - „ostoja” wkrótce rozpadła się, a do Polski doprowadził nas właśnie On - rotmistrz Feliks Jaworski.

Długo z nami rozmawiał - przekonał. Kozacy zgodzili się dołączyć do Pułku Ułanów III Wschodniego Polskiego Korpusu.

Jaworski ucieszył się.

— No, będę miał teraz nie 100, a 121 zuchów - „maładców”![x]

— Czekam na was jutro o 12ej, stoimy we wsi Władówka. Odjechał.

Tej nocy znów nie spaliśmy, - Kubańcy przeżywali swoją decyzję.

Nie byłem pewien, czy rano jej nie zmienią. Wewnętrzna walka każdego z nas była ciężka. Zmieniamy kierunek, mamy iść do Polski, której nie znamy, nie znamy i ję-

x. Maładcy = junacy

zyka. A co powiedzą nasi ojcowie i bracia? Może to zdrada?
Zdrada tradycji kozackich, zdrada Ojczyzny. Decyzja bardzo ciężka - szczególnie dla młodych, niedoświadczonych chłopców, - przesiąkniętych tradycjami Kozaków Zaporozkich, Czarnomorskich i Kubańskich.

Nie mogliśmy wówczas przewidzieć jakie zmiany przyniesie dla całej Rosji i naszego Kubania - Rewolucja Październikowa. Nie uwierzylibyśmy, gdyby nam ktoś jasnowidzący - przedstawił już bliską rzeczywistość.

Nie! - na Kubaniu nic się nie zmieni. Wojna i rewolucja skończą się, Kozacy powrócą - a my?
Ciężka to była noc.

—"—

Co przeżywali w tym okresie Kozacy, i jak się wszystko dla Wojsk Kozackich

skończyło - doskonale przedstawił w swojej książce „Cichy Don" - Michał Szołochow.

— „ —

Rano, po śniadaniu wydałem rozkaz siodłania koni. Siodłają, ale.... mogą się rozmyślić w ostatniej chwili.

Pluton stanął na zbiórkę.

Serdecznie pożegnałem gościnnego gospodarza, - chłopa ukraińskiego i wyszedłem z chaty.

— Pluton baczność! - mój zastępca Wania Chorrozow zdał raport - ostatni w Wojsku Kozackim.

Miny Kubańców surowe - jeszcze mogą nie pojechać.....

— Pluton na koń!

— Od prawego, dwójkami stępem /za mną maaarsz! Ruszyli.

Nie potrafię opisać co działo się w naszych umysłach i sercach - czytelnik niech sam dopowie.

Po godzinie ponurego marszu usłyszałem głos z szeregu:

– Dawaj Staniczniki.... podumajem![x]

.... Zamarłem.

Po chwili jednak prawie wszyscy krzyknęli:

– Dawaj w pieriod, – nadumali![xx]

Była to już decyzja – nieodwołalna

Jeszcze pół godziny marszu jako... wolni Kubańscy Kozacy.

Zamajaczyła wieś Władówka – tam już czekają.

I to wszystko tak prosto – bez trąb, bez parady, na stepie Ukrainy – zagubiona grupka tułaczy.... oddać na Nowej Ojczyźnie wszystko co ma – serce i oręż!

Od skraju wsi oderwał się jeździec – galopuje ku nam. Był to oficer Polskich Ułanów, chorąży Mazarocki – po-

x Dawajcie krajacy – pomyślimy!
x Dawaj do przodu – namyśliliśmy się!

Dywizjon Szwoleżerów III-go wsch. Korpusu.

1918

Pików k. Winnicy

x por. Feliks Jaworski

xx " [illegible] Stokalski Wiktor

xxx " [illegible]

Szkic marszu z Kubania do Polski 1917-1918.

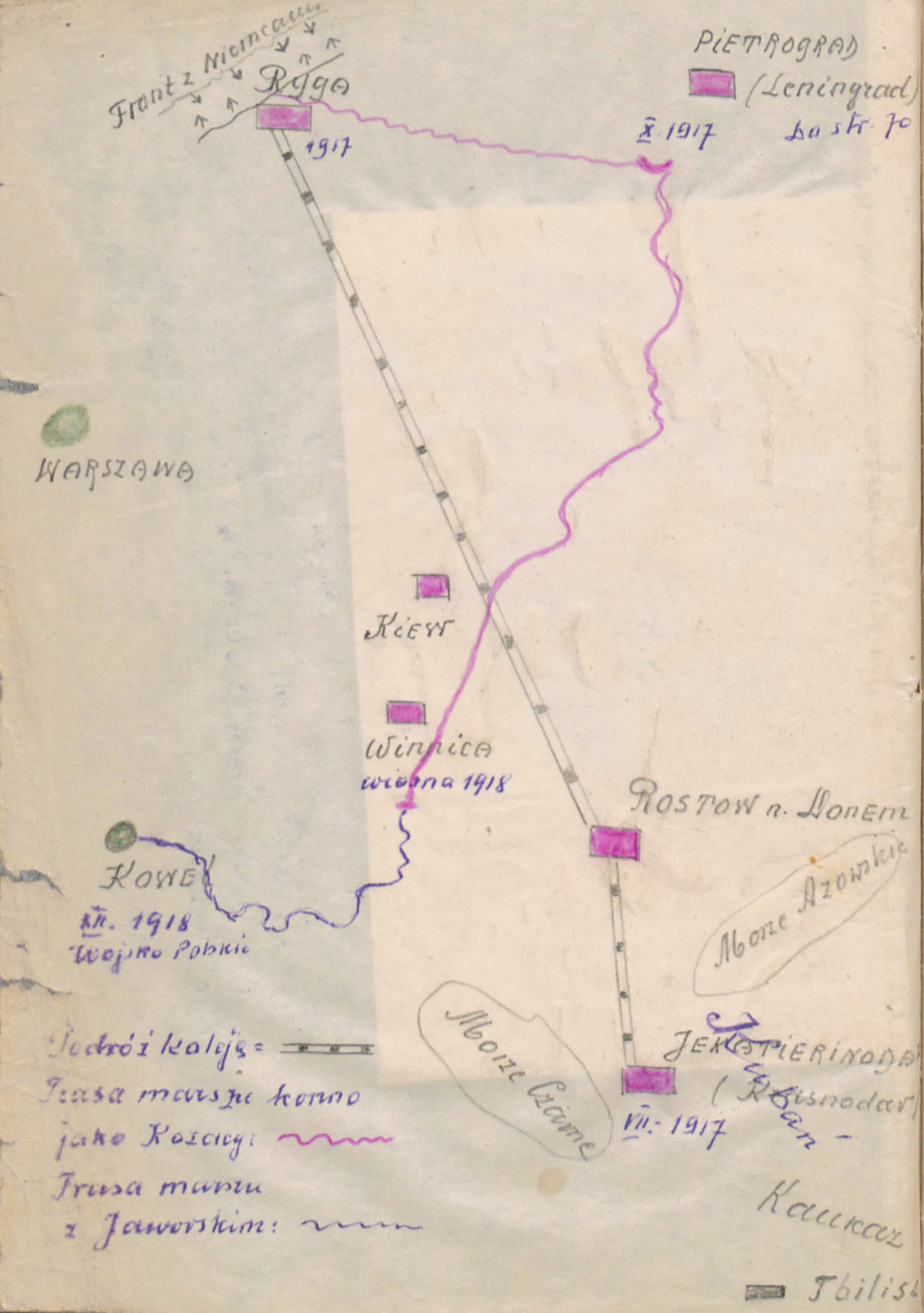

prowadził na miejsce zbiórki Polskiego Szwadronu Ułanów.

Na środku majdanu ładnej dużej wsi ukraińskiej stał w szyku rozwiniętym konno szwadron rotmistrza Feliksa Jaworskiego. Poznaliśmy odrazu sylwetkę tego typowego, rasowego oficera Jazdy Polskiej.

Ostatnie minuty służby w Kubańskim Wojsku Kozackim....

Zatrzymałem pluton - padły jednocześnie dwie komendy:-

- Uzwod smirno,- szaszki won, słuszaj na karauł - naczalnik sprawa!x -

.... i druga:

- Szwadron baczność,- prezentuj broń, na prawo patrz!

W galopie podjechałem do Jaworskiego.

- " -

x Pluton baczność, szable w dłoń, prezentuj broń, na prawo patrz!

– Gaspadin Rotmistr – uriadnik wolnoopredelajuszczijsia Kubanskago Kazaczjego Wojska – Jarema priwiół wzwod Kubańskich Kazaków 1+20. Soglasny wstupit na służbu w Polskoje Wojsko! x

Po chwili ciszy....

– Ja, rotmistrz Feliks Jaworski w imieniu dowódcy III Wschodniego Korpusu generała Michejlisa witam i przyjmuje do Wojska Polskiego i przydzielam do 4go Szwadronu – pluton Kubańskich Kozaków.

Od tej chwili jesteście Polskimi Ułanami. Urraa – Urraa – jak burza wyrwało się z piersi starych Polskich Ułanów.

Stało się: – zamieniliśmy „kubanki" na „czako ułańskie.

(wieś Władówka k. Winnicy wiosna 1918)

—„—

x. Panie rotmistrzu uriadnik z ochotniczego Kubańskiego Kozackiego Wojska Jarema przyprowadził pluton kubańskich Kozaków 1+20. Zgadzamy wstąpić na służbę do Polskiego Wojska.

Rok 1918

Pików k. Winnicy (Ukraina) Zawody Konne zorganizowane przez Szwadron rotmistrza Feliksa Jaworskiego. Na trybunie w środku: (stoi – czarny mund.) Rotmistrz Feliks Jaworski.

U dołu, koło trybuny w szeregu stojących, tuż koło chłopczyka z prawej strony w ciemnym mundurze stał Generał Juliusz Rómmel – wówczas ~~kapitan~~ płk konnej art. III Polskiego Wschodniego Korpusu gen. Michaelisa
dca Lekkiej Brygady Korpusu

Małoletni „Jaworzyk" (1918)
Nazwiska nie pamiętam.

Przybył z 7 pułku Ułanów – tragicznie zabi-
tego pod Niemirowem

Do Polski.

Po kilku dniach służby w Pułku Ułanów Polskich czuliśmy się zupełnie dobrze. Stosunek ułanów, podoficerów i oficerów pułku do nas od pierwszego dnia był lepszy niż dobry, – takim został i przez następne długie lata, aż do 1939 roku.

Jaworski włączył nas do swego szwadronu jako 4ty pluton nie rozdzielającego, a ja nadal zostałem dowódca plutonu. Był to dowód bezgranicznego zaufania, które przetrwało przez długie lata i nie zostało nigdy podważone.

W gromadzie szwadronu i pułku czuliśmy się lepiej i raźniej, – inaczej niż przed dołączeniem, kiedy byliśmy małą grupką niedoświadczonych młodych chłopców zagubionych śród chaosu rewolucji.

Nie zdawaliśmy sprawy z tego, że już niedługo czeka nas nowy cios i nowa tułaczka.

W tym czasie (lato 1918 r.) sytuacja na Ukrainie ukształtowała się dla Wojsk Polskich na wschodzie - źle. Niemcy podchodzili pod Kaukaz. Ukrainę okupowały wojska niemieckie i austriackie, oraz odobrały Hetmana Ukrainy generała Skoropadzkiego. - wszyscy nastawieni wrogo do W.P.

Korpusy Polskie - Pierwszy, - Generała Dowbór-Muśnickiego został rozbrojony, Drugi Generała Józefa Hallera - pobity pod Kaniowem, - nasz Korpus III-ci jeszcze trwał, ale był solą w oku okupantów.

W tych warunkach los naszego Korpusu był zasadniczo przesądzony, a

jego upadek - kwestją czasu.
My - małe rybki, mało o tym wiedzieliśmy, ale dowództwo przygotowane było na najgorsze.

Pogorszyły się również stosunki z miejscową ludnością ukraińską i różnymi, wychodzącymi z ukrycia oddziałkami watażków.

Utarła się opinia, że III Polski Korpus, a specjalnie pułk Ułanów, zostały zorganizowane dla obrony obszarników polskich, których na Ukrainie było dużo.

Opinia ta była mylna i krzywdząca.
Prawdą jest, że oddziały konne Korpusu wolały kwaterować nie we wsi, a we dworze, a to dlatego, że w zabudowaniach dworu mieścił się cały oddział - szwadron czy bateria, co stwarzało dobre warunki bezpieczeństwa i ułatwiało normalny byt.
Na wsi natomiast, trzeba się rozpraszać

na poszczególne zagrody, co stwarzało gorsze warunki bezpieczeństwa i bytowania. Skoro już dla własnych wygód zajmowaliśmy dwory - nie mogliśmy pozwolić, by w naszej obecności grabiono takowe, lub mordowano właścicieli.

Dowódca Korpusu dbał by na terenie zajmowanym przez Korpus panował spokój i porządek i aby utrzymać tanowy niepodnokrotnie występowaliśmy zbrojnie również i w obronie chłopów. W tych wystąpieniach ponosiliśmy również i straty w ludziach i sprzęcie.

Dziejowe wypadki rozwijały się nieubłagalnie. Zbliżała się zagłada. Wojska niemieckie i austriackie poczęły planowo otaczać Korpus, a po zamknięciu pierścienia - zażądali rozbrojenia.

W „Migawkach" nie porywam się do oceny decyzji dowódcy Korpusu - uczyniła to historia, - stwierdzam tylko, że ostatni Polski Korpus na wschodzie

w roku 1918 - uległ rozbrojeniu.

Był jednak w tym Korpusie oddział, który broni nie złożył, był to:-

Szwadron Ułanów Rotmistrza Feliksa Jaworskiego.

Zebrał On nas i powiedział:-

- Korpus rozbraja się! Ja broni nie złożę i idę do Polski!....

- Kto ze mną? - krok do przodu!

Ciszę przerwały dwa wyraźne odgłosy kroku 120tu par nóg.

Wystąpił cały szwadron.

- Obiecuję Wam, że.... doprowadzę Was do Polski!

Ułani Jaworskiego - zdecydowani byli na wszystko.... tylko nie na złożenie broni.

Ostre pogotowie - przygotowania do wyrwania się z pierścienia i do marszu.

Będziemy się przebijać przez okupantów i dalej, gdyby nawet wypadło walczyć o każdy krok - będziemy walczyć.

Szwadron przebił się.

Muszę z wdzięcznością w serdecznym braterskim wspomnieniu podkreślić, że przebicie się za pierścień okrążenia ułatwili nam Węgierscy Huzary, którzy stali na odcinku naszego szwadronu i mieli dokonać rozbrojenia.
Nie starali się tego dokonać - odwrotnie, pomagali nam, a z piechotą austriacką daliśmy sobie radę sami.

Rozpoczęła się nowa wędrówka, nowy marsz bojowy setek kilometrów, w trudnych warunkach - śród nieprzyjaciół.

Ale teraz już wprost do celu, w dużej grupie i prowadził nas......
rotmistrz Feliks Jaworski.

Na opisanie tego marszu trzeba by dużo papieru. Uczyniła to częściowo w swojej książce „Pożoga" znakomita pisarka Zofia Kossak.

Marsz ciężki, nadchodziła jesień i zima, walki i potyczki prawie każdego dnia, ale każdego dnia kilkadziesiąt kilometrów naprzód - coraz bliżej Polski.

Drogę przegradzali: Niemcy, Austriacy, wojska hetmana Skoropadzkiego i wychodzące z ukrycia Oddziały atamana Petlury, oraz wiele podrzędnych lokalnych watażków.

Staczane walki, zawsze zwycięskie, stworzyły dookoła nas groźną legendę.

Nazywali nas „Jaworszczaky".

Groźna legenda szła przed nami i marsz stawał się lżejszy. Watażkowie różnego kalibru i zabarwienia umykali z drogi, ludność ukraińska stała się spokojną i gościnną, tak o nas mówiono:-

— Cich czortiw ne czipaj, chaj sobi jidut!ˣ

Dawali paszę dla koni i zacisnąwszy zęby, „z dobrą miną - do złej gry", gościli czym mogli.

ˣ Tych djabłów nie ruszaj, niech sobie jadą.

Jak dalece była posunięta legenda o naszym oddziale przytoczę ciekawy wypadek z Jaworskim.

Dotarliśmy w rejon Starego Konstantynowa. Jaworski miał tu wielu znajomych w dworach i dworkach.

Podczas któregoś tam odpoczynku /noclegu/ Jaworski wybrał się bryczką w parę koni, tylko z furmanem, chłopem ukraińskim, do znajomych do pobliskiego dworku. Zasiedział się oczywiście i dopiero późnym wieczorem wracał do Oddziału.

Była to już głęboka jesień, chyba połowa listopada. Ciemna noc i błoto, - piekielne ukraińskie błoto - utrudniały jazdę.

Podczas przejazdu przez leżącą na drodze wieś - padły strzały. Zabito jednego konia. Jechać dalej nie było można. Jaworski spokojnie wysiadł z bryczki i zapukał do najbliższej chaty.

– Zabili mi konia! Będę u was nocować! – zrozumiano?

– Rozumijemo Pane! – poznali Jaworskiego. Chłop gospodarz zaalarmował pół wsi i dookoła chaty wystawił silne ubezpieczenie.

Jaworski zjadł dobrą kolację i na pieczołowicie przygotowanym łóżku – zasnął.

Spał do rana bardzo spokojnie – ochraniali Go pilnie – chłopi.

Dbali o bezpieczeństwo tego legendarnego dowódcy „Jaworczyków."

Tak nakazywali wartownikom:

– „Toż ce sam „Jaworszczyk" – stereżit joho chłopci jak ridnoho batka, bojak szczo? chaj Boh boronyt!" x

Rano, – wypoczywszy jednego konia i Jaworski wrócił wypoczęty i zadowolniony.

– Spałem pod honorową ochroną hajdamaków! – śmiał się beztrosko.

– + –

x Toż to sam „Jaworczyk" – strzeżcie go chłopcy jak rodzonego ojca! – bo gdyby co...? – niech Bóg broni!

Do Polski jeszcze szmat drogi, ale doszły do nas wiadomości, że Józef Piłsudski jest już w Warszawie, objął rządy i organizuje Wojsko Polskie.

W Niemczech i Austrii rewolucja, a ich armie wycofują się z Ukrainy i Polski, a władza hetmana Skoropadskiego rozleciała się – jak bańka mydlana.

Wieści dobre, ale marsz nasz stał się trudniejszy – Ukrainę ogarnęło powstanie atamana Petlury, a jego dzikie oddziały rozbrajali Niemców i Austriaków, a nas też nie uważali za przyjaciół.

Ale! – niema przeszkód, które mogłyby złamać Jaworskiego – niema przeszkód, których nie pokonają Jaworczycy.

Niebezpieczny, trudny, zimowy marsz trwa jeszcze prawie przez miesiąc.

W drugiej połowie grudnia 1918 roku dotarliśmy do rejonu Hołoby - Kowel.

Pod Kowlem – koniec tułaczki –

spotykamy Wojsko Polskie - oddziały piechoty majora Lisa-Kuli.

Jaworski... słowa dotrzymał.
Co przeżywaliśmy? Nie potrafię opisać.
Była to - więcej niż radość. ✓

— " —

Major Lis-Kula wysłał do Warszawy raport o przybyciu naszego oddziału wraz z imiennym wykazem.

Po kilku dniach wysłany oficer powrócił - przywiózł rozkaz Naczelnika Państwa.

„Oddział rotmistrza Feliksa Jaworskiego zaliczony do Wojska Polskiego - jako: „Dywizjon Jazdy Kresowej. Rotmistrza Jaworskiego."

Rozkaz przyniósł awanse - ja zaawansowałem do stopnia wachmistrza podchorążego (wachmistrz z cenzusem).

Nowy 1919 Rok spotykaliśmy na postoju we Włodzimierzu-Wołyńskim, a 2go

stycznia - wypad na Turzysk - rozpoczęliśmy już jako regularne Wojska Polskie walki z wojskami atamana Petlury.

Dla nas Kubańców - Włodzimierz Wołyński był pierwszym polskim miastem, w którym przebyliśmy około 6 m-cy - linia bojowa frontu przebiegała kilka kilometrów od Włodzimierza

Dla Dywizjonu Jazdy Kresowej Rotmistrza Jaworskiego - dzień 2 stycznia 1919 roku był dniem rozpoczęcia udziału w wojnie 1918-1920.

W chwili gdy zakańczam opis wspomnień „marszu do Polski"... wstaję by złożyć hołd pamięci memu pierwszemu polskiemu dowódcy - majorowi Feliksowi Jaworskiemu.

Chylę czoła, by uczcić Jego pamięć.

W dawnych czasach mówiono w Polsce:

„Niemasz husarza,
Niemasz Polaka"

Ja mówię tak:

„Niemasz Jaworskiego,
Niemasz Jazdy Polskiej".

W okresie wojny 1914-1920 major Feliks Jaworski był 16 razy ranny.

Odznaczony:

Krzyżem Św. Jerzego V kl. w Wojsku Rosyjskim
Krzyżem Orderu „Virtuti Militari" 5 kl.
Krzyżem Walecznych - trzykrotnie.
Krzyżem Wołynia I kl. z mieczami ×

Krzyżem Wołynia odznaczono tylko 300 oficerów W.P.

st-7

Tak wyglądali „Jawornycy" w 1918 r. III Korpus Gen. Michejlisa

Na zdjęciu - Szwadron 1 p.uł. I korpusu polskieg. wiosną 1918 w Mohylowie

Część II.

Dzieje Dywizjonu i wspomnienia z okresu 2.I.1919 do 1922.

Na mocy rozkazu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego staliśmy się w grudniu 1918 Polskimi Żołnierzami, a od 2.I.1919 rozpoczęliśmy swój udział w wojnie 1918–1920 przechodząc kilka kolejnych reorganizacji.

Okres od 2.I.1919 do 1922

Otrzymywaliśmy jak i inne polskie oddziały żołd i zaopatrzenie, a umundurowanie, uzbrojenie i rząd koński pozostały takie jak i na Ukrainie, z tym że na kubanki i papachy^x przypięliśmy orły wojskowe polskie.

Dla rozpoznania przez oddziały własne nakładaliśmy na oba ramiona (wyżej łokcia) białe opaski.

x kubanka = barankowa czapka kozaków kubańskich
papacha = barankowa wojskowa czapka rosyjska

86 str. 72

Dywizjon kwaterował we Włodzimierzu Wołyńskim, od którego zaledwie kilka kilometrów przebiegała linia wojsk atamana Petlury.

Przez pierwsze zimowe miesiące 1919 r. front z Ukraińcami był niejako stały. Specjalnym zadaniem Dywizjonu, który wówczas należał do Grupy Wojsk Lisa-Kuli były wypady na głębokie tyły przeciwnika. Do zadań tych nasz Dywizjon był specjalnie predystynowany, a to ze względu na: znajomość języka nieprzyjaciela, podobne umundurowanie, i duże doświadczenie podobnych walk - nabyte podczas marszu z Ukrainy.

To też zadania te nie były dla nas nowością, a zdolności dowodzenia w takich właśnie działaniach posiadane przez Jaworskiego - dawały doskonałe wyniki.

A zatem wypady na: Poryck, Torczyn, Gorochów, Turzysk, Maniewicze, aż pod Łuck i Sarny - zawsze kończyły się dużym suk-

141

cescm. Zadania wykonywane były - z nadwyżką. Podczas takich wypadów, głębokie tyły nieprzyjaciela były dokładnie niszczone. Rozbijaliśmy sztaby, stacje, magazyny i napotykane oddziały wojska.

Petlurowcy znali nas dobrze i bali się jak ognia.

Pewnego razu wzięty do niewoli podczas jednego z wypadów pułkownik - szef sztabu Taraszczańskiej Dywizji Kawalerii - prowadzony do niewoli rozgadał się z nami - tak mówił:

- „Wy czorty ne ludy - nikoly ne znatymo de ti Jaworczaky wyskoczat." x

Podczas jednego wypadu w lutym 1919 nie mógł Dywizjon wykonać zadania tak dokładnie jak zawsze, - przeszkadzała nam słynna w Armii Petlury konna bateria im. Bohuna.

Jaworski wrócił z wypadu zły.

- Ja tych s.... synów z całą baterią przyprowadzę do Włodzimierza.

x Wy diabły nie ludzie, nigdy nie wiadomo gdzie ci Jaworczycy wyskoczą.

Nie były to czcze pogróżki. Już na drugi dzień wieczorem... alarm, i nowy wypad.

– Jedziemy chłopcy na baterię Bohuna! Nad ranem osaczyliśmy baterię, a wieczorem – wszystkie działa baterii z jaszczami i amunicją, z końmi i obsługą – były już w Włodzimierzu.

Bateria im. Bohuna przestała służyć atamanowi Petlurze – przeszła na zaszczytną służbę w Wojsku Polskim.

Większość żołnierzy i oficerów odesłano na tyły do obozu jeńców, a skompletowana bateria pozostała w składzie naszego Dywizjonu – otrzymała nową nazwę: „Bateria konna im. Jaworczyków". Dowódcą baterii został kapitan Golików, oficer dawnej rosyjskiej konnej artylerii, który kilka dni przed zdobyciem baterii – dobrowolnie przyszedł do nas z armii Petlury.

– " –

O ile się nie mylę – w marcu 1919 roku Dywizjon spotyka duży zaszczyt, bo na rozkaz Naczelnego Wodza wyruszył na

głębokie tyły Ukraińców - aż pod Żółkiew. Celem wypadu był manewr dla ulżenia walk wojsk Polskich pod Lwowem.

Marsz ten nazwano - „marsz na odsiecz Lwowa". Był on wyjątkowo trudny, ale zadanie wykonano. Żółkiew została zajęta w której Dywizjon utrzymał się kilka dni.

Za działanie to otrzymał Dywizjon pochwałę od Naczelnego Wodza.

W czerwcu czy lipcu 1919 r. Dywizjon brał udział w generalnej ofenzywie W. P. - likwidacji wojsk atamana Petlury.

Z tej akcji, która właściwie zakończyła wojnę z Ukraińcami (w Łucku została rozbita ostatnia ostoja Petlury, a on sam z rządem i sztabem został wzięty do niewoli) przytoczę dwa ciekawe fragmenty.

Ofenzywa W. P. przybliżała się do Łucka. W akcji tej udział wzięły oddziały wojsk generała Józefa Hallera, przybyłe niedawno z Francji. Oddziały te były doskonale uzbrojone, umundurowane i wyekwipowane.

str. ~~76~~

Wyróżniali się wyglądem, gdyż ubrani byli we francuskie błękitne mundury-nazywaliśmy ich „francuzami".
Do walk na wschodzie nie byli przyzwyczajone, ale prędko się oswoili i walczyli doskonale.

Nasz Dywizjon jak już wspominałem nosił jeszcze swoje dawne umundurowanie, podobne do umundurowania Petlurowców. Nasze oddziały krajowe znały nas, ale dla hallerczyków - „na oko" byliśmy nieprzyjacielem.

Pewnego dnia, Dywizjon nasz, po ciężkich walkach w rejonie Łucka otrzymał dwa dni odpoczynku. Staliśmy w dużej wsi wołyńskiej w pobliżu frontu. Sztab Dywizjonu i Jaworski kwaterowali u popa, duży ładny dom którego położony był na początku wsi i trochę od niej oddalony. Koło ganku domu stał jako wartownik mój Kozak - gdyż tego dnia mój pluton pełnił służbę - reszta odpoczywała w stodole.

Siedziałem spokojnie na ganku popow-

skiego domu. Mój wartownik w pewnej chwili zameldował:-

– Uriadnik, francuzy idut!ˣ

– No puść idut,ˣˣ odpowiedziałem.

Maszerowała marszem ubezpieczonym brygada piechoty Hallerczyków, jej oddziały czołowe wciągały do wsi.

Z ganku na którym siedziałem – z zaciekawieniem przyglądałem się doskonale wyglądającym piechurom. Na ganek wyszedł w towarzystwie innego oficera Jaworski. Obaj z zaciekawieniem obserwowali przechodzące wojska.

W pewnej chwili, koło wrót domu ujrzeliśmy jakieś zamieszanie i do obejścia popowskiego domu wpadło kilku konnych Hallerczyków. Z pistoletami w ręku obskoczyli ganek.

– Ręce do góry – oddać broń!

Zbaraniałem. Patrzę na Jaworskiego. Uśmiecha się.

ˣ Uriadnik, francuzi idą (u nas w dywizjonie – pomimo że już byłem wachm. podchor. nazywano mnie po dawnemu – uriadnik.

ˣˣ No niech idą.

– No, prędzej! Ręce do góry bo strzelamy!

Miałem już reagować, sięgam po pistolet, ale major Jaworski mruga i mówi po rosyjsku:

– Nie strielaj – Uriadnik!

Z ulicy wskoczyło już kilku piechurów, otoczyli nas trzymając broń w pogotowiu.

– No dawać broń, prędko! groźnie zakrzyknął ów na koniu.

Co to będzie pomyślałem. Patrzę znów na Jaworskiego – uśmiecha się, wyjmuje swój pistolet.... oddaje.

Zacząłem coś rozumieć.

– Otdaj Uriadnik oružje, mówi Jaworski z tym samym uśmiechem.

Gdyby wszyscy wodzowie świata w tej chwili kazali mi oddać broń – nie oddałbym tak łatwo – ale rozkaz wydał Jaworski – oddałem.

Ów – na koniu uspokoił się, zlazł z konia.

Towarzyszyli mu dwaj adjutanci i oficer Francuz (oryginalny).

On - starszy był dowódcą maszerującej brygady Hallerczyków - pułkownik.

- Kto wy? - zapytał.

- Ja.... major Jaworski!

- No to jesteście w niewoli, zaraz będziecie przesłuchani.

- Oczeń charaszo,ˣ - znów z uśmiechem i po rosyjsku odpowiedział major.

W tym czasie wjechał do obejścia samochód. Wysiada dowódca frontu generał Listowski. Znał on doskonale Jaworskiego i Jaworczyków.

- Co się tu dzieje? zapytał przerażony i zdziwiony.

- Panie Generale, melduję posłusznie że wziąłem do niewoli petlurowskiego majora! - zameldował dumnie bojowy Hallerczyk.

Generał odrazu zorjętował się oco chodzi.

- Świetnie pułkowniku! - gratuluję i do majora Jaworskiego:

- Czołem majorze, jak się macie? - podszedł

ˣ bardzo dobrze!

do niego i uścisnął mu rękę.
Teraz.... pułkownik Hallerczyk zbaraniał.
– Gdyby On był rzeczywiście petlurowskim majorem, to.... pan by go pułkowniku tak łatwo do niewoli nie dostał.

Incydent zakończył się bardzo głupią miną pułkownika Hallerczyka i kupą śmiechu obecnych.
Wołaz śmiał się oficer Francuz, któremu generał wyjaśnił pomyłkę.

Nasz Dywizjon zainteresował Francuza, prosił o pozwolenie i około tygodnia przebywał z nami i brał udział w walkach.
Kapitanem francuskim był – dzisiejszy Generał.... De Gaulle.

Powodem incydentu był oczywiście nasz „wschodni" wygląd, oraz warunki walk na „wschodzie".
Z czasem Hallerczycy doskonale zaaklimatyzowali się.

Z tego samego powodu wkrótce miał miejsce drugi ciekawy incydent, ale brzemienny w skutki dla Petlurowców.

Ofensywa Generała Listowskiego parła Petlurowców na Łuck - ostatnie miasto w ich posiadaniu, gdyż od wschodu od Równego i Dubna nadchodziły wojska Bolszewickie.

Zdobycie Łucka utrudniała szeroka i niebezpieczna rzeka Styr. Wojsko Polskie nie miało wówczas wiele środków technicznych służących do forsowania rzek, dlatego generał Listowski głowił się jak zdobyć Łuck możliwie z minimum strat i zakończyć likwidację wojsk Petlury.

W sztabie frontu powstała myśl sforsowania przez dwa własny oddział rzeki - gdzieś dalej od Łucka i jednocześnie zaatakować miasto od czoła i od tyłu.

Taka niespodziana akcja mogła uratować jedyny most przez Styr na przedmieściu Łucka. Zadanie dla oddziału mającego pójść natychmiast było trudne.

Rzeka Styr jest głęboka, prawie nie ma brodów, wartki prąd i nie zawsze dogodne brzegi. Działanie tego oddziału musi być skryte i zdecydowane.

– A od czegoż jest Jaworski? – zacierając ręce z przebłyskiem zadowolenia w oczach – powiedział Generał.

Sztabowy samochód przyjechał po Jaworskiego. Wrócił zadowolony, ale „podminowany" – otrzymał zadanie nie łatwe.

– Skrycie sforsować rzekę Styr w dowolnym miejscu, przejść na tyłach Petlurówców do wzgórza wsi Teremno (5-6 km od Łucka) – oznaczonego dnia w nakazanej godzinie rozpocząć artyleryjski ogień na Łuck.

Jaworski ze swoim sztabem pracował kilka godzin nad ułożeniem planu.

Wykonanie wyglądało tak:

Dywizjon ruszył wzdłuż Styru, po kilku godzinach marszu zatrzymał się.

Wysłano patrole rozpoznania brzegów.
Znaleziono brzeg twardy i nie strzeżony.
Odprawa oficerów i podoficerów na której major podał zadanie i plan wykonania.
Czekamy zmroku. Ruszamy o zachodzie słońca i z nastaniem ciemności osiągamy wioskę „Kryczany" leżącą jeszcze po naszej stronie rzeki, otaczamy ją i zamykamy.

Przygotowana grupa naszych ułanów spędziła chłopów z siekierami, piłkami i innymi narzędziami. Rozbierają kilka stodół, budują tratwy. Ludzie pracują bez słów, trzeba zachować ciszę.

Kapitan Golików z armatami i jaszczami przeprawi się na tratwach, - a my?
Pewno wpław? Rz. r. z. zimna woda, głęboko; silny prąd, uzbrojenie, troczone siodła, żadnych środków bezpieczeństwa i do tego ciemna noc.

A może i nas każe major na tratwach przeprawić? Było to tylko nasze pobożne życzenie.

Nadchodzi szeptem przekazywany rozkaz:
1. plutony liniowe w kolejności zwadrona i numeracji plutonów przydą rzekę w[p]ław, miejsce wskaże wachmistrz Fedosiewicz,
2. po przeprawieniu się zbiórka plutonów w lasku - 200 mtr. od przeprawy - gdzie komendę obejmie rotmistrz Sierżycki;
3. Bateria przeprawi się jako ostatnia na tra[..] wach - ja (t.z. major) będę przy baterii.
4. Po przeprawieniu się rozmawiać tylko po rosyjsku lub ukraińsku - zdjąć szczotki.
To wszystko. Dziś, - nie rozumiem jak można zadanie to wykonać, a wtedy? Rozkaz został wykonany doskonale, nie ut[o]pił się ani jeden koń, ani jeden ułan.
O świcie, cały Dywizjon był już we wskazanym lasku, a przeprawa nie została zauważona przez Petlurowców.
Pokrzywdzony został bardzo ciężko tylko dowódca baterii - kapitan Golikow - bo pod czas przeprawy dział, - utopił swoją fajkę, której nigdy nie wypuszczał z ust.

– Ssia krew! ta.a.aka fajka poooszła! – klął starszyzna Golikow.

Z każdego z nas, za wyjątkiem artylerzystów – kapała woda.

Maszerujemy do najbliższej wsi leżącej już po stronie nieprzyjaciela.
Mieszkańcy wsi i kilku jakichś „etapowych" żołnierzy petlurowskich ze zdziwieniem patrzyli na „mokrą kawalerię".

– Lachy natysnuły! – musiły wpław czerez riczku pereprawlatysia,[x] – oznajmił im major.
Chłopi ze współczuciem kiwali głowami, żartowali, no i pomogli wysuszyć się – nakarmili.

– No, a skażit, pryjdut siudy Lachy? – [xx] pytali.

– Ale de tam! – my pidem na Warszawu! [xxx]
Wysuszyliśmy odzież, przetarli broń i siodła – nakarmione konie.

– " –

[x] Polacy nacisnęli, musieliśmy przeprawiać się przez rzekę wpław.
[xx] No, a powiedzcie – przyjdą tutaj Polacy?
[xxx] Ależ gdzież tam, – my pójdziemy na Warszawę!

Wypoczęci, wyruszamy przed wieczorem pod Łuck, do wsi Teremno. Po drodze spotykaliśmy niewielkie oddziały Petlurowców - jedni mijają bez słowa, inni pytają jaki to oddział.

— Kinnycia połkownyka Pidkowy - idemo na pidmohu!ˣ odpowiadamy i to wystarcza.

Nad ranem osiągamy wieś Teremno. Łuck widoczny jak na dłoni. Na froncie po tamtej stronie rzeki - cisza. Jesteśmy przedzieleni od swoich paskudną rzeką Styr, - wrazie czego, pomocy nie otrzymamy. Trzeba liczyć na własne siły i na „łut szczęścia", które zresztą stale sekundowało Jaworskiemu.
Nikt z nas wówczas tym się nie martwił - to dziś sytuacja ta wydaje się straszną. Wówczas? Czekaliśmy tylko na efekt.

Za parę godzin Golikow przemówi przez lufy swoich dział, a my musimy

ˣ Kawaleria pułkownika Pidkowy, idziemy na pomoc.

osłonić za wszelką cenę.

W Teremno, oprócz kilku jakichś półwojskowych i cywilnej ludności - żadnych liniowych oddziałów niema.
Dywizjon nasz niby normalnie rozprasza się po kwaterach, - w rzeczywistości dzieje się wszystko według planu i w największej czujności - zgodnie z przyszłą akcją.

W pewnej chwili ukazuje się od strony Łucka osobowy samochód. Wjechał do wsi. W samochodzie dwóch oficerów i kierowca. Gdy zobaczyli naszych ułanów, jeden z oficerów kazał się zatrzymać - widać było zdziwienie.

- A szczo ce za wijśko?^x padło z samochodu.

- Kinnycia Pidkowy! ^xx

- A de werszny k? ^xxx

- U tii chati,^xxxx - wskazano.

Jaworski przedstawił się jako ów pułkownik Pidkowa.

x A co to za wojsko?
xx Kawaleria Pidkowy!
xxx A gdzie dowódca!
xxxx W tamtej chacie.

Przy rozmowie Jaworskiego z oficerami Petlury nie byłem - opowiadano o tem po akcji.

Okazało się, że przybył tu „Koszowy" - (odpowiednik generała), ze sztabu Petlury w celu zorganizowania kwater dla sztabu, który jeszcze dziś ma tu przybyć, gdyż w Łucku już niebezpiecznie - wygląda na to, że Polacy lada godzinę rozpoczną generalne natarcie.

„Koszowy" ucieszył się nawet ze spotkania - spadł mu bowiem jak z nieba dwiy oddział.

- Ce duże dobre szczo wy prybuły, budete poki szczo ochraniaty sztab"[x] - pożegnał majora i ucieszony odjechał do Łucka.

A tym czasem zbliżała się umówiona z Generałem Listowskim - godzina.

Podobno o tej porze, po drugiej stronie rzeki w Polskim Sztabie frontu - szybkim krokiem przemierzał chatę

x To bardzo dobrze, że Pan przybył - będziecie póki co ochraniać sztab.

Tak wyglądały wojska ukraińskie Atamana Petlury w 1918 - 1919 roku.

generał Listowski i martwił się:

– Czy Jaworski jest już w Teremno?

Gdyby wówczas były radiowe stacje nadawcze! – jak by się ucieszył generał z meldunku że: Jaworski już tam jest, że do Teremne ściąga sztab Petlury, a Golikow z zegarkiem w ręku, ale bez „fajki” spaceruje koło swych dział, lufy których uśmiechają się w kierunku na Łuck.

Jaworski pieczołowicie przygotował kwatery dla mającego przybyć sztabu i dodał odpowiednie i godne ubezpieczenie.

Nawet nie śniło się nikomu ze sztabu Petlury – w jaką wpadają pułapkę.

Przyjechali: samochodami, pojazdami konnymi, nawet pieszo. Wskazaliśmy im kwatery. Po szybkim rozlokowaniu się – sztab rozpoczął pracę.

Patrzymy na to wszystko, – wierzyć się nie chce – jak w bajce.

Sam Petlura i jego ścisły sztab jeszcze nie przyjechał, ma przybyć później; a... umówiona godzina.... nadchodzi.

Skupiony, ale ze swoim charakterystycznym uśmieszkiem podchodzi Jaworski do baterii - obaj z Golikowym popatrzyli na zegarki.... jeszcze chwila... i

– No Golikow – wal!

Bateria „Pidkowy" zagrała..... salut swoim z za Styru, a Ci... odpowiedzieli natychmiast.

Kupa żelaza i huku poleciała na Łuck.

Sztab Petlury w tym momencie stał już z „rękami do góry".

Trzeba było widzieć ich miny.....

– Kto wy? - pytali.

– My? – Jaworczyki!

– Ahhaa!... „Jaworczaky"!

Generalna ofensywa W. P. skończyła się dość szybko. Łuck zdobyty. Petlura i jego armia – w niewoli, a u nas?

Radość, duma, zwycięstwo.

Jaworski i cały Dywizjon otrzymał pochwałę i podziękowanie.

Jeden kapitan Golikow chodził zły i smutny. ×

– „Czto tam Łuck!" – takuju fajku utopił! warczał pod wąsiskami.

Golikow był Rosjaninem i w tym czasie jeszcze pokracznie mówił po polsku. Był to doskonały oficer. W wojnie 1918-1920 został odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

– n –

Po zwycięstwie pod Łuckiem i zupełnym rozbiciu armii Petlury, wojska naszego wołyńskiego frontu zażywały chwilowego odpoczynku.
Wojna jednak trwała, teraz już z Bolszewikami.

Na północnym i środkowym frontach toczyły się poważne zmagania.

Bolszewicy przybliżali się i na naszym froncie, – zajęli Równe, Dubno, podobno Ołykę i Klewań, a zatem byli blisko – 50-60 km. od nas. Wiadomości te trzeba było sprawdzić i rozpoznać przeciwnika.

× Co tam Łuck, taką fajkę utopiłem!

W tej wojnie zadania te wykonywała kawaleria.
Generał Listowski wysłał oddziały rozpoznawcze, w tej liczbie oczywiście i nasz Dywizjon, ale ze specjalnym zadaniem.
Mieliśmy rozpoznać „głęboko”, bo na Ołykę, Klewań i Równe - około 70 km.

Ruszamy zatem na stare znane nam szlaki. Kilka miesięcy temu przemierzaliśmy je, - ale w odwrotnym kierunku. Nieprzyjaciel też dobrze nam znany... nic nowego.

Wypoczęty Dywizjon raźno i ochoczo ruszył naprzód. Do Klewania i Ołyki maszerowaliśmy prawie spacerkiem. Pogoda cudna, ludzie żniwują, pełno paszy dla koni, a i chaty wołyńskie dość przychylnie roztwierają drzwi do suto zastawionych stołów. Gdzie niegdzie napotykamy bezbronne niedobitki armii Petlury.

Pierwsze spotkanie z Bolszewikami w Olyce i Klewaniu. Były to również oddziały rozpoznawcze, które po krótkich potyczkach zwiewały na Równe.

Jaworski, - jak zwykle rwie do przodu:-

- Zajmę Równe!

Tym razem omylił się.

Podeszliśmy pod samo Równe, prawie do koszar i cegielni, ale tu napotkaliśmy dość silny opór. Zamiast zająć Równe, jak mówiono u nas „z nakatu", trzeba było nacierać w szyku pieszym przy wsparciu artylerii. Golikow ucieszył się:

- Nareszcie, a to mi lufy zardzewieją!

Nie pomógł i Golikow. Równe bronił silny garnizon.

Po kilku godzinach walki, Bolszewicy przeszli do natarcia - zaczęli nawet nas okrążać. Nasze położenie stało się poważne. Zaplecza nie mamy, a nasze oddziały w tyle o około 70 km.

Trzeba się było wycofywać, a nawet przebi-

jąc się z okrążenia. Szło to dość trudno, gdyż właśnie ruchy Dywizjonu utrudniała bateria Golikowa - musieliśmy trzymać się dogodnego terenu po którym mogły przejść działa i jaszcze, a ten właśnie był zarygglowany.

Szarżowaliśmy trzy razy - udaną była trzecia szarża, ale Bolszewicy prawie za koła łapali baterię.

Po oddaleniu się od Równego - krótki postój na chwilowy konieczny odpoczynek.

— Słuchaj Golikow! - tutaj to nie tylko fajkę, ale i baterii omal nie utopiłeś!

Golikow cały spocony, charakterystycznie poruszając wąsami splunął i spokojnie zaklął:

- Da! czort ich pobieri s... syny, za d...u chwytali!

Mieliśmy niewielkie straty, ale generał Listowski otrzymał doskonałe rozpoznanie.

Wkrótce Generał Listowski rozpoczął ofensywę (lato 1919 r). Wojska Polskie wołyńskiego frontu parły Bolszewików na wschód i do jesieni zajęły prawie cały Wołyń - dochodząc do rzeki Słucz, na której ofensywa zatrzymała się - dalej ruszono dopiero wiosną 1920 roku w ofensywie na Kijów.

Nazarie jesienią 1919 front zamarł. Piechota zajęła pozycje na linii rzeki Słucz, a kawaleria stanowiła odwody rozlokowane po wsiach kilka kilometrów od frontu.

Za wyjątkiem kilku wypadów za Słucz, spędzaliśmy czas dość spokojnie.

W końcu stycznia 1920 roku Dywizjon nasz został odjęty z frontu i odszedł na reorganizację do Tomaszowa Lubelskiego.

- " -

Dalsze dzieje Dywizjonu w następnych rozdziałach.

Nawiązując do naszego pierwszego spotkania z Bolszewikami pod Równem latem 1919, gdzie Bolszewicy łapali Golikowa za koła armat, wspomnieć muszę, że w rok później w lipcu 1920 r. na tych że polach pod Równem podczas odwrotu Wojsk Polskich z Kijowa, duża część naszych oddziałów była w Równem okrążona przez kawalerię Budionnego.
Oddziały te musiały się również przebijać.
I wówczas, dnia 15 lipca 1920 r. w tym samym miejscu pod Równem koło koszar i cegielni brałem udział w szarży aż 14 razy.
Oddziały nasze przebiły się nocą 15/16 lipca. Rano, gdy byliśmy w bezpiecznym miejscu, okazało się, że jestem tylko w porwanych spodniach, no i butach, a zamiast munduru – strzępy koszuli.
Górna część ciała podrapana – jakby kilka kotów ostrzyło na nim swoje pazury.

Fragmenty wspomnień z okresu walk z Armią Petlury 2. I. 1919 - lipca 1919 i z okresu walk z Bolszewikami od lipca 1919 do końca stycznia 1920.

Zagubiony w śniegu (początek 1919 r.)

Dywizjon nasz został uzupełniony /czasowo/ przez dwie kompanje „Legii Oficerskiej” - zorganizowane przez majora Lisa-Kulę z oficerów Polaków przybyłych do Włodzimierza-Wołyńskiego z różnych rozsypujących się dawnych armii - austriackiej, rosyjskiej i niemieckiej z Legionów i Korpusów Wschodnich.

Oficerowie ci, do czasu weryfikacji i przydziału właściwego pełnili służbę w kompaniach „Legii Oficerskiej” - jako szeregowi.

Z przydziału do Dywizjonu tych kompanii - Jaworski nie był zadowolniony. Kompanje te nie bardzo do nas pasowały - no i była to piechota.

Ze względu na wiek tych „szeregowych - oficerów” nazywaliśmy ich „papasze” x

x papasze = tatusie.

- Ja- ich zmotoryzuję! - postanowił Jaworski.

Motoryzacja wyglądała tak: zarekwirowano w sąsiednich wsiach 50 czy 60 furmanek chłopskich na saniach w jednego lub dwa konie.

„Papasze" siadali na sanki po 4-5 ciu i tak podążali za Dywizjonem na wiele wypadów na tyły Petlurowców.

Ułani nasi lubili nawet „papaszów", a specjalnie dobrze żyli z nimi moi Kubańcy.

- No kak papasza, - dawajtie zakurit, [x] zwracał się prosto, z wesołą miną - Grisza czy Waniusza do kapitana czy majora. Zagadnięty „papasza" wyciągał papierosy lub tytoń i częstował Kubańca.

We Włodzimierzu-Wołyńskim w tym czasie była czynna jedna tylko restauracja „Diadi Morgunowa" [xx]. W wolnych chwilach, co prawda rzadkich, ale były takie - można było zobaczyć u „Diadi Morgunowa"

x No jak tatusiu? - niech Pan da zapalić!

xx Wujka Morgunowa.

przy jednym stoliku dwóch, trzech „papaszów" i moich Kubańców.

„Papasze" wspominali „stare dobre czasy", gdy dowodzili takimi czy innymi oddziałami „starej armii", a moi Kubańcy - oczywiście Kubań. Wspomnienia zakrapiano obficie „mocną", a rachunek - zawsze płacili „papasze".

- No Kubańcy! pojdiom topit' czerwiaka x - zapraszali „papasze"... i grupka zbratanych wojaków brała wyraźny kierunek.... na Morgunowa.

Zima 1919 roku była dobra, niewielkie mrozy, ale dużo śniegu.

Pewnego wieczora nadchodziła spokojna styczniowa noc. Szykowaliśmy się do spania - też rzadka okazja, ale..... przez szyby zaciągnięte misterną koronką mrozu.... wdziera się dobrze znana melodia, którą wspaniale wygrywał na sygnałówce trębacz Dywizjonu - wachm. Pachucki.. Alarm... siodłanie koni.

- O psia krew!... ładne spanie! - ale nie w cieple i w łóżku, a na siodle. Opiat' wypad.

x No Kubańcy! pójdziemy „topić robaka".

Po kilku minutach Dywizjon stał już na zbiórce. „Papasze” z nami.

– Czołem, chłopcy! – Jaworski konno stanął przed frontem.

– Mamy dać „tupnia” hajdamakom w Turzysku (ok. 30 km. od Włodzimierza)

– Po wyjściu z miasta palić i rozmawiać – nie wolno, – za mną dwójkami stępem marsz!

To wszystko, – reszta rozkazów w drodze. Linia wojsk Petlury zaczynała się jakieś 5 km. za Włodzimierzem.

Jedziemy jak cienie, bez hałasu, bez rozmów i „na nos”, nocą i zimą. Tak maszerować mogli tylko Jaworczycy, a tak prowadzić dość duży oddział kawalerii i „zmotoryzowanej” piechoty, – na tyłach wroga.... mógł tylko Jaworski.

Nad ranem Dywizjon podszedł pod Turzysk. Petlurowcy spokojnie spali, bo to przecież 30 km. od „Lachiw”ˣ

Krótkie, półgłosem wydane rozkazy i Dywizjon ruszył na Turzysk – jak huragan.

Pierwsze brzaski dnia powitały nas jako

ˣ Lachiw = Polaków.

zwycięzców.

Na rynku miasteczka i na najbliższych ulicach pełno na pół ubranych Petlurowców, - ale już jako jeńców. Ich widok - mimowoli wywoływał śmiech. Nie mogli zrozumieć, co się stało? Skąd na głębokim zapleczu tyle Wojska Polskiego?

Ja, ze swoim plutonem zamykałem jedną z ulic. Koło nas stali Petlurowcy. Kilku z nich stale podskakiwało, - byli „na bosaka", a na dworze około 8-10° poniżej 0.
Nic dziwnego, że podskakiwali. W popłochu nie znaleźli butów.

Słyszymy rozmowy Petlurowców:
- I wiakyla wony tutyczka wziałysia? x
- Taż ce „Jaworszczaky", wony jak czorty - z neba zlytily. xx
- Idi s „bosiakami" na ich kwartiru - pust sapohi wozmut, xxx - wydałem rozkaz jednemu z moich Kubańców.
- Jakijś dobryj starszyna, - za czobitmy posław, a i bałakaje po naszomu. xxxx

x Skąd oni się tutaj wzięli?
xx. Toż to „Jaworzyacy" oni jak djabły - z nieba spadli.
xxx Idź z „bosymi" do ich kwater, niech wezmą buty.
xxxx Jakiś dobry dowódca, posłał po buty, no i rozmawia po naszemu.

– Ta u „Niogoż" ludy z ciłoho swita, każut szczo i nehriw maje.ˣ

Śmieliśmy się z tych rozmów, a specjalnie z opinii jaką mają o nas Petlurowcy.

W Turzysku były dwie zapasy żywności, umundurowania, kożuszków kawaleryjskich i amunicji. Odnowiliśmy swoje umundurowanie, specjalnie ucieszyliśmy się z krótkich kożuszków kawaleryjskich – bo nasze już były mocno sfatygowane, oraz z granatowych, z doskonałego sukna spodni kawaleryjskich /jeszcze carskiej kawalerii/. Przemundurowanie natychmiastowe. Żywność rozdano miejscowej ludności – amunicję częściowo podrywano.

Na tych czynnościach przeszedł nam cały dzień. Pora wycofywać się – nadchodziła bowiem odsiecz i według naszego rozpoznania – duża, z zamiarem okrążenia nas w Turzysku i zniszczenia.

Ba! to tylko poważne życzenia panów sztabowców – Pana Atamana Petlury – Dy-

wizjonem przeciw dowódcy... Jaworski.

Dywizjon wycofał się, ale nie jak przypuszczali Petlurowcy na Włodzimierz, a jeszcze głębiej na tyły Petlurowców i po drodze razbił jeszcze kilka mniejszych garnizonów ukraińskich.

Wycofywaliśmy się przed samym zmrokiem, ja z moim plutonem wycofywałem się ostatni, jako tylne ubezpieczenie Dywizjonu.

Wszystkich jeńców zostawiliśmy oczywiście w Turzysku.

– Wyjiżdżajut, a nas z sobóju ne berut –[x] mówili uradowani.

Zapadła noc, zaczął padać śnieg, zawieja utrudniała marsz. Konie ciężko brnęły po głębokim śniegu. Jechaliśmy w milczeniu. Nie liczyłem się z pościgiem w taką noc, no i Petlurowcy byli zdezorjentowani. Obstawili najkrótsze drogi na Włodzimierz, a tu – nie.

W pewnej chwili usłyszałem jakiś niby głos wołający o pomoc, dolatujący z pola.

Nasłuchiwałem.

– Słysz Uriadnik, kto-to kriczit?[xx]

–•–

[x] Wyjeżdżają, a nas z sobą nie zabierają.

[xx] Słyszysz Uriadnik – ktoś krzyczy!

– Nasz, czy Petlurec? usłyszałem głosy moich Kubańców.
Zatrzymałem się. Słuchamy. Teraz już wyraźnie słyszymy ludzkie wołanie, ale słów zrozumieć nie można.
Pewno ktoś odłączył się od Dywizjonu, który przeszedł tu wcześniej? A może Petlurowcy?
– Wy podożditie – ja pojdu posmotriu![x]
Konno bałem się zjeżdżać z drogi, by nie zapaść się w zaspach śniegu.
Zsiadłem z konia, wyjmuję „nagan”[xx] – idę.
Wołanie ustało.
– Ot psia krew! – jak teraz iść?
Zaczynam wołać teraz i ja.
– Czeho mołczysz? – otklikniś![xxx]
Przecież do djabła krzyczał, a teraz milczy!
Może ranny, zemdlał, czy co u licha?
Trzeba szukać. Z trudem robię koła, zakręty, mam wolę pomóc – niema nikogo, a jeśli jest to – milczy.
Et djabli z nim! jeszcze sam nie trafię do koni, i w tym momencie ..... zaczepiam

x Wy poczekajcie, ja pójdę zobaczę.
xx „Nagan” – pistolet rosyjski dużego kalibru.
xxx Czego milczysz – odezwij się.

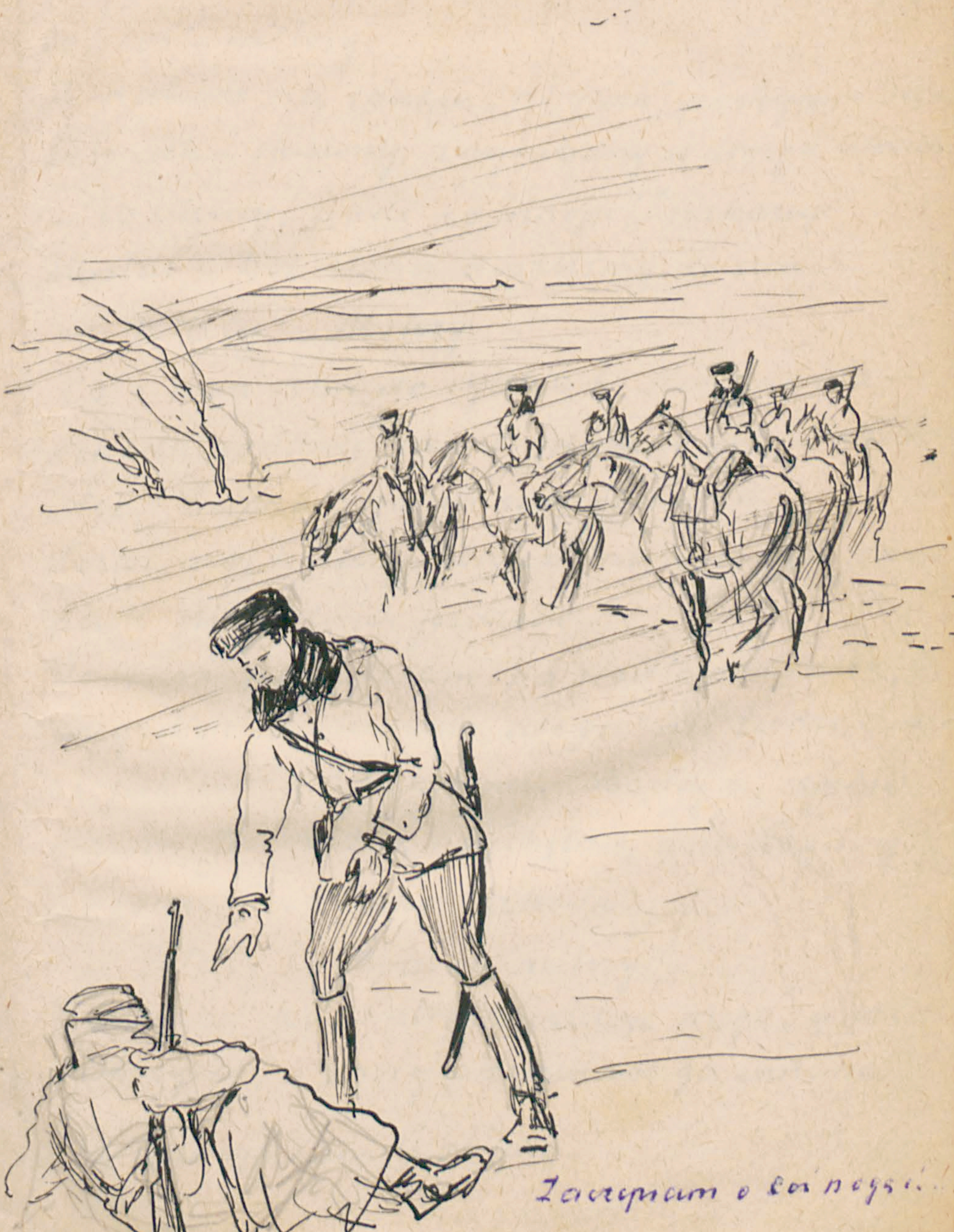

Zaczepiam o coś nogą…

o coś nogą i.... padam.
Czuję, że upadłem na żywą istotę - porusza się.
Błyskawicznie poderwałem się na równe nogi, a
to „coś" - milczy.
Z palcem na spuście „nagana" pochylam się -
człowiek - skulony, zagrzebany w śniegu człowiek.
- Wstawaj! i idź so mnoju! -x rozkazuję
Wstał, - bez słowa doszliśmy do swoich.
- Kto ty? Milczy.
Co z nim robić do djabła? Noc, zawieja -
szkoda zostawić nawet gdyby to był i Petlurowiec. Sadzam go na swojego konia.
Teraz mój biedny „Lalek" musi po tych zaspach nieść dwóch jeźdźców.
To - „coś" posadziłem na siodle przed sobą, -
wygodnie mu nie było, ale „on" nie siedzi, a wisi jak worek z piaskiem. Bodaj cię djabli
wzięli. Jestem zły, najchętniej zrzuciłbym go
do rowu, - ale jakoś szkoda.
- Kto ty? Uparcie milczy.
Po kilku kilometrach oddaję mego „współtowarzysza", a raczej przerzucam go innemu.

x Wstawaj! i chodź ze mną.

Jedziemy dalej - jakaś wieś.
Na moje szczęście zastałem tam właśnie pluton z naszej „Legii Oficerskiej" pozostawiony przez Jaworskiego dla zabezpieczenia marszu z innego kierunku i pomocy mnie, jeśli będzie ona potrzebna.
Mieliśmy teraz razem ubezpieczać od tyłu - marsz Dywizjonu.
— Stój! - to ty Jawrna? usłyszałem znajomy głos.
Podszedł do nas pułkownik Rybałka, dowódca plutonu. Stanąłem.
— Tak toczno pan Połkownik, to ja!
— Już długo czekam na ciebie, myślałem, że coś się Wam przydarzyło?
— Są za tobą Petlury?
— Nikoho niet, - no ja po dorogie koho to naszeł.ˣ
— Dawaj siuda „znajdysza"!ˣˣ
Kubaniec podjechał i zrzucił - dosłownie zrzucił „pasażera".
Teraz przemówił.
— To ja - porucznik Brochwicz-Lewiński z Legii.

ˣ Nikogo niema, ale ja po drodze kogoś znalazłem.
ˣˣ Dawaj tu „znalezionego"

Zdębiałem. Był to oficer szeregowy z kompanii „Legii Oficerskiej" - jeden z „papaszów."
- Co się z panem stało, panie poruczniku? - zapytał zaciekawiony i zdziwiony pułkownik.
- Nie wiem! - pewno zasnąłem na saniach i spałem, - przecież już drugą noc nie śpimy.
- A poczemu wy nie otwieczali? x zapytałem speszony.
- Nie wiedziałem, że wy Kubańcy jedziecie jako ubezpieczenie tylne, a gdy usłyszałem nie polską mowę - byłem pewny, że to Petlurowcy.
Podszedł do mnie i serdecznie dziękował.
- Prapalib „Papasza" xx - śmiali się Kubańcy.
Od tej chwili staliśmy się wielkimi przyjaciółmi. Nie przypuszczałem wówczas kogo uratowałem?
Muszę stwierdzić z szacunkiem, że: przede wszystkim bardzo porządnego człowieka, no i późniejszego, ale to brzmi jak bajka - pułkownika dyplomowanego i dowódcę właśnie naszego

x A dlaczego Pan nie odpowiadał? (Mówiłem wówczas jimu po rosyjsku)
xx Przepadł by Pan - Papasza!

str. ~~108~~
126

19 Pułku Ułanów, a jeszcze później – szefa Departamentu Kawalerii Min. Spr. Wojskowych.

W okresie opisanego wypadku był on jeszcze bez przydziału, i dlatego czasowo, jak i inni służył jako oficer-szeregowy w Legii.

Wypadek ten wywołał w Dywizjonie dużo śmiechu, gdyż przesadzone i upiększone opowiadania wyglądały rzeczywiście – śmiesznie.

– Major skazał, czto tiepier „Papasz" budut priwiazywat' k saniam!ˣ – żartowali Kubańcy.

Po wojnie doznałem od Państwa Brochwicz-Lewińskich wiele serca, opieki i pomocy.

x. Major (Jaroński) powiedział, że „papasze" będą teraz przywiązywać do sanek.

Zawezy Grafu x

Wspomnienie z wypadu na Poryck - zima 1919.

Jak zwykle... wachmistrz Pachucki... nie daje zażyć przyjemności snu i... gra - alarm. Jak zwykle.. siodłanie koni i zbiórka. Podjeżdża Jaworski.

- Czołem chłopcy!... Dywizjon dwójkami za mną marsz!

Odprawa - jak zwykle w marszu. Na czoło do Majora wzwani wszyscy dowódcy plutonów. Trwała ona tym razem dłużej.

Zadanie ciekawe - napad na Poryck w którym stał sztab i duży garnizon Petlurowców. Po wyjaśnieniu zadania i wydaniu bojowych rozkazów - major podkreślił:-

- W Porycku, tuż przy miasteczku znajduje się stary polski dwór hrabiów Czackich, jest tam stadnina koni arabskich, we dworze kwateruje sztab petlurowski strzeżony i mocno obsadzony - musimy działać tak, by nie uszkodzić dworu i budynków stadniny.

x Zawieź Hrabiemu.

Twardy rozkaz Jaworskiego i sentyment do końskiej kolebki arabskiej... nakazały nam ostrożne działanie.

– Będziemy rwać rękami, a dwór nie damy zniszczyć! – szeptali Jaworczycy.

Pod Poryck dotarliśmy około godz. 24ej podjeżdżaliśmy od strony dworu. Ciemna zimowa noc, widoczność bardzo zła. Dywizjon zatrzymał się

– Jarema!... na czoło, do majora! – przekazano półgłosem po kolumnie. Z powodu zasp śnieżnych z trudem mijam rozciągnięte w kolumnie marszowej plutony, – podjeżdżam do Jaworskiego.

– Słuchaj Jarema!... o tam... prosto... wskazał ręką – musi być chatka, dojechać do niej nie można ze względu na szeroki strumień nie zamarzający, albo jeśli zamarzł... to lód słaby, konie nie przejdą.

– Pojedziesz pieszo tych 200-300 metrów, weź z sobą 5-swoich Kubańców. W tej chatce mieszkał Karpo Hwiryj... stary

furman hrabiego Czackiego... powiedz mu kto jesteśmy.... i przyprowadzi go tu.

– Jeśliby, już tam nie mieszkał... to przyprowadź tego... kto teraz tam mieszka, działać bez hałasu i bez strzelaniny.... rozumiesz?

– Poniatno,- panie majorze!

Spieszyłem[x] 5 ciu swoich:

– No Rebiata... budiem diejstwowat' kak naszi „płastuny"[xx] w Kubanskich kamyszach.[xxx]

Ten krótki kawałek drogi,- właściwie bezdroża, był paskudny do przebycia... śnieg po pas, ale na nasze szczęście... strumyk zamarznięty, próbujemy lód- wytrzymuje. Suchą nogą przeszliśmy na drugi brzeg, podchodzimy do chatki, kontury której rozróżniamy już dokładnie. Ciszę przerywa raptowne szczekanie psa. Hałas podnosi wierny stróż chatynki, jakiś wołyński „Riabczyk" czy „Sirko". Łagodnie, jak tylko umiem przema-

–"–

x Spieszyłem = kazałem zejść z koni.

xx Płastuny = specjalne oddziały Kubańskich Kozaków działających pieszo (zapoczątkowane w wojnie o podbój Kaukazu.)

xxx No chłopcy, będziemy działać jak nasi „płastuny" w kubańskich zaroślach.

wiam do poczciwego pieska... skutkuje, szczeka, ale nie hałasuje.
Obstawiam chatę... pukam do drzwi. Mieszkańcy chaty zapewne byli już obudzeni szczekaniem psa, bo z chaty odzywa się głos:

– Kto tam? Czoho chocete?x

Odpowiadam po ukraińsku.

– Tutyczka żywe Karpo Hwiryj?xx

– Tutyczka, – odpowiada męski głos.

– Widczynit chatu – my z Wołodymyra!xxx

Krótka cisza, – piesek przestał szczekać. Jakiś szmery w przedsionku, macanie drzwi, które po chwili stają otworem. Wyczuwam, że ktoś stoi koło mnie, ale nikogo nie widzę. Teraz trzeba działać – jeśli Karpo! – to dobrze, – jeśli ktoś inny? – też dobrze... z naszych rąk... nie wymknie się.

– My... Jaworyki, chodim u chatu – zaświtit!xxxx

Rozniecił ogień w kaganku.

Przede mną stał starszy, piękny chłop ukraiński w płóciennej białej i czystej bieliźnie.

– " –

x Kto tam? Czego chcecie?

xx Czy tu mieszka Karpo Hwiryj?

xxx Otwórzcie chatę – my z Włodzimierza!

xxxx My „Jaworczycy", idziemy do chaty, zapalcie światło.

– Ja... Karpo Hwiryj, czoho treba? x

Przekazałem mu rozkaz Jaworskiego.

– Zaraz, odiahnuś i pidemo! xx

Szybko włożył ubranie i kożuch.

– Chodim! xxx

W chacie zostawiłem trzech moich Kubańców – idziemy do Jaworskiego.

Rozmawiali kilka minut, poczem otrzymałem od Jaworskiego nowy rozkaz:-

– Karpo da ci pakunek – taki, że zmieścisz go w sakwie siodła. W akcji na Poryck twój pluton udziału nie weźmie. Zostaniesz tu – jako moje ubezpieczenie, ale główne zadanie... ochronić ten „pakunek".

– Wycofasz się po skończonej akcji... za mną, a wrazie czego?... wycofuj się sam... do Włodzimierza. Pakunek oddasz hrabiemu Czackiemu adres u aptekarza we Włodzimierzu.

Wróciliśmy do chaty. Karpo wyniósł z „komory" pakunek zawinięty w płótno – wagi około 1 kilograma.

– " –

x Ja – Karpo Hwiryj – co potrzebujecie!

xx Zaraz ubiorę się i pójdziemy.

xxx Chodźmy!

– Ce... zawezy grafu!ˣ – przenikliwie popatrzył mnie w oczy i poszedł do Jaworskiego.

W tej bojowej akcji mieliśmy kilkagodzinny urlop. Karpo poszedł wskazywać Jaworskiemu drogę do akcji i miejsca zakwaterowania Petlurowców, a nas.... domownicy Karpa.... napoili i nakarmili.
Pierwszy raz byliśmy „kibicami" boju naszego Dywizjonu.

Przed świtem akcja została ukończona, zadanie wykonane i około 8ej – Jaworski rozpoczął odwrót. Gdy podjechali do rejonu chatki – dołączyłem. Karpa, nie widziałem.

– Paczkę masz?

– Mam – panie majorze!

Odjeżdżając, rzuciłem okiem na widoczny teraz dwór... i to była moja pierwsza znajomość z tym sympatycznym staropolskim magnackim gniazdem.

Na drugi dzień zaniosłem paczkę pod wskazany mi przez aptekarza adres.

x To.... zawieź hrabiemu!

Przyjął mnie bardzo uprzejmie i serdecznie starszy... dystyngowany pan.... hrabia Czacki... pan na Porycku... hodowca arabów i koni 1/2 krwi. Odebrał paczkę, mocno uścisnął rękę i pocałował w czoło:

- Serdecznie chłopcze dziękuję! Zostań u nas na obiedzie, a po wojnie zapraszamy do siebie, do Porycka - jako przyjaciela i miłego gościa.

W skromnym mieszkaniu hrabiego spędziłem kilka miłych i przyjemnych godzin.

Poryck był wówczas jeszcze w ręku Petlurowców, a hrabia z żoną uciekł do Włodzimierza, gdzie mieszkał czasowo w skromnych dwóch pokoikach.

Co zawierała paczka - niewiem i podziś dzień, sądzę jednak że coś... albo bardzo ważnego, albo bardzo wartościowego.

Oboje państwo Czaccy dziękując mnie podkreślali wartość paczki.

Gdy odchodziłem - serdecznie żegnali:

- Czekamy.... po wojnie... w Porycku!

"Wojnę przeżyliśmy. W kilka lat później pojechałem do Ułanówki-Kubanki, osady żołnierskiej 19go Pułku Ułanów, która znajdowała się w pobliżu Włodzimierza i Porycka.

Postanowiłem złożyć wizytę państwu Czackim. Przyjęto mnie jak najlepszego przyjaciela, radośnie, serdecznie i po „królewsku".

Po posiłku i „nagadaniu" się, hrabia zaproponował:

– A teraz chodź! – pokażemy ci stadninę!

– „ –

Muszę teraz użyć słów Wincentego Pola z wiersza: – „Pokaz stada ks. Józefa Poniatowskiego przez Mohorta" – kiedy z ks. Eustachym Sanguszko i innymi przybyli na kresy:

„Bo tu i popis i szkoła nie lada,
Gdy nam podpędzić kazał swoje stada!"
W. Pol.

Było co pokazać. Matki i młodzież

czystej krwi arabskiej - doskonałe, i bardzo dobre konie pół-krwi.
Tu, w Porycku rzeczywiście był wzór hodowli koni. Ogromne połacie pól obsiane trawą. Łany te ogrodzone i podzielone na ogromne prostokąty - kwartały dla klaczek i ogierków według roczników.

Po rannym karmieniu w stajni, każda grupa młodzieży wychodziła na okólnik ogólny, skąd zagrodzonym „labiryntem" była pędzona kilka kilometrów w różnych chodach. Był to trening, po zakończeniu którego daną grupę zapędzano do odpowiedniego kwartału na pastwisko.

Konie syte, czyste, wesołe, w doskonałym treningu, zdrowe i bardzo dobrze wychowane.

Oboje państwo Czaccy prawie każdego dnia przyjeżdżali na przegląd treningu, a gdy wchodzili na „kwartał", cała pasąca się tam grupa koni - galopem leciała do nich.... dostawały cukier.

str. 118.

Do każdego, czy źrebaka, czy dorosłego konia można było spokojnie podejść i go głaskać lub założyć ogłów.

Dwór w Porycku został po wojnie 1918-1920 szybko ustanowiony i gdy ja tam byłem w 1928 roku - błyszczał.

Spotkałem starego Karpa Hwiryja - był już na emeryturze, ale wyglądał dziarsko, mieszkał w tej samej chatynce co i w 1919 roku, gdy w zimową noc pukałem do jego drzwi.

Na codziennym ubraniu chłopa wołyńskiego, na piersi po lewej stronie ... kra-sował się „Krzyż Walecznych" - otrzymał go za akcję o której wspominałem i inne dzielne czyny wojenne - na korzyść Wojska Polskiego.

Do Karpa poszliśmy razem z panem Czackim.

— Dzień dobry panie Hwiryj! - serdecznie wyciągnąłem do Niego rękę.

Popatrzył na mnie pilnie ... poznał i zaczął mówić - mówił i teraz po ukraińsku.

– Tilki... todi tebe pobaczyw... powizyw-znaw szczo posyłku widdasz grafu,[x] – podszedł do mnie i serdecznie uściskał.
Zaprosił do siebie do chaty, ugościł.
Długo przesiedziałem u tego poczciwego i porządnego chłopa kresowego – ukraińca, wiernego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej i oddanego pracownika – przez całe swoje życie – hrabiów Czackich.

Państwo Czaccy traktowali Karpa tak, jak kogoś z członków rodziny.
Na pożegnanie – niespodzianka. Karp podał mi polską szablę kawaleryjską – typu 1919 roku:
– Wiźmy synu cyju szablu... chaj tobi prynese szczaścia... tutyczka u mene w chati todi... (1919 r.)... wmer bidnaha polskij ułan – tiażko ranianyj,.. a jak zamykaw na wiki swoi mołodeńki oczy... szcze joho huby szyptały –
„Niech żyje Polska".[xx]

–"–

[x] Gdy wówczas ciebie zobaczyłem – uwierzyłem – byłem pewien, że przesyłkę oddasz hrabiemu.
[xx]. Weź synu tą szablę, niech przyniesie tobie szczęście, tutaj u mnie w chacie wówczas umarł biedak polski ułan, ciężko ranny, a jak zamykał na wieki swoje młodziutkie oczy – usta jego szeptały:

Zaciekawiła mnie sprawa „nieznanego ułana". Rozpracowałem ją z Hwiryjem szczegółowo i doszedłem do wniosku:

1. nie była to szabla ułana-Jaworzyka-bo my mieliśmy szable rosyjskie kawaleryjskie i kozackie kubańskie,

2. w chatce Hwiryja zmarł od ran nie ułan, a szwoleżer z 2go Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich.

Przypomniałem sobie:

zimą 1919 roku na nasz odcinek frontu do rejonu Włodzimierza-Wołyńskiego przybył właśnie 2 p. Szwoleżerów.

My.- Jaworzycy po raz pierwszy zobaczyliśmy polską kawalerię. Pułk ten podobał się nam - pomimo, że wyglądali zupełnie inaczej niż my:- konie dobre, siodła austriackie, szare mundury nieznanego nam typu, czarne austriackie płaszcze i angielskiego typu, czapki z białym otokiem.

Był to doskonały bojowy pułk polskiej kawalerii - pułk spadkobierca sławy „Szarży pod Rokitną", sławy Rotmistrza Zbigniewa Dunin-Wąsowicza i Jego Ułanów (13. ~~VI~~. 1915 r).

Do walk na tym odcinku frontu i ich typu, nie byli przyzwyczajeni i czasowo ponosili chwilowe porażki.

Pamiętam właśnie, że podczas jednego wypadu pułku w rejon Porycka... spotkała ich poważna porażka - ponieśli znaczne straty - nasz Dywizjon pośpieszył temu pułkowi na „odsiecz".

Szabla, którą ofiarował mi Karpo należała prawdopodobnie do Szwoleżera... Jasia... czy Idzisia...

Ilu z tych „Jasiów" czy „Idzisiów" w mundurach ułańskich czy szwoleżerskich... zostało na polskich ziemiach Kresowych?... na ziemiach Wołynia, Podola, Polesia, Wileńszczyzny.

Tak jak ongiś rycerze Batorego, czy skrzydlata ussaria Sobieskiego... szli i umierali... „dla Ciebie Polsko i dla Twej sławy."ˣ

— « —

ˣ powinno być „chwały".

Poznaję - „Polskę Cywilną"

Do tej pory (marzec 1919 r.) poznałem „Polskę Wojskową" - „Polski Cywilnej jeszcze nic znałem.

Byłem Jej żołnierzem, a znałem tylko dwa polskie miasta: Włodzimierz Wołyński i Kowel.

Do pierwszego poznania Polski przyczynił się normalny wojenny wypadek. W marcu, podczas jednego z zagonów - zostałem ranny - przestrzał lewego płuca, pokaleczona lewa noga i w dodatku podeptały mnie konie.

Nieprzytomny, wraz z kilkoma innymi rannymi przywieziony zostałem do polowego szpitala we Włodzimierzu, a po kilku dniach zostałem odesłany do szpitala w Zamościu. Jeszcze dziś, ciarki przebiegają po ciele na wspomnienie tego szpitala:-
wiele okien bez szyb, brudno, wszy, głodno i bardzo słaba opieka lekarska i ogólna. Opatrunki założone jeszcze we Włodzimierzu nie zmieniono. Podobno szpital był w

początkowym stadium organizacji - no i stosunkowo blisko frontu.
Czułem się gorzej - niż źle.
Nie mogłem mówić, ani poruszać się, zapadałem coraz w jakiś ciężki sen.
Myślałem, że to już.... koniec....
Obudziłem się, czy oprzytomniałem na skutek jakiegoś, - niby szarpania, jakiegoś rumoru obok mego łóżka. Zobaczyłem kilku mężczyzn; - dwóch w białych kitlach, trzech wojskowy. Jeden, w białym kitlu grzebał koło rany.
– Ten chyba zostanie, nie z niego nic będzie! przestał grzebać i mówił dalej:
– Właściwie niewiadomo kto to jest! Ubranie rosyjskie...? pokazał mój mundur kubański-
– mówi po rosyjsku!
– Aha! - zakrzyknął ów wojskowy, i do mnie:
– Jak się nazywacie? Z jakiego oddziału?
Chciałem, ale nie miałem sił na odpowiedź.
– Poszukajcie jakiegoś dowodu w mundurze?
Znaleźli - „znak rozpoznawczy" Dywizjonu Jaworskiego. Ów wojskowy obejrzał.

- Tak i myślałem,'- to Jaworzyk!-
- Tego zabrać do transportu jeszcze dzisiaj!
- Rozkaz,' panie pułkowniku!
Pułkownik jakoś przyjemnie, ciepło popatrzył na mnie, jeszcze raz obejrzał mój znak rozpoznawczy, coś zanotował.
- Jeszcze dziś,'- ja to sprawdzę!
Odeszli.
Zrozumiałem, że wywiozą mnie stąd - będę uratowany. Radość dodawała mi sił.
Może jednak wrócę.... na Kubań?
Majaczyłem dalej, ale jakoś inaczej, radośniej.
Po jakimś czasie znów ktoś stanął koło mego łóżka i patrzy przenikliwie. Jakiś drab- na pół wojskowy. Ogląda moje „Łaszki". Wyciąga z kieszeni spodni mój sfatygowany, jeszcze uczniowski portfel.
Miałem w nim kilka marek (wówczas w obiegu były „marki polskie") i fotografię Wiery. Dała mi ją w dniu wyjazdu ze Staniny w 1917 roku, gdy trzymała mi strzemię siodła bojowego konia.
Przeklęty „drab" pieniędzy nie zabrał- ale

zabrał.... Wierę.

Wiera! Wieraszka – moja pierwsza wielka miłość.

Gdybym miał siłę..... zabiłbym drabа".
Nie mogłem ani mówić, ani podnieść ręki – zapadłem w ciężki sen......

Coś się pode mną kołysze... nikłe światełko, gdzieś ktoś jęczy.
Co to jest? Wraca świadomość.... zabrał mi Wierę.... gałgan.

A ja?... pewno jestem w pociągu. Ktoś wchodzi.
– O.o.o.! ten młodziutki już oprzytomniał – patrzy!
Podeszła do mnie.
– Może pan chce pić? Dam panu herbaty!
Herbata? – nie piłem tego lubianego napoju, chyba już pół roku! Życie za herbatę.
– Da, da, – dajtie – oczeń was proszu! ×
Śliczne, zdziwione „mową" oczy patrzyły na mnie, a dobre kochane ręce polskiej dziewczyny podały mi kubek herbaty. Piłem, a te dobre ręce cierpliwie podtrzymywały mi głowę.

× Tak, tak – proszę dać, bardzo o to proszę!

- Pomału, nie tak chciwie, pomału! szeptały dobre usta.
Jak dobrze się wówczas czułem!
Już tak dawno nikt tak serdecznie do mnie nie przemawiał. Nie słyszałem dobrego, ciepłego „cywilnego" słowa od czasu gdy włożyłem wówczas na Kubaniu w rodzinnej stanicy nogi w strzemiu - trzymane rękami Wiery.
Zrozumiałem, że jestem w pociągu sanitarnym i otoczony opieką.
Stało się to dzięki rozkazowi owego pułkownika, który w Zamościu rozpoznał we mnie „Jawreczyka".
Do dziś nieznam nazwiska pułkownika - jak tego żałuję, - tak bardzo chciałbym Mu serdecznie podziękować.
Po herbacie i zażyciu jakichś „pigułek," które podały mi te same dobre ręce - czułem się bardzo dobrze. Ciepło, opatrunek zmieniony, czysta bielizna - no i wiozą pewno gdzieś do dobrego szpitala.

- Pewno nie zgnieszmy Jarma? - pomyślałem. Gdyby nie ordynarna grabież „Wiery" i tęsknota za Kubaniem - byłbym szczęśliwy. Myśli krążyły dookoła Kubania... Wiery - zasnąłem.

Prawdopodobnie mocno i długo spałem. Obudziły mnie znajome dobre ręce.

- Niech się pan obudzi, trzeba zjeść śniadanie i przygotować się do wizyty lekarza.

Śniadanie? - podano i do tego proszę... bigos, tego już bardzo dawno nie było.

Wszedł lekarz.

- Jak się pan czuje? Nie będziemy pana męczyć, jutro rano będzie pan już w Warszawie w szpitalu Mokotowskim.

- Pan kawalerzysta?

- Da, ja s diwizjona rotmistrza Jaworskiego.

- To pan nie Polak?

Śmiać mi się chciało z miny lekarza.

- Ja Kubanskij Kazak! - no służu w Polskom wojskie

- Ach tak? Ja do pana jeszcze przyjdę.

146

str. ~~128~~

Leżałem sam w przedziale, reszta miejsca była zawalona jakimś sprzętem medycznym. Dobre, znajome ręce podały smaczny obiad.

Przed wieczorem przyszedł lekarz w towarzystwie trzech pań, ale już nie z wizytą jako lekarz, a na pogadankę. Panie - personel pociągu sanitarnego z zaciekawieniem popatrywały na mnie. Usiedli - gdzie kto mógł.

— A teraz niech pan nam opowiada, jak to się stało, że pan z Kubania - znalazł się w Polsce? Proszę mówić po rosyjsku, my język ten dobrze znamy - jesteśmy z Warszawy, a ta część Polski była przecież pod zaborem rosyjskim.

Opowiedziałem moją wędrówkę z pod Petersburga przez Finnmes, Korel do Polski.

Kiwali głowami - dziwili się.
Bardzo miła i serdeczna rozmowa trwała długo. Poinformowali mnie, że bardzo dobrze trafiłem.

Ten pociąg sanitarny, doskonale wyposażony, odbywa swój pierwszy kurs:- Warszawa – front. Ranni z tego pociągu zostają skierowani do szpitala Mokotowskiego w Warszawie, który również przyjmuje pierwszy transport rannych. Personel sanitarny pociągu i personel sanitarny szpitala składa się z Warszawianek, które ochotniczo- wstąpiły do tej trudnej pracy.

– Dobrze pan trafił panie Kubaniec,- tam... szybko zaleczą panu ranę, a panie,- wskazał na towarzyszące „siostry",- dobrze pana tam ulokują – tam pracują ich koleżanki.

Po kolacji znów przyszli wszyscy do mnie. Moja „siostra", którą nazwałem „dobre, kochane oczę" okazała się córką zamożnych ziemian z pod Warszawy.

-Miła, dobra pani Ireno- ile ciepła dała mi Pani w ciągu tej pamiętnej podróży- ile serca, ile dobrych słów, ile troski, ile opieki – dziś... jeszcze raz Pani dziękuję.

— " —

Warszawa.... pociąg zatrzymał się na dworcu Wileńskim. Przemagałem ból,

str. ~~130~~

wychylałem się do okna - by prędzej zobaczyć Warszawę.

Stolica Polski! tak dużo opowiadali mi o Niej - polscy koledzy, tam .... na stepach Ukrainy.... pod akompaniament gwizdu kul.

Na wyładowanie czekaliśmy kilka godzin, ale tu w pociągu było tak dobrze, że mogłem w nim pozostać, aż do zluczenia.

Do mego przedziału wpadła pani Irena (siostra).... na poduszkę spadły dwie róże: biała i czerwona.

- Panie Jaremo! byłam już w szpitalu, wszystko załatwione, ulokuję pana w separatce, a opiekunką będzie bardzo miła i śliczna panna Eugenia G - (Giga)

- Giga już niecierpliwie oczekuje - opowiedziałam Jej o panu.... wszystko. Będzie panu bardzo dobrze. Ja też będę wpadała. " - "

Tyle dobra, tyle troski o jakiegoś żołnierzyka - i to jakiegoś.... Kubańca!

Nie czułem się już osamotniony, bądź co bądź... na obcej jeszcze ziemi. Czułem się bardzo dobrze.

Tak zacząłem poznawać „Polskę Cywilną."

— " —

Koniec wędrówki - leżę sam w pokoiku, na doskonałym łóżku: czysto, ciepło, przytulnie... marzyłem...., aż tu nagle:

— Będzie pan teraz.... mnie słuchać!

Stała przy mnie... cudna zjawa.

Gigа stworzyła mi w tym małym pokoiku - „raj na ziemi".

Ta cudna, inteligentna, dobra i mądra dziewczyna - wprowadziła w „Polskę Cywilną." Uczyła języka, mówiła o ludziach, o życiu w Polsce. Niezapomniana „Trylogia" Henryka Sienkiewicza była moją pierwszą polską lekturą, podaną mi bardzo trafnie przez Gigę.

Stałem się atrakcją szpitala.... Javerna, Jaworzyk - Kozak Kubański... można było usłyszeć w całym szpitalu.

Opływałem we wszystko:- papierosy, słodycze, kwiaty- zapełniały mój pokój. Każdegodnia po południu odwiedzały mnie koleżanki Gigi.

Tyle dobra, tyle niezapomnianych chwil,- rozmowy, opowiadania, śpiewy.

Uczyłem się języka, uczyłem się nowego życia. Uczyłem i ja. Kazano mi opowiadać o Kubaniu, o Rewolucji Październikowej, o Jaworskim i Jaworzykach. Czyniłem to bardzo chętnie- peszyłem się gdy wybuchy śmiechu wywoływała czasem moja polszczyzna, ale z czasem mówiłem po polsku coraz lepiej.

Moi nowi znajomi- przyjaciele poznali doskonale Kubań, zwyczaje i tradycje, na pamięć znali drogę mego marszu do Polski, a o Jaworskim i Jaworzykach musiałem opowiadać niemal każdego dnia.

Jak i ja- "Kochali" Jaworskiego.

Nareszcie pozwolono mi wstać. Rano tego dnia przyniesiono mi paczkę.

Rozpakowuję: - trzy piękne piżamy i pantofle. Do dziś dnia niewiem czyj to prezent. Podobnych paczek przynoszono mi wiele: - koszul, chusteczek do nosa, przyborów toaletowych miałem mnóstwo.

Ubrany w śliczną piżamę spacerowałem po szpitalu jak „benjaminek".
Pewnego dnia wpada zaaferowana Giga -
- Janema!.. jutro złożą ci wizytę moi „Staruszkowie"
- Musimy zrobić tu wzorowy porządek, - pokój musi wyglądać jak cacko.. bo przecież wiesz? - mój „Papcio".. to figura!

Ojciec Gigi, pan G. był bardzo zamożnym ziemianinem - kilka majątków koło Góry-Kalwarii, oraz członkiem Rady Obrony Państwa.

Giga i jej koleżanki oporządziły moją separatkę na „cacko", a ja? - miałem tremę. Z tak wysokim dygnitarzem polskim - jeszcze nie rozmawiałem.

Zbliżał się termin wizyty. Giga fachowym

oknem obrzuciła pokój, kazała włożyć jedwabną piżamę, a ja.... dalej miałem tremę.

— Idą!!!

Giga otworzyła drzwi. Wstałem.

I znów przyjazna ręka, poważnej starszej pani wyciągnęła się do mnie z serdecznym uśmiechem.

Gdy rękę tą podniosłem z szacunkiem do ust, do ucałowania, - pani G. drugą leciutko pogładziła moją głowę.

Tej chwili.... nie zapomnę nigdy.

Poważny, dystyngowany, wysoki pan mocno uścisnął moją rękę.

— Jak się czujesz, chłopcze? - jak tu ciebie pielęgnują i leczą?

Tak prosto, a tak przyjemnie i serdecznie.

„Polska Cywilna"... brała mnie w jasyr!

Państwo G. długo pozostali u mnie, stali się moimi nowymi Rodzicami.

Pod koniec wizyty pan G. powiedział:-

— Mówili mi lekarze, że już wkrótce będziesz mógł wyjść na miasto.

Pokażemy ci Warszawę, a podczas urlopu Polskę.

– Jak wygląda twoje ubranie?

Mój Boże! moje ubranie? porwana i okrwawiona „gimnastiorka"[x], porwany, zakrwawiony kożuszek kawaleryjski (ten z Turzyska), lewy but poristy podczas zdejmowania po ranieniu, a prawy też porządnie sfatygowany, i w bardzo dobrym stanie „kubanka".

Gdy te łaszki przyniesiono z magazynu szpitalnego, państwo G. byli przerażeni.

– A na tym kożuszku tyle krwi – to pańska? – zakrzyknęła pani G. Milczałem.

Pan G. patrzył na moje „łaszki" i lekko uśmiechał się.

– Tego przecież nałożyć nie możesz!

– Bądź spokojny, dostaniesz nowe. Czy wy u Jaworskiego nie macie jeszcze polskiego umundurowania? Przecież was mogą wystrzelać swoi?

– Nie! na froncie nakładamy na oba ramiona białe opaski.

– Aha! w takim razie trzeba ci zrobić nowe – takie same. Jutro przyślę tu krawca, niech

weźmie miarę, a ty mu wytłumaczysz jak ma uszyć.
– Czekamy cię u nas! – Giga cię przyzierze!
Po serdecznym pożegnaniu państwo G. odjechali.

Na drugi dzień zjawił się krawiec. Nie miałem kłopotu. Mistrz igły obsługiwał jeszcze nie tak dawno rosyjski garnizon warszawski – dlatego mundury rosyjskiej kawalerii znał doskonale.

Z mistrzem „obuwnikiem" poszło jeszcze łatwiej. Po kilku dniach wisiał już w moim pokoju – śliczny nowiutki mundur. Mogłem wyjść na miasto.

Rana goiła się doskonale, a bardzo dobre warunki bytu i doskonałe stosunki – stworzyły wspaniałe samopoczucie.
Dokuczała tylko myśl o kolegach pozostałych na froncie i moim bojowym przyjacielu „Lalku".
Oni biedują dalej w chłodzie, dalej zagony – strzelanina i śmierć.
Czy upilnują mego konia, mego „Lalka", który też nabiedował się – do syta.

Staję na komisję lekarską. Po zbadaniu, lekarz naczelny poklepał mnie po ramieniu:—
– Może pan już od jutra wychodzić na przepustkę, a za kilka dni pewno wypiszemy pana ze szpitala.
– Ma pan dobrych znajomych, pozna pan Warszawę, -- może nie gorsza od pańskiego Jekaterynodaru!
Wyraźnie wyczułem opiekę i wpływ pana G. napewno rozmawiał z lekarzem.

Wypoczęty, wykąpany, pachnący subtelnym zapachem „L'Origan" Coti'ego, zdrów jak tur... włożyłem swój nowiutenki mundur.

Gigą już czekała. Jedziemy do Jej Rodziców. Personel, - to jest koleżanki Gigi nie widziały mnie jeszcze w mundurze, i to jakim -„ kozacko-polskim."
Na część polską coprawda -- przypadał tylko orzełek na Kubance.

Zbiegowisko... nie dają wyjść.
– Patrzcie, patrzcie... jaki Jarema teraz!
Odprowadziły nas aż do dorożki (konnej)

str. 138

którą uprzednio zamówiła Giga.

Pierwsze kroki po Warszawie - i to jak? Dorożką... i w towarzystwie pięknej dziewczyny!

Oj Jarema! Ty chyba w „czepku" urodzony! - pomyślałem.

Dorożkarz wczuł się w uroczystość chwili i chyba już dawno nie jechał ulicami Warszawy... z takim fasonem.

Podjeżdżamy do domu państwa G. - Giga z zaciekawieniem spogląda na mnie...

- Jak się czujesz - Jarema?

- Mam trochę... tremy! - musiałem się przyznać.

Giga uśmiała się, ale zaczęła mnie uspokajać. Ja jednak zastanawiałem się, czy potrafię zachować się właściwie.

Z domu moich Rodziców wyniosłem bardzo staranne wychowanie, - ale było to już dawno, a warunki w jakich przebywałem w ostatnich latach, mogły wpłynąć ujemnie, no i w domach polskich może to wyglądać inaczej.

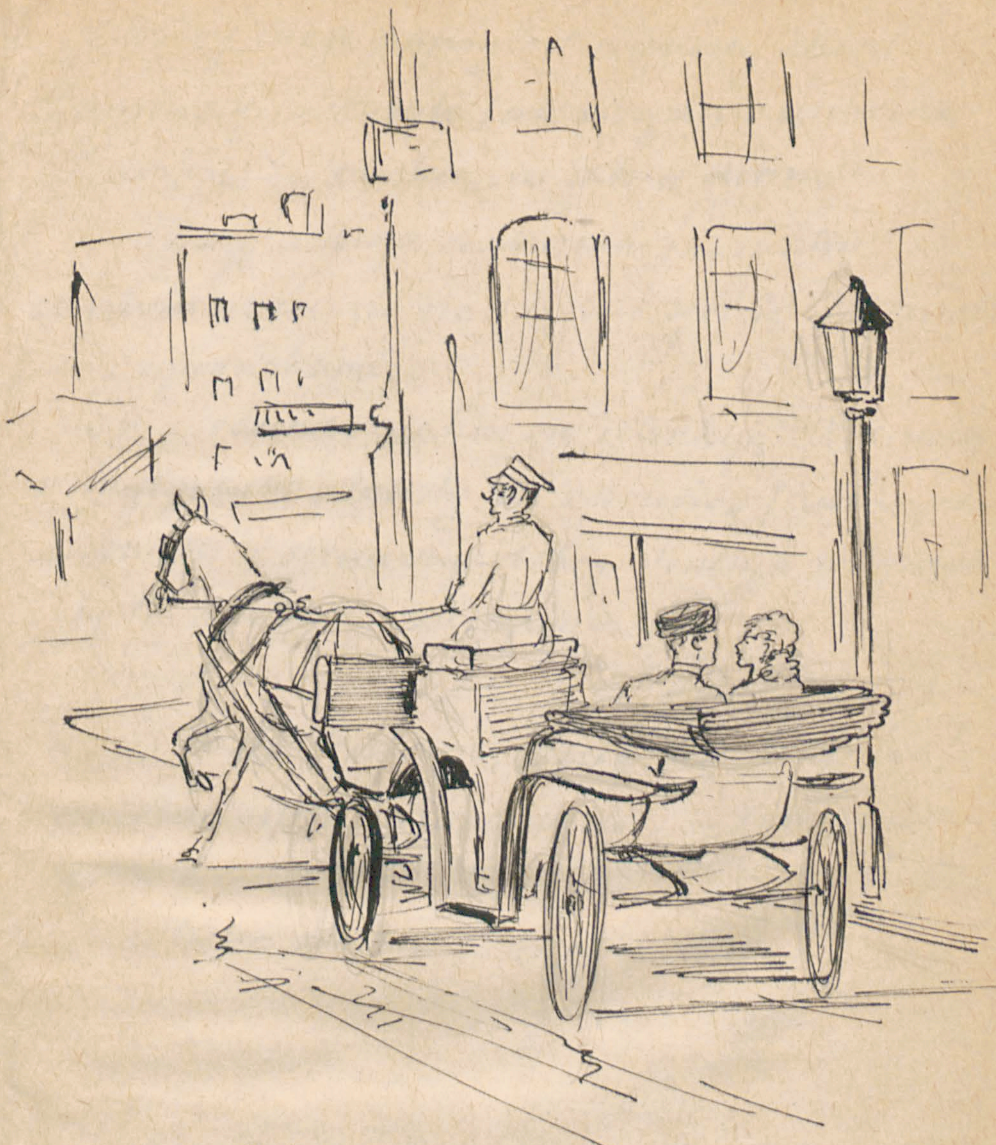

Pierwsze kroki po Warszawie ... i to jak!

Obawy moje prysły od pierwszej chwili. Państwo G. stworzyli tak swojską i serdeczną atmosferę, że czułem się jak w domu.

Wizyta moja nabierała charakteru uroczystości - zawsze nadchodzili goście.... z kwiatami i upominkami.

Tu... również stałem się atrakcją. Rozmowy, wypytywania, toasty za zdrowie „Jaworzynka-Kubańca" i serdeczny, dobry stosunek wszystkich - były to chwile... niezapomniane.

— „ —

Mili, kochani, czcigodni Państwo! - daliście mnie bezdomnemu... rodzicielskie serca i... obraz Polski.

Taka została w moim sercu - ..

po dziś dzień.

— „ —

W kwietniu zostałem wypisany ze szpitala - otrzymałem dwutygodniowy urlop zdrowotny. Spędziłem go u państwa G. Zwiedziłem Kraków i Lublin. Urlop mijał szybko.

str. 140

Powrót na front.

Trzeba było zostać rannym, dogorywać w okropnym szpitalu przyfrontowym w Zamościu, no i trzeba by dobry los sprowadził do mego łóżka „owego pułkownika” – by później przeżyć tyle dobra, które spadło na mnie.

Doskonałe leczenie w Szpitalu Mokotowskim, opieka – ta bajkowa opieka Polskich Dziewcząt, ci dobrzy, mili ludzie „Polski Cywilnej”, śliczna dobra Gigа i ... to wszystko dobre co mnie spotkało – zawdzięczać mogę ranieniu, a właściwie jakiemuś hajdamakowi – Petlurowi, – który chciał koniecznie mnie ... zabić.

Gdyby nie ten „hajdamaka Petlurowski” nie mógł bym o tym wszystkim nawet marzyć, tak jak było to nieosiągalne dla moich Kolegów Kubańców, którzy pozostali na froncie.

Przyznaję się ... szkoda było rzucać beztroskie życie: ciepły pokój, do-

skonałe odżywianie, mile spędzonych dni i wieczorów w towarzystwie wspaniałych ludzi.

Szkoda było zostawić cudną Gigę – Jej słodkie słowa. Jej serce. Jej kochające oczy...

Jaremo!... ty wrócisz, ty musisz przeżyć wojnę... pamiętaj, że będę stale z Tobą; a Jej piękne dobre ręce gładziły moją głowę, po której już latały: wypady, Petlurowcy, koledzy, konie, – słowem... wojenka, a w sercu jeszcze mocno żyła... Pierwsza Ojczyzna i... pierwsza miłość.

Kubań i... Wiera... były jeszcze..... celem życia.

I znów ten sam dworzec Wileński w Warszawie.

Otoczony pokaźną gromadą odprowadzających, obdarzony prezentami i zarzucony kwiatami.. stałem już przed stopniami wagonu – pociągu: Warszawa – Lublin, – Chełm, – Kowel.

Momentu tego opisać nie potrafię, – są

bowiem przeżycia, których słowo nie wyrazi.
Jeszcze kilka minut śród miłych Warszawskich Przyjaciół.

Okrutny - bez serca pan w czerwonej czapce skraca te piękne minuty... pociąg rusza.

– Jawrna!... czekamy na ciebie!!
– Niech Pan Bóg czuwa nad panem!!...

Do równowagi powróciłem dopiero gdzieś koło Łęblina.

Nie byłem nigdy „miękkim chłopakiem", ale dokuczało „coś"... czy wrócę kiedy jeszcze do Warszawy?

Takie tłumne i uroczyste pożegnanie na dworcu, no i... „egzotyczny" mundur wzbudziły zainteresowanie moich współtowarzyszy podróży. Myśleli, że to jakiś „dygnitarz afrykański", - dopiero z opowiadania do którego mnie zmuszono - dowiedzieli się że to... tylko „wachmistrz kozacki" - obecnie pan

wachmistrz podchorąży Dywizjonu Jaworskiego.
Zainteresowanie jednak nie znikło — znów dobre słowa, poczęstunki; - znów przyjaciele.

Śród podróżnych było kilka dziewcząt — z zachwytem słuchały moich opowiadań, a ja czułem się jak Adonis śród polskich Wenus.

W takiej atmosferze czas leciał szybko. ... już Kowel. Tu już pachnie frontem.
— No, Jarema... nie wszędzie kotu masłenica!ˣ Trzymaj się!

Jakoś szybko przestawiłem się: byłem w miłej gościnie... teraz wracam do Rodziny!
Tak! - nasz Dywizjon — to Wielka Rodzina! Teraz już czułem radość z powrotu do Swoich — byle prędzej.

Z wagonu witałem Włodzimierz-Wołyński — ówczesną bazę polskości na Kresach Wschodnich, a tam czekali na mnie tacy jak i ja — tułacze

ˣ nie zawsze kotowi „zapusty".

w zapoconych mundurach frontowych – tam czekał Jaworski i .... obowiązek.

Pociąg stanął. Wysiadłem ..... urwała się nić łącząca z Warszawą.

Jak zawsze, przed stacją stali Włodzimierscy dorożkarze, a gdy zobaczyli mnie – kilku ruszyło proponując swoje usługi, znali oni dobrze „Jaworczyków" i lubili ich. Wsiadłem do najbliższego.

– Bądź zdrów Jarema! przywitał, wiózł oczywiście z „fasonem", zapłaty nie przyjął.

Podjechałem do domu Szczurowskich – tu kwaterował mój pluton, ... byli w domu.

– Urraa! Uriadnik przyjechał![x]

Omal nie powysadzali drzwi i okien – okrzyki, radość „Kubanki" leciały w powietrze.

Nikt w tym czasie nie zginął, kończyło się dobrze – chwała Ci Panie Boże!

Tego dnia Dywizjon odpoczywał.. wieczorem z całym moim plutonem zakrapialiśmy powrót u „Diadi Morgunowa"

– * –

x Uriadnik przyjechał!

Tak, jak na Kubaniu przy ognisku – opowiadałem o Jekatierynodarze – tak teraz przy stole i „białej główce" opowiadałem o Warszawie i „Polsce Cywilnej".

– Ta nuty! – wot czudiesno!x rzekał ten czy ów zachwycony Kubaniec.

x rzeczywiście – ot cudownie.

„Jazon” - ale nie Argonautów.

Półtora dnia, od chwili powrotu z Warszawy cieszyłem się spokojem i biesiadami z kolegami.... nowe trudne dnie wisiały już nad głową.

Dowódca frontu generał Listowski przygotowywał generalną ofenzywę. Dwie grupy operacyjne rozpoczęły działania.

Nasz Dywizjon tradycyjnym zwyczajem ruszył na tyły Petlurowców. (Fragment ten miał miejsce przed działaniem przez rz. Styr na Teremno).

Po kilku dniach dość zażartych walk wojska Petlury zaczęły odchodzić na Łuck. Spychani na rzekę Styr ulegali panice, co powodowało niesamowity chaos w ich ugrupowaniu. Nasze oddziały naciskały niemiłosiernie. W pobliżu rzeki Styr - chaos stał się bałaganem, nasze i ich wojska pomieszały się.

Były takie momenty, że nie wiedzieliśmy gdzie nasi, a gdzie Petlurowcy.

Ja z moim plutonem Kubańców znalazłem się w pewnej chwili w takiej sytuacji, że poprostu nie wiedziałem w którym kierunku mam maszerować.
Dookoła mnie rzadkie laski i zagajniki.
Maszerujemy „na nos". Gdzieś w pobliżu strzelanina, ale kto i do kogo strzela - nie wiem.
Teren sprzyjający do zaskoczenia, - jesteśmy w pogotowiu... raptem...
— Wriadnik! - sprawa Petlurcy!
Stanąłem. Z zagajnika wyłania się kolumna wozów konnych na których siedzą Petlurowcy, ich kierunek marszu przecina nam drogę. Oceniam szybko ich siły, - około 200-250 żołnierzy. Myśli kłębią się pod „kubanką" - co robić? Uderzyć? Ale nie wiem gdzie jestem. Wiać? Ale tak odrazu? To nie my!
Z zachowania się Petlurowców wnioskuję

str. 148

Że oni przyjmują nas za „swoich" – uczyniły to nasze mundury, kozackie siodła i broń (specjalnie kubańskie szable) Aha! – teraz fortelem – jak Zagłoba, z którym poznałem się właśnie kilka tygodni temu w szpitalu w Warszawie – dzięki uprzejmości Gigi.

Mrugnąłem do swoich. Spokojnie jedziemy na Petlurowców.

– Kto wy? – pytają.

– My kinnyćia Pidkowy! ×

– Ot ce dobre chłopci! A ne znajete wy jak jichaty na pereprawu szczob ne popasty na Lachiw? ××

– My tudy jidemo! odpowiedziałem, a sam oczywiście pojęcia nie miałem gdzie przeprawa i gdzie nasi. ×××

– A de wasz starszyna? – pytam.

– Ja! – połkownyk Charczenko – odpowiedział siedzący na wozie, bardzo gruby, z dużym brzuchem wojskowy.

× my kawaleria Pidkowy

×× Ot to dobre chłopcy. A nie wiecie wy drogi na przeprawę, by nie trafić na Polaków?

××× A gdzie wasz dowódca?

- Majete zakurku pane połkownyku? x
- Majemo, majemo! xx
Zatrzymał kolumnę i kazał dać nam każdemu po 20 sztuk papierosów.
Rozmówiliśmy się; okazało się, że pułkownik Charczenko jest kwatermistrzem jakiejś dużej grupy Petlurowców. Uciekają od naciskn Polaków, zgubili kierunek i teraz lezą - na nas.

Ruszamy, ale ja wciąż niewiem dokąd ten kierunek nas zaprowadzi.
Na wszelki wypadek trzeba ich rozbroić.

Wyjeżdżamy na dużą polanę - teraz najlepszy moment. Mrugnąłem na swoich Kubańców.
- Stoj! - brosaj orużje! x
Podskoczyłem do pułkownika.
- Ręce do góry!
Trzeba było widzieć jego minę!
Podniósł drżące ręce do góry, zabrałem mu pistolet.
- My Jaworczyki! - a wy - w niewoli!

x stój - rzucaj broń!

str. ~~150~~

Moi Kubańcy nie spali - broń Petlurowców leżała już na ziemi opodal wozów.
- Slezaj i strojsia![x] - zakomenderowałem.
Zeskoczyli z wozów, posłusznie stanęli na zbiórkę. Na czele mój „Jazon" - pułkownik Charczenko.
- Ależ ty mene obrechaw - synku![xx] żałośnie zamamrotał.

Co teraz robić? jest ich ponad 200 tu i około 50 furmanek z ładunkiem.
Puścić? Nie - nie mogę! Prowadzić w tej sytuacji z sobą? Przy pierwszej okazji rozbiegną się - nas tylko 20 tu.
- Prikaży im Uriadnik obrezat' pugowicy od sztanow i podsztannikow,[xxx] - wpadł na pomysł jeden z moich Kubańców.
Doskonały pomysł.

Po chwili moi jeńcy stali speszeni trzymając w garściach spadające z nich spodnie.
Pułkownika oszczędziłem. On zresztą ze swoim brzuszkiem i tak daleko nie uciekłby

—"—

x Złazić i zbiórka.
xx Ależ ty mnie okłamałeś - synku!
xxx Każ im Uriadnik obciąć guziki od spodni i kalesonów.

Ruszamy - „bezguzikowa" kolumna idzie posłusznie. Oby tylko na Petlurowców nie trafić. Maszerujemy już dobre pół godziny. Pułkownik jedzie na wozie.
Oho!- gdzieś blisko zastukały C.K.M'y!
Kto bliżej od nas? - nasi czy Petlurowcy?
Czekamy, pilnie obserwujemy jeńców. W kierunku walki posłałem zwiad.
- Dawaj Uriadnik wpieriod!- nasi![x]
Trafiliśmy na duży oddział naszej piechoty, która spychała Ukraińców na tą właśnie przeprawę, której szukał mój „Jazon"
Piechury wskazali kierunek do Dywizjonu. Podczas chwilowego postoju podszedł do mnie pułkownik - mój „Jazon".
- No, - czego połkownik? - [xx] zapytałem
Patrzył na mnie błagalnym wzrokiem, łzy kręciły mu się w oczach.
- Puść mnie synku! Wzięto mnie siłą do armii Petlury, ja oficer starej rosyjskiej armii,

+ Ruszaj Uriadnik naprzód- nasi!
xx Co Pan chce pułkowniku?

mam żonę i dzieci, pochodzę z Równego - pusić, do końca życia nie zapomnę.
Ja pójdę do domu - wojować nie będę,
(pułkownik mówił do mnie po rosyjsku).
Popatrzyłem na niego pilnie
— Pusti... Gospod' tiebie nie zabudiet!x
Serce zatłukło mocniej.... puściłem.

—,—

Mego „Jazona" t.j. pułkownika petlurowskiego Charczenkę spotkałem w 1925 roku w Wilnie, podczas moich studiów na U.B.
Siedziałem pewnego dnia z kilkoma osobami w kawiarni „Czerwonego Sztrala". W pewnej chwili wyczułem czyjś przenikliwy wzrok.... szukam oczami po sali i ... coto?
Od jednego stolika podnosi się tęgi starszy pan z brzuszkiem, roztwiera ramiona i idzie do mnie

x Pusć... Pan Bóg ci tego nie zapomni.

Kto to? To i to mój „Jazon".
Chwycił mnie w ramiona – omal nie zadusił.
Przez kilka lat studiów w Wilnie miałem w nim opiekuna i serdecznego starszego przyjaciela.
Opowiadał wszystkim jakie mu wyświadczyłem dobrodziejstwo i żartował.
– Nie tylko, że puścił i wybawił od niewoli, – ale i guzików od spodni nie kazał obcinać.

– „ –

Na tym fragmencie zakańczam migawki wspomnień z wojny z armią Petlury – przechodzę do wspomnień z walk z Bolszewikami.

– „ – „ –

W potrzasku.

Przekonałem się, że przysłowiowy „Łut" szczęścia jest w życiu człowieka najważniejszym czynnikiem powodzenia – dopomaga lub decyduje w różnych sytuacjach życiowych.

„Łut szczęścia" odegrał i w moim życiu kilkakrotnie poważną rolę. W tym wspomnieniu przytoczę taki właśnie wypadek.

Po rozbiciu przez Generała Listowskiego, latem 1919 roku wojsk Ukraińskich Atamana Petlury w Łucku, jak już wspomniałem rozpoczęły się walki z Armią Czerwoną.

Ofensywa Wojsk Polskich zmusiła Bolszewików do odwrotu, aż za rzekę Słucz na Wołyniu.
Nasze czołowe oddziały doszły aż do Zwiahla (Nowograd-Wołyńsk).
Główne siły W.P. zatrzymały się na linii rzeki Słucz, a przednie oddziały wycofano

Nadchodziła zima. Front ustabilizował się właśnie na rzece Słucz (na odcinku naszego frontu). Działania wojenne ograniczały się do potyczek i działań rozpoznawczych na głębokich tyłach Bolszewików.
Rozpoznawaliśmy całym Dywizjonem, plutonami i drobnymi patrolami.

W roku tym /1919/ zima przyszła dość wcześnie, spadły duże śniegi, które utrudniały działania - trzeba było trzymać się dróg, co czynił też i przeciwnik.

Naogół koniec listopada i grudzień przeminęły dość spokojnie - kilka wypadów na tyły nieprzyjaciela nie były dla nas ani trudne, ani męczące. Po dwu, trzech dniach powracaliśmy na naszą stronę rzeki Słucz, na nasze kwatery na zapleczu frontu i znów kilkudniowy odpoczynek.
Wypoczęliśmy, podkarmiono konie.
Święta Bożego Narodzenia przeszły spokojnie, suto i wesoło. Gorzej miały oddziały piechoty, siedzieli bowiem stale na pierwszej linii.

Przed południem dnia 29 grudnia, błogi

odpoczynek przerywa goniec.

– Panie Wachmistrz! – ma pan zaraz zameldować się u pana Majora!

Ubieram kożuszek – wychodzę. Po drodze spotykam wachmistrza Demonika – popularnego „Diomkę" – który jeden tylko w naszym Dywizjonie reprezentował Dońskich Kozaków.

– Ty toże k majoru? – zapytał. x

– Da! prikazał jawitsia! xx

– Nu tak idiom! xxx

Zameldowaliśmy się.

– No chłopcy! – mam dla was „kazackoje dieło." xxxx – Sztab naszego zgrupowania chce mieć dane co się dzieje w Zwiahlu?

– Wymaszerujecie ze swoimi plutonami dziś na wieczór.

– Ty – Jarema rozpoznasz wieś i Zwiahel od południa, a ty Diomka od północy. Dziś wieczorem około 18 ej przejście przez Słucz otworzy wam nasza piechota. Na wszystkich kierunkach pod Zwiahlem są dwie polskie wsie – podał nazwy.

x Ty też do majora? –
xx Tak, kazał zameldować się
xxx No to chodźmy
xxxx kozackie zadanie

W tych wsiach będziecie mieli oparcie i pomoc od chłopów Polaków.
Z naszego punktu wyjścia do Zwiahla około 50 km., mapy wyda wam rotmistrz Sierżycki; kompasy macie.
– Skryte rozpoznanie wykonać do nocy Sylwestrowej, a w samą Noc Sylwestrową wystraszyć Bolszewików, – zrobić porządny „debosz" na przedmieściach Zwiahla i... do domu.
W nocy dnia 2 na 3 stycznia /1920/ nasza piechota będzie was czekała w miejscowości Y, zrobi wam przejście powrotne przez Słucz....
– Poniatno?
– Tak jest panie majorze!
– No to jazda! – przygotować się. Jak będziecie wykonywali wasze zadanie, nie będę was uczył.... wy przecież „stary Jaworczycy"! – jeszcze z pod Winnicy. – To wszystko!
Wyszliśmy.
– Wot Lizonka, wot tiebie i Nowyj God! x
– A szto nam! – razwie eto wpierwyju? xx

x Ot Lizonka, ot tobie i N-Rok!
xx A co nam! czy to pierwszy raz?

Do wieczora miałem dużo czasu.
Przestudiowałem na mapie teren i drogę naszego marszu i przerobiłem to samo z moimi Kubańcami. Pod wieczór znaliśmy już teren i drogi - na pamięć.
W wypadku zaskoczenia mieliśmy się podawać jako kawaleria bolszewicka Kotowskiego (był taki watażka)

Zapada zmrok. Siodłać konie.
Przyszedł zastępca majora, rotmistrz Sierżycki, - obejrzał nas dokładnie, sprawdził pamięciowe opanowanie terenu działania i zadowolniony wydał rozkaz:-
- Dobra chłopcy! na koń i jazda do wsi Kurenie, tam już czeka Major i oddział piechoty, który otworzy wam przejście - za pół godziny macie być we wsi Kurenie!
- Uważaj Jarema, żeby cię nie złapali! zażartował, - mocno i serdecznie uścisnął mi rękę.

We wsi Kurenie zastałem majora Jaworskiego w towarzystwie kilku oficerów piechoty. Po chwili nadciągnął i Diomka.

Wieś Kurenie położona blisko rzeki Słucz. Spostrzegłem pomiędzy zabudowaniami przyczajone grupki naszej piechoty. Zameldowałem przybycie.

— Ależ oni rzeczywiście nie podobni do polskiej kawalerii! — powiedział któryś z oficerów piechoty. - Major uśmiechnął się.

— Ale za to... biją się po polsku, jak dawna hussaria!

Trzeba było widzieć jakimi dumnymi i serdecznie tkliwymi oczami patrzył On - na swoich chłopców.

— Jarema i Słomka! chodźcie ze mną do chaty na odprawę, a plutony z koni, — dostaną w tym czasie po „czarce" - na rozgrzewkę.

Jaworski, kilku oficerów piechoty i my — weszliśmy do chaty.

Chata zamożna, ciepło, czysto, a koło typowego pieca wołyńskiego kręci się „czarnobrywa". Ot, tu by spotykać Nowy Rok, a nie tam... gdzieś pod Zwiahlem.

Pomocników poproszono opuścić izbę na parę minut.
Wychodząc „czarnobrywa" tak popatrzyła na mnie, że.... o psia krew, a tu trzeba jechać!
– Zatem tak! Za 20 minut pan pułkownik – major wskazał gestem na jednego z oficerów piechoty, – udany przez rzekę po łodzie na pozycje Bolszewików, – otworzy nam przejście.
Na sygnał: trzy czerwone rakiety – ruszacie kłusem w przerwę, lód mocny, brzegi dobre, a tam.... już wiecie!
– Marszrutę pamiętacie! Orzełki z kubanek i opaski z ramion – pozdejmować!
– A teraz Jarema i Wiomka, – dziorniejcie i... do plutonów.
Major podał nam po stopce „mocnej".
– Za powodzenie!.. wypiliśmy wszyscy.
– Macie jakieś pytania – chłopcy? Milczymy.
– Znaczy, że wszystko jasne, – zatem „zaiwaniwaj".
Major mocno uścisnął nam dłonie, reszta oficerów – oddali nam honory wojskowe.

Wyszliśmy z chaty. Plutony dostały też po czarce „mocnej." We wsi cisza. Taka sama cisza zimowej nocy panuje i po tamtej stronie rzeki. Niczego nie domyślają się niczego nie przewidują.

Oho! – piechota rusza. Jak cienie, cichutko suną ku rzece. Jedziemy w pewnej odległości za nimi. Na znak oficera piechoty zatrzymujemy nasze plutony.

Piechota runęła na lód, wnet na drugą stronę, ale cisza panuje dalej.

Co to może być? – przecież rzekę już przeszli?

Za chwilę błysk i huragan ognia C. K. M.

My – gotowi, czekamy!

Kubańcy mocniej zaciskają wodze, odruchowo poprawiają oporządzenie, konie niespokojnie strzygą uszami i lekko drżą.

Zimowa noc, lekka zadymka, – przed nami walka i później – za chwilę?... nieznane.

Są to jednak chwile... dużej emocji

Przez zadymkę, jakby z trudem, pomiędzy

płatami śniegu przedarły się... trzy czerwone rakiety... błędne ogniki, - ale dla nas... to rozkaz wykonania zadania.

– Trogaj!ˣ

Rzekę przechodzimy po lodzie w kłusie. Po drugiej stronie grupka piechurów,.. ..

– Droga wolna... możecie jechać!

Zatapiamy się w ciemnościach i śnieżnej zadymce. Ja zakręcam w prawo - Wiomka odrywa się odemnie - jego kierunek w lewo. Początek dobry.

Z trwającej za nami akcji bojowej wnioskujemy, że nasze przyjście nie zostało dostrzeżone.

Jadę „na nos" w ciemnościach i przy zadymce, porozumieć się bowiem z kompasem trudno.

– Ot tiepier' priamo na Kubań'!ˣˣ - żartuje mój kolędzy.

Maszerujemy spokojnie, nikogo nie spotykamy, mijane wsie - głuche, spokojnie śpią. Gdzie niegdzie trochę harmideru

---

ˣ trogaj = ruszaj

ˣˣ Ot teraz prosto na Kubań!

czynią „kundelki" wiejskie, ale i im nie bardzo uśmiecha się opuszczanie zagrzanego legowiska.

Według planu, miałem dotrzeć przed świtem do polskiej wsi Zabara... a jej nie ma?
Oczyszczenia utrudnia teren, pokryty rzadkimi laskami i krzakami.
Muszę jednak kogoś zapytać, bo to już prędko świt, a ja w polu.

Tu i tam zaczynają błąkać się światełka — chłopi już wstają.

Jak przyjemnie wyglądają oświetlone okna chat, zdaje się, że zapraszają do środka... tam przecież ciepło, zacisznie.... ale to nie dla nas.

Decyduję się zapytać. Wybieram odosobnioną zagrodę. Podjeżdżamy. Chłop oporządza bydło, słyszymy jak pokrzykuje.
„Kundelki" narobiły hałasu co niemiara.
W drzwiach obory ukazuje się mężczyzna.
— Dobroje utro chaziain,[x] — grzecznie pozdrawiam chłopa.
— Budtie zdorowy towariszczi,[xx] — podchodzi do nas.

x dzień dobry gospodarzu!
xx bądźcie zdrowi towarzysze!

Rozmawiamy. Zorjstowałem się, że nie Polak.
W ostrożnej potocznej rozmowie wyciągnąłem od chłopa wszystko co mi było potrzeba.
Znałem już kierunek do wsi Zabara i to, że żadnego wojska tam niema, a chłop nie mógł się domyślić niczego.
Ruszyłem umyślnie w innym kierunku nałożę drogi, ale inaczej nie można.
W odpowiednim miejscu skręciłem na kierunek właściwy i do Zabary dojechałem już przy dziennym świetle.

Z zagród i chat wyglądają ludzie, ale czynią to jakby ze strachem, znaczy to, że trafiłem dobrze — Polacy.
Wybrałem dwa większe gospodarstwa sąsiadujące z sobą. Tu spędzimy dzień.
Dzielę pluton - wjeżdżamy do podwórek.
Chłopi grzecznie witają, wyczuwa się, że opanował ich strach.
— 'Budiem u was otdychat chaziain,'x
— 'Prosim, prosim ... oczeń rady,'xx zaprasza gospodarz.

x Będziemy u was odpoczywać!
xx prosimy, prosimy - jesteśmy bardzo radzi!

Postawiliśmy konie w stodołach, ale siodeł nie zdejmujemy. Wystawiłem ubezpieczenie. Gościnny gospodarz dał siana dla koni, a nas zaprasza do chaty na śniadanie.
Pilnie obserwuję gospodarza i jego rodzinę. Między sobą po cichu rozmawiają po polsku, gospodarz zamożny, - znaczy to, że mogę z nim mówić otwarcie, mogę mu wierzyć.

Po południu otwieram karty, ale chłop nie bardzo mi wierzy, bo ja bardzo źle mówię po polsku i te... mundury, i... taka garstka wojaków tak głęboko na tyłach wroga... rzeczywiście nie prawdopodobne.
Jednak uwierzył, obiecał dać dobrego przewodnika. Co dzieje się w Zwrahlu - nie wiedział.

Przed wieczorem przyszedł chłopak w wieku 17-18 lat.

– Ja jestem Jan Plewicki, - mam pana prowadzić!
Chłopak podobał mi się, dobrze mu patrzyło z oczu.

– My jesteśmy konno, - a jak ty?
– Ja też pojadę konno... na swoim koniu!
– Masz siodło?

– Nie – na oklep!

– No to syp do domu i zaraz wracaj z koniem... pojedziemy.

Bez słowa obrócił się na pięcie i poleciał. Po kilku minutach był już na naszym podwórku – konno.

– Wot maładiec parienioк![x] chwalili moi Kubańcy – podobał się nam.

Przeprowadziłem z Jankiem naradę, on bowiem jako „tutejszy" znał teren aż do Zwiahla – doskonale.

Od wsi Zabara do Zwiahla około 30 km. odległość nie duża, ale trzeba gdzieś możliwie bezpiecznie i blisko Zwiahla spędzić cały dzień 31 (~~stycznia~~) grudnia.

Janek poradził tak: od strony południowej Zwiahla jest duża polska wieś, (nazwy nie pamiętam), ale trzeba trochę zboczyć i nałożyć około 8 km.

We wsi tej jest dwie młodzieży, która potajemnie należy do P.O.W.[xx]

Oni pomogą w działaniu i rozpoznaniu w Noc Sylwestrową.

x Ot zuch chłopak!

xx P.O.W. = Polska Organizacja Wojskowa.

Plan Janka - rzeczowy, a te 8 km. „nadkładki" w marszu - nie stanowiły dla nas problemu. Tak i zrobię.
Swoją decyzję podałem do wiadomości plutonu poczem ruszamy. Noc wspaniała, lekki mrozik, bez zadymki, niebo gwiaździste, a Janek prowadzi doskonale.

Przemarsz spokojny, jak spacer, ... a to przecież głęboko na tyłach nieprzyjaciela.
Grubo przed świtem byliśmy już u celu.
Do wsi odrazu nie wjechałem - trzeba najpierw rozpoznać. Zatrzymałem pluton w zagajniku, a Janek pieszo poszedł do wsi.
Szybko wrócił. Wieś wolna. Przygotował miejsce w dwóch sąsiednich stodołach. Ulokowaliśmy się jeszcze pociemku. Gospodarze przyjęli nas serdecznie i gościnnie. Uporczywie domagali się by im powiedzieć kiedy Polacy zajmą naprzeciw te okolice.

Czekali... Serdecznie czekali. Marzyli - by Zwiahel należał do Polski.

Z obu gospodarzami i Jankiem radziliśmy nad dalszym działaniem - nad wykonaniem zadania.

Pomogli mi wiele. Sprowadzili czterech miejscowych chłopaków, którzy należeli do P.O.W. Chłopaków tych natychmiast posłałem na rozpoznanie Zwiahla. Pojechali sankami - jako tubylcy mogli poruszać się zupełnie swobodnie.

Rozmyślałem tak: chłopacy przywiozą mi dobre dane o tym co się dzieje w Zwiahlu, to pierwsza część mego zadania, ale druga? Mam dokonać „debiwru", a zatem muszę znać tą część miasta, na której będę działał. Muszę teren ten rozpoznać osobiście

Co robić? Jechać z chłopakami? Duże ryzyko!

A jeśli coś ze mną się stanie... co będzie z moim plutonem?

Długo walczyłem z sobą - radziłem się z moimi Kubańcami.

Postanowiliśmy, że pojedzie nas dwóch, - ja i Słupa Knidyj. Miejscowi chłopcy pojechali osobno.

Gospodarz dał nam sanie zaprzężone w dwa dobre konie i syna, - jako furmana.

Jedziemy. Śliczny zimowy dzień, sanna jak po stole, wypoczęte konie wesoło parskając, ochoczo biegną dobrym kłusem.

Przypomniał mi się Sylwester w domu, - wesoły, beztroski „kulik" po sąsiednich chutorach, pieśnie, tańce, zabawa.

Jak było to dawno, - i jak daleko stąd!

Wjeżdżamy na trakt prowadzący do Zwiahla. Tu już większy ruch, mijamy pojazdy konne i samochody ciężarowe zapchane wojskiem. Na nas nikt nie zwraca uwagi.

Do Zwiahla jeszcze około 3 km. i... niespodzianka.

Na trakcie stoi wojskowy samochód ciężarowy kryty, a około niego trzech wojskowych.

O.... wa... niedobrze! Może to jakaś kontrola? Zawracać?.. Już późno!

Ciarki przebiegły po skórze, a furman... zawahał się, wstrzymuje konie...

— Jedź normalnie! - rozkazałem. Broń mamy w pogotowiu, ale... to byłoby już niedobrze.

Mijamy. Jeden ze stojących przy samochodzie podnosi rękę.

– Stojtie towariszczi![x]

Kazałem stanąć. Podeszło dwóch. Wygląd ich pozwalał myśleć, że to oficerowie. Z ich min widać było, że są dobrze „pod muchą" – już spotykają Nowy Rok.

– Wy kuda towariszczi – w Nowograd?[x]

– Da, priamym soobszczeniem,[xx] – odpowiadam wesoło.

– No tak otliczno! Isportiłaś nam maszyna – znaczit podwieziotie?[xxx]

– Sadities, podwieziom![xxxx]

Zrobiło mi się... lżej. Ruszamy. Jak na początek... dobrze, byle wiele nie wypytywali.

Spotkanie z nami było dla nich tak naturalne i byli w tak dobrych humorach, że na rozpytywanie nie mieli ani ochoty, ani powodu. Nasz wygląd, język i głęboki tył, nie wzbudzały podejrzeń.

Odwrotnie – byli nam wdzięczni za podwiezienie ich do Zwiahla.

W pewnej chwili jeden z pasażerów wyciąga

x Wydokąd towarzysze – do Zwiahla!

xx Tak – prostym połączeniem

xxxx Siadajcie, – podwieziemy

xxx No to doskonale. Zepsuła nam się maszyna – podwieziecie?

Stojtie towariszczi!

z kieszeni butelkę wódki, odkorkowuje jednym zręcznym uderzeniem w spód butelki, - robi gest w moim kierunku...
- Pod Nowyj God - towariszcze! x
Robi kilka odpowiednich łyków i oddaje butelkę mnie.
- Spasibo czto podwieźli! xx
- Za waszje zdarowje, zrobiłem kilka - też odpowiednich łyków i oddałem butelkę mojemu Stiopce.
Do rąk pierwszego, butelka dotarła już prawie pusta. Popatrzył na nią bardzo smutnym wzrokiem i wyrzucił do rowu.
W doskonałych humorach dojechaliśmy do Zwiahla.
- Spasibo, bolszoje spasibo, xxx - wysiadł.
Jest takie przysłowie: „Baba z woza - koniom lżej," a ja wówczas pomyślałem: „Bolszewik z sań - Kubaniom lżej."
Wolno jedziemy dalej i pilnie obserwujemy przedmieście.
- A eto czto? xxxx - mówi Stiopa.

x Pod N-Rok towarzysze!
xx Dziękuje za podwiezienie.
xxx Dziękuje, bardzo dziękuje.
xxxx A co to?

Na dnie sań, koło moich nóg leży wypchana wojskowa torba polowa (raportówka). Zrozumieliśmy, że zapomniał ją jeden z naszych pasażerów.
Nakładam torbę na siebie. Narazie nie zaglądam do niej; może spotkamy na ulicach Zwiahla naszych „pasażerów”, będę musiał oddać, nie mogę w mojej sytuacji szukać „draki”.

Objazd miasta skończony. Każę furmanowi wracać – teraz... szybko do domu. Naszych „pasażerów” nie spotkaliśmy, ale na wszelki wypadek wracamy inną drogą.

Za miastem otwieram torbę. Pełno jakichś dokumentów, między innymi legitymacja – czytam:
„Sprawka”.. Politiczeskij Rukowoditiel Malarenko Anton Nikiforowicz,ˣ nazwa jednostki i.t.d.
– A.a.a, czort pobieri! Dokumenty... i to kakije!ˣˣ – mówi Stiopa.

Rzeczywiście – dokument, autentyczny i to

ˣ Zaświadczenie. Kierownik polityczny –

ˣˣ A czort pobierz, dokumenty – i to jakie!

politruka i bez fotografii. W tych czasach wiele dokumentów personalnych w Rosji - były bez fotografii. Fakt ten był bardzo korzystny, mogłem być w każdej chwili politrukiem Malarenko.

– Taki dokument... i sam włazi do rąk!

We wsi zastałem już moich miejscowych wywiadowców - przywieźli doskonałe dane.

Potrzebne wiadomości mam, plan „debiszu" gotów... doskonale... teraz suta kolacja i ruszamy... na Sylwestra do... Bolszewików.

Meldują się owi dzielni chłopcy z P.O.W. uzbrojeni:

– Panie Uriadnik, jedziemy z wami, mamy sanie.

Stwierdziłem, że P.O.W na tych terenach działała dobrze.

Około 23ej byliśmy już na przedmieściu Zwiahla, a o 23^{45} rozpoczęliśmy Sylwestra. Podobny hałas i strzelaninę słychać było i w części północnej miasta.

Tam działał Ziomka.

Robiliśmy jak najwięcej hałasu unikając walki.
W Zwiahlu zaczęły się dziać cuda.
– Wot wam i Nowyj God![x] śmieli się Kubańcy.

Krótko po 24ej rozpocząłem wycofanie. Kieruję się teraz wprost na Zabarę, aby dalej od Zwiahla. Tę noc i następny dzień musimy jeszcze spędzić na tyłach.

Do wsi Zabara /pierwszy mój nocleg/ dotarłem spokojnie. Pościg albo nie wyszedł, albo zdezorjętowani – nie zdążyli go jeszcze zorganizować.
Liczyłem, że pościgu wogóle nie będzie. Pomyliłem się.

Postój w Zabarze przeszedł spokojnie. Czekamy na zmrok. Trzeba wracać. Jeszcze ze 30 km. wysiłku i będziemy śród swoich.

Krótko przed wymarszem, miejscowi chłopi donieśli, że stwierdzono w okolicy ruch wojsk bolszewickich – szukają „band"

x Ot wam i N-Rok.

które w nocy napadły na Zwiahel.
Z wiadomości tych wynikało, że władze wojskowe w Zwiahlu ani przez chwilę nie myślały, że napadu dokonały oddziały polskie - wydawało się to im nieprawdopodobne.
Byli pewni, że był to wyczyn miejscowych watażków, lub pozostałości nacjonalistów ukraińskich Petlury.
Przypuszczenia ich mnie jednak nie ratowały - ten końcowy marsz może być nie wesoły.

Wracamy inną drogą, ale - na 7-8 kilometrze musimy przeciąć szosę Zwiahel - Równe, - i ten właśnie punkt jakoś nie bardzo mi się podobał.
Maszerujemy uważnie, ostrożnie, ale noc, ciemno.
Zagłębiamy się w młody lasek - tu gdzieś przebiega szosa. Coś mi podpowiadało - tu... pilnuj się.
Nie - innej drogi nie znam, a szukać w nocy... niemożna.

Wydałem rozkaz:
- W wypadku jeśli przy szosie ktoś nas zatrzymywanie nie zwracać uwagi i galopem przeskoczyć szosę.

Cisza ... jeszcze około 500 metrów i raptem:

– Stój! Kto jedzie?ˣ

Runęliśmy z miejsca galopem – przeskakujemy szosę.

Tamci zaskoczeni, ale po chwili błysk i naraz ciszę przerwały salwy z karabinów, a ~~po~~ chwilę zagrały C.K.M'y.

Po drugiej stronie szosy skręcamy w lewo, w pole i tu, ... o niech to wszyscy djabli.... padam wraz z koniem.

Kilka dość zgrabnych koziołków po śniegu.. zrywam się na równe nogi. Ranny nie jestem, zabity tymbardziej, koń wstał i ... pogalopował .... co to może być.

Nic inaczej, że poczciwy konisko /Hajdamak/ wpadł nogami w jakąś dziurę i wywrócił się. Niedobrze.... Moi Kubańcy oczywiście pogalopowali, pewno jeszcze nawet nie zauważyli mojej nieobecności.

Co teraz robić? Sytuacja gorsza niż „muchy w maźi".

Na szosie ... zamilkająca strzelanina, słyszę głosy komendy, okrzyki.

Moi chłopcy też prędko zauważą moją nieobecność, dołączy koń, napewno wrócą, będą szukać

ˣ Stój! Kto jedzie?

nie mogę stąd oddalać się.

Teraz właśnie głos ma „Łut szczęścia" – przypomniałem, że mam na sobie torbę polową politruka, a w niej? – ważny dokument.
Przykucnąłem za jakimś krzakiem, świecę zapałkę, szukam w torbie – jest!

Muszę zatem tutaj kręcić się – moi mogą w każdej chwili nadjechać. Nadsłuchuję.
Strzelanina ustała. Zatrzymałem się w krzakach – czekam.

Od strony szosy zbliża się w moim kierunku charakterystyczny dla maszerującej kolumny wojska – odgłos. Nadciągają ci, którzy strzelali.
Idą pewno dalej tropić „bandę" idą niby naszym śladem, ale w ciemnościach nie widzieli, że mój pluton skręcił z drogi w lewo – w pole.
Przechodzą tak blisko mnie, że słyszę dokładnie ich rozmowy. Narzekają na „bandytów."
Oceniam ilość... około 100 żołnierzy. Przeszli.

Wychodzę na drogę, bo tu powinni nadjechać moi Kubańcy. Nie liczyłem się, że tu pozostawiono kogoś, ale mogą być inni.... ale ja przecież mam kapitalny dokument – można zabawić się w aktora.

Gdy tak rozmyślałem i zapaliłem papierosa

raptem:

— Stoj! kto tam?

Przyznam się... zaskoczyli mnie... ale:

— Swoi! — odpowiadam

Podchodzą, jest ich sześciu, karabiny trzymają w pogotowiu.

— Wy kto? — ale nie każą podnosić rąk do góry.

— Ja... politruk Malarenko — wot mój dokument!

Z pewną siebie miną podaję „zbawczy papierek".

Świecą kieszonkową latarką, oglądają dokument, a ja zaczynam „czarować".

— Towariszczi! wy zdieś, a wot tuda posztà „banda"![x] — wskazuję fałszywy kierunek... i czaruję dalej: —

— Ja s towariszczami jechał sańmi, popali na „nich" — razbili nas[xx]... i t.p.

Słuchają... dokument oddali.

— " —

x Towarzysze! wy tutaj, a ot tam poszła „banda"!

xx Ja, wraz z towarzyszami jechałem sankami, natrafiliśmy na „nich", rozbili nas.

— A wy znajetie. - oni wczera noczju napali na Nowograd, - my ich łowim, ! - zwiozają się. Czaryję daly.

— Tak wot gonitie w etom naprawlenii, - znów wskazuje ten sam fałszywy kierunek — uwierzyli.

Tym czarowaniem i fałszywym kierunkiem umal, że nie narobiłem sobie ambarasu, - bo starszy mówi:

— Andriej! bieri sani, dagoniaj naszych i zawierni ich! xxx

A niech to djabli wezmą - tego nie przewidziałem, zawróci swoich, a tu mogą nadjechać właśnie moi Kubańce.... czuję, że „przeczarowałem".

Zaczynam denerwować się... kto przyjedzie wcześniej?

Trzech pojechało, trzech pozostało przy mnie, opowiadają o napadzie, dziwią się, że tak odważnie napadali i zepsuli Sylwestra.

— Kakije-to otczajannyje! xxxx podtrzymuje rozmowę, a pod „kubanką" kłębią się myśli: co będzie jeśli Bolszewicy wrócą wcześniej... ja będę z moim „dokumentem" i tamtych „czarował", ale jeśli w tym czasie nadjadą moi... rąbanina gotowa -

x A wiecie, oni wczoraj napadli na Zwiahel, my ich łapiemy.
xx W takim razie jedźcie w tym kierunku!
xxx Andrzej- bierz sanki, dopędzaj naszych i zawróć ich!
xxxx Jacyś narwani.

str. ~~180~~

nie wiedzą przecież co się tu dzieje.

Niech to djabli wezmą! ... wierzę jednak w swoją gwiazdę - uspokajam się.

— O... słysz! naszi idut!ˣ mówi jeden. Teraz słyszę i ja .... serce zaczyna łomotać.. nadchodzą .... wyczuwam i odróżniam odgłosy marszu... to nie piechota, a .... kawalerja .... to moi Kubańcy!

Mocno zaciskam rękojeść „nagana", czekam jeszcze chwilę.... teraz jestem już pewny i co sił w piersi:

— Dawaj, dawaj siuda Kubancy!ˣˣ - eto ja - Jarema!

Bolszewicy nie zorjętowali się co chodzi - patrzą na mnie, a moi... podjechali.

— No sława Bohu!... naszli!ˣˣˣ

— Ty cieł uriadnik?ˣˣˣˣ

— Cieł i zdarów i troich plennych imieju,ᵛ do Bolszewików!-

— Brosaj orużje! ruki w wierch!ᵛᵛ

ˣ O słyszysz - nasi idą. ˣˣ Dawaj tutaj Kubańcy! ˣˣˣ No chwała Bogu - znaleźliśmy! ˣˣˣˣ Ty cały uriadnik! ᵛ Cały i zdrów i mam trzech jeńców. ᵛᵛ Rzucaj broń, ręce do góry!

Zdębieli, - rzucili broń, podnieśli ręce.
Na rozmowy niema czasu. Wsiadam na swojego konia, ale z uczuciem jakbym wsiadał nie na jednego, a na.... sto koni.

Szybko wracamy, jeńców narazie zabieramy z sobą, chodzi mi tylko o to, by odprowadzić ich ze dwa kilometry od tego miejsca, by nie mogli poinformować swoich, który tu lada chwila wrześ.

Jeńcy milczą, z trudem wloką się koło naszych koni, przeszkadzają nam w marszu. No już chyba uszliśmy ze 2 km. Staję. Zwracam się do jeńców:

– Ja was puszczam wolno. Idźcie do Zwiahla i powiedzcie waszym, że napadu na Zwiahel dokonał „Batko Machno".

– Wot spasiba, wot spasiba!, - dumali czto ubjeim![x] zniknęli w ciemnościach.

Z tym „Batkiem Machno" będą się w sztabie w Zwiahlu głowili, - bo skąd tu Machno? Grasował on w innych rejonach Ukrainy, grubo wcześniej.

Teraz zaczynamy sobie opowiadać - jak to było.

–·–

x Ot dziękujemy, ot dziękujemy, - myśleliśmy że zabijem!

Tak, jak i myślałem, - moi Kubańcy dopiero po jakimś czasie zauważyli moją nieobecność i konia bez jeźdźca.

I znów brak mi słów, by opisać radość moich kochanych „staniczników" z powodu odnalezienia mnie.
Taką przyjaźń i taką radość można tylko przeżyć.

Bez nowych przeszkód i przygód zbliżamy się do umówionego punktu przejścia rzeki Słucz. Odgłosów walki nie słychać, ale daje się wyczuć, że tej nocy coś tu było.

Aha! błyski świateł po drugiej /naszej/ stronie Słuczy - znaki dla nas, - tu przejście. Spotykamy naszą piechotę. Na brzegu Słuczy wesoły i życzliwy głos:-
- Z Nowym Rokiem Jaworzycy!
- Tu wjeżdżajcie na lód, a tam już drogę znacie, - powiedział nam kapitan dowódca batalionu, który dzisiejszej nocy brał udział w otwarciu przejścia.

We wsi naszego postoju Dywizjon już wstał do porannego obrządku koni - powitano nas owacyjnie

Jak dobrze znaleźć się śród swoich.
Dziomka, też wrócił szczęśliwie, ale miał dwóch rannych

Jaworski był z nas zadowolniony. Kazał szczegółowo opowiedzieć przebieg wyprawy.
Podobała się wszystkim historia z torbą politruka.

Przez dłuższy czas nazywano mnie żartobliwie „Politruk Malarunka".

Spotkanie

z Naczelnym Wodzem

Koniec stycznia 1920 roku przyniósł nam dobre wieści - nasz Dywizjon odchodzi na tyły, na odpoczynek i reorganizację.
Rozkazem Naczelnego Wodza - Dywizjon Jazdy Kresowej został przemianowany na pułk Ułanów Wołyńskich.
Ilościowo i tak grubo przekraczaliśmy etaty dywizjonu - bowiem miał nie dwa, a trzy szwadrony liniowe, szwadron C.K.M., łączność, no i do

niedawna był jeszcze kapitan Golikow, ze swoją, a raczej naszą - baterią.
Niezapomniany Golikow, odszedł wcześniej i walczy teraz już w składzie jakiegoś - zdaje się 1go Dywizjonu Artylerii Konnej, a jego powiedzenie:
- „Co tam Łuck, takuju fajku utopił!" - jeszcze krążyło pomiędzy nami.

Nareszcie odpoczniemy. Pożyjemy jak inni, - bez strzelaniny, nocnych wypadków i wszelkich innych rozkoszy wojennych.

W pierwszych dniach lutego nadszedł rozkaz wycofujący nas z frontu.
Na odpoczynek został przeznaczony - Tomaszów Lubelski.

Radość zapanowała w Dywizjonie - teraz już pułku.

- „Ech pogulajem... i Polszu pogladim",+ wesoło przekomarzali się moi Kubańcy.

Z frontu do miasta Równe idziemy marszem podróżnym - tu ładujemy się do wagonów i ... kierunek na Tomaszów.

Zakwaterowanie w dawnych rosyjskich

+ Ech pobawimy się i Polskę zobaczymy.

koszarach, w których do 1914 roku stacjonował Doński Pułk Kozaków.
Budynki koszarowe i stajnie drewniane, ale w dobrym stanie. Położenie bardzo ładne, - w sosnowym lasku i nie daleko od miasta.

Tomaszów - ? mała prowincjonalna mieścina typu wschodniego, ale dla nas ? - nie front, a miasto i trochę spokojnego życia.

Zaczęła się reorganizacja. Dostaniemy polskie mundury. Sprowadzono, krawców, szewców, rymarzy. Mundury szyją na miejscu - na miarę. Jaworski lubi „fason", no i pierwszy polski mundur musi być jak z „igły."
Rzeczywiście takie i były, ale nie koloru „khaki", a szaro-stalowe, materiał pochodził ze zdobycznych niemieckich magazynów.
Dla ubrania i oporządzenia pułku pomimo, że pracuje dużo „majstrów," trzeba trochę czasu, a uzupełnienie koni i ludzi, siodła i uzbrojenie - w kilku dniach nie da się zrobić, - zatem zanosi się na dłuższy odpoczynek.
Sztab i funkcyjni zapracowani, a my liniowa

bocić - jemy i wypoczywamy, chodzimy do miasta, bawimy się.
Paradujemy jeszcze w swoich starych mundurach, które w dniu naszego wjazdu do Tomaszowa wywołały zaskoczenie i zdziwienie ludności, która tłumnie wyszła na spotkanie.
- Mieli przyjść Polacy - Jaworzacy, a tu kozacy przyjechali! co to może być? - szeptano ze zdziwieniem.
Nie przeszkodziło to jednak do nawiązania znajomości i doskonałych stosunków.
W rok po naszym wyjeździe nie w jednej okolicznej chatynce, czy domku miejskim - darły się w niebogłosy „mali Jaworzacy".
Piosenka ułańska:-
„Niema tego dworu, ani takiej chatki,
Gdzieby nie kochały - ułana mężatki". -
miała w Tomaszowie swoje życiowe potwierdzenie.
Nas, - Kubańców martwiła tylko jedna okoliczność - major powiedział, że nasze kozackie siodła nie będą reperowane, a dostaniemy jak i cały pułk dobre kawa-

leryjskie siodła austriackie.
Jak my - kozacy, na tych siodłach będziemy jeździć?

Muszę wyjaśnić dlaczego zmiana siodeł tak nas przeraziła. Otóż siodło kozackie stanowiło zupełnie inny typ. Różnica polegała na jego odrębnej konstrukcji; - zbudowane było tak, że jeździec kozacki nie siedział w siodle, a właściwie stał w siodle. Podczas jazdy kłusem nie unosił się w strzemionach, nie „anglizował", a tylko lekko pochylał się do przodu.

Stwierdzam bezstronnie, że siodła kozackie były doskonałe. Dzięki właśnie budowie części górnej, związanym strzemionom pod brzuchem konia - kozak „wrastał" w siodło bardzo mocno.
Koń i jeździec stanowili „monolit."
Na innych siodłach musieliśmy „przestawić" się.
Najgorzej było z tym „anglizowaniem."

Szkoda! - ale niema innej rady. Zresztą nasze kozackie siodła były już naprawdę „bardzo sfatygowane."

Zreorganizowany pułk otrzymał oprócz umundurowania etatowe uzbrojenie jednolite, a zatem

i polskie szable.

Szabla... to już inna sprawa. Szabel ani oddać, ani zamienić... nie możemy. W szabli kozackiej tkwi tradycja, moc i dawna sława. Każdy z nas miał szablę odziedziczoną od ojców - stanowiły naszą własność i dumę.

Sprawę tę rozumiał Jaworski. Na jego umotywowany wniosek, rozkazem Naczelnego Wodza zezwolono nam na noszenie naszych szabel „kubańskich".

W tym miejscu muszę się pochwalić, że moja „szaszka kubanka"* przetrwała do dziś, - nie zdobi już munduru.... mary uchwyt dłoni nie zagrzeje rękojeści... a zdobi pokój i stanowi dla mnie „relikwię".

Beztroskie życie w zaciszu Tomaszowa przerywa.... hiobowa wieść... do Tomaszowa przyjeżdża Naczelny Wódz - Marszałek Piłsudski.

Ma tu przybyć kwaterująca w okolicy 3-cia Brygada Kawalerii generała Sawickiego.

Naczelny Wódz dokona przeglądu.

A my? - w takim stanie? - umundurowanie jeszcze nie gotowe!

— Nie o nasze mundury chodzi. Wódz Naczelny chce zobaczyć „Jaworczyków" i podziękować Wam za rzetną służbę i trudy bojowe! - uspokoił nas Jaworski.

A moi Kubańcy mówili:

— Woot i prawilno! - kakimi dralis', takimi i na parad pojedim, pust „Wierchownyj" poługietsia! x

My - Kubańcy bardzo mało wiedzieliśmy o Marszałku Piłsudskim, o Jego czynach, o Legionach i legionistach, ale perspektywa ujrzenia Polskiego Naczelnego Wodza wywołała w sercach Kubańskich... jakiś specjalny stan.

Skończyła się „bombiorka". Trzeba godnie przygotować się do prezentacji przed Wodzem.

Przybyła Brygada Kawalerii gen. Sawickiego. Jaki kontrast optyczny - my i oni. Ale jeszcze i dziś twierdzę, że my.... wyglądaliśmy lepiej - my... typowy bojowy pułk kawalerii... a może prze-

zemnie przemawia mój patriotyzm pułkowy?
Nie!... Jaworczycy zawsze wyglądali doskonale, tak jak i doskonale walczyli.

Jest!... przyjechał! Zatrzymał się w mieście. Ochronę Wodza pełnią dwa szwadrony z 3 Brygady Kawalerii.

My! - ujrzymy Go jutro!
Od wczesnego rana pułk na nogach, siodłamy konie... zbiórka.

Na swoim pięknym gniadoszu podjechał Jaworski... typowy jeździec-dowódca o wschodnim zacięciu - bożyszcze pułku!

— Czołem chłopcy! - a za chwilę typowa melodyjna komenda kawaleryjska... i pułk zakołysał się... żywa wstęga popłynęła — na przegląd... przez Naczelnego Wodza.
- Wot intieresno... kakoj On? szeptali Kubańcy.

Na błonie pod Tomaszowem maszeruje też Brygada Generała Sawickiego. Wyglądają też doskonale... mają za sobą ładną kartę bojową.

Do przeglądu ustawiamy się pułkami

× Ot ciekawe - jaki On?

w szyku rozwiniętym, - nasz pułk na prawym skrzydle Brygady... to wyróżnienie. Koło nas pluton trębaczy z 3 Brygady kawalerii - (swoich jeszcze nie mieliśmy) na siwych koniach.

Po krótkich poprawkach szyku pułki zamarły w uroczystym oczekiwaniu.

Wspaniały widok.... cztery pułki zahartowanych w bojach kawalerzystów.... dziś tego nie zobaczymy (nawet Wayda nie pokaże w kinie)

Prawie cztery tysiące serc ułańskich... biją mocniej..... za chwilę powitają swego Wodza Naczelnego.... oczy skierowane ku miastu... i oto jakby błyskawiczny prąd przeszywa skupione szeregi, bo ... od strony miasta galopuje „machałka" - podoficer konno, który stał w pobliżu miasta jako obserwator...

– Jedzie, Jedzie!

Zagrały sygnałówki - trębacze przekazują komendy. Pułki w pozycji „prezentuj broń" - zamarły. Jeszcze chwila ... i na błonie wjeżdża kłusem czołowy szwadron sztandarowy - jako eskorta honorowa. Kapelmistrze podnoszą „laseczki".

„Jeszcze Polska nie zginęła"... popłynęła na Polskę... najdroższa melodia.

Tłumy ludności cywilnej zdejmując nakrycia głowy i ... „niech żyje" zagłusza melodię hymnu.

Szwadron czołowy przechodzi... ukazuje się czwórka w „leje"ˣ karych koni zaprzężonych do powozu, a w nim... Naczelny Wódz. Stojąc... pozdrawia swoich żołnierzy. Za powozem Wodza, barwna kawalkada oficerów sztabu konno, a za nimi drugi szwadron eskorty.

Orszak zatrzymał się. Szwadrony eskorty spłynęły na boki.
Naczelny Wódz wysiadł z powozu.
Przejdzie przed frontem pułków. Zaczyna od pułku naszego. Trębacze milkną.
– Czołem Jaworczycy!
– Czołem Panie Marszałku! głośniej niż bateria dział – odpowiada pułk.

Przeszedł przed frontem pułku. W krótkich, ale „mocnych" słowach podziękował za czyny bojowe.

ˣ „leje" – para koni w dyszlu i para z przodu

do strony 191

Jedzie! Jedzie!

Podeszli do naszego plutonu...

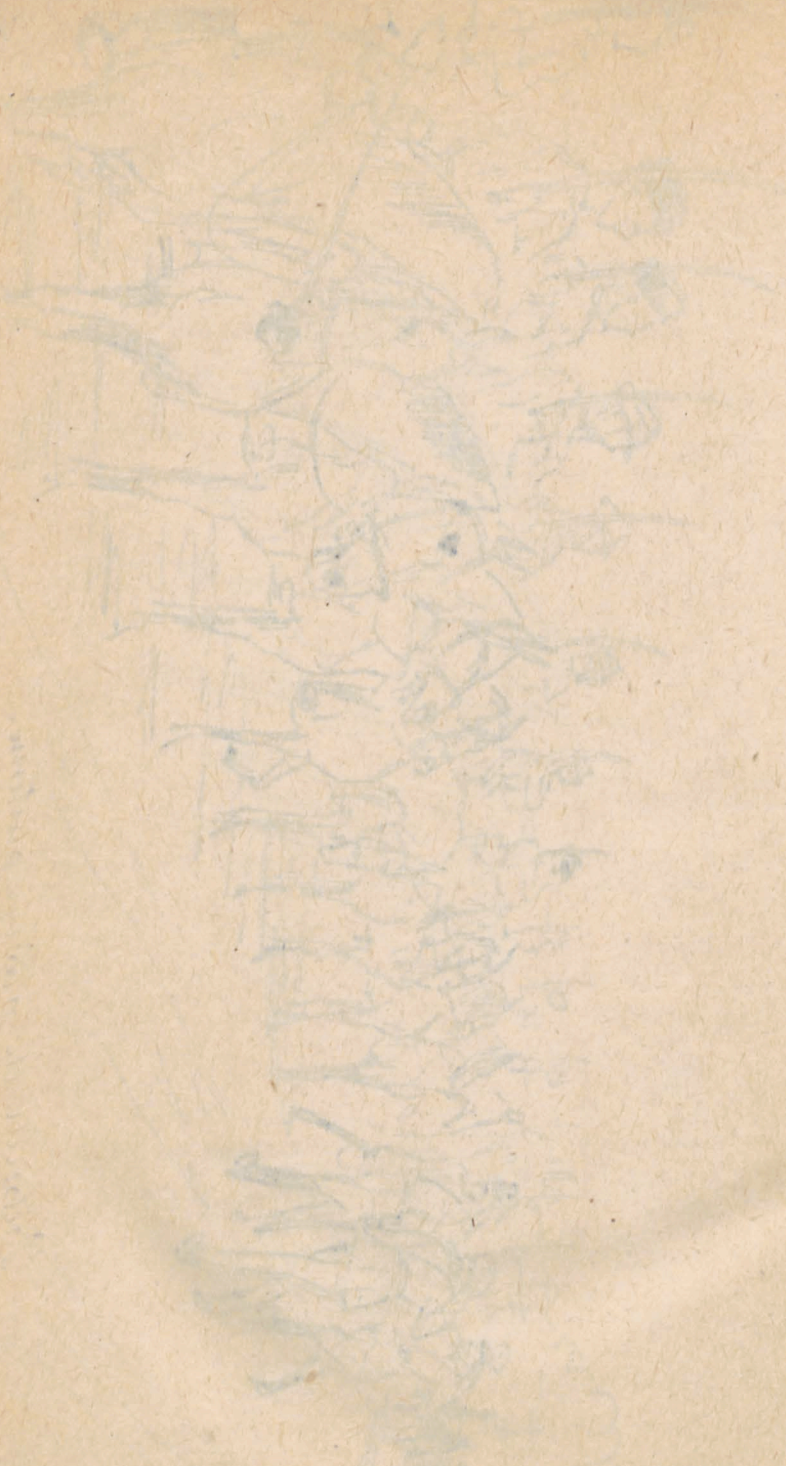

I o drzewo?.....

– Niech Pan mi pokaże swoich Kubańców! – majorze Jaworski!

Załopotały twarde serca kozackie! Ubić nas! Chce nas zobaczyć!

Podszedł do naszego plutonu... chwilę milczał i uważnie na nas patrzył.

– Dowiedliście w bojach, że godni jesteście miana Polskiego Żołnierza.... Dziękuję Wam Kubańcy.... Polscy Ułani.

Uroczysty akt usynowienia. Uroczysty akt nadania najwyższego uznania – nadania obywatelstwa.

A my? Nie umieliśmy nawet odpowiedzieć.

Odpowiadały nasze serca przez wiele lat – przez umiłowanie nowej Ojczyzny.

Wódz Naczelny mówił jeszcze coś do majora i generałów i pokazywał na nasze szable kozackie.

Zasalutował i poszedł przed front reszty pułku.

Przegląd skończony – teraz defilada.

Przed front Brygady wyjeżdża jej dowódca

słynny generał Sawicki – jeździec i koń wyglądają jak duży ruchomy pomnik. Generał ważył bowiem ponad 100 kg. miał też i odpowiedniego konia.

Trębacz dowódcy Brygady podniósł do ust. sygnałówkę – przekazuje komendy. Pułki zakołysały się, ruszyły, – formują szyk do defilady.
Defilada w kolumnie szwadronów, szwadrony plutonami rozwiniętymi – chód... galop ... i znów wspaniałe widowisko.

Defilada skończona – odtrąbiono! Wódz Naczelny zadowolony, a dla nas... niezapomniane przeżycie.

Weseli i dumni, wracamy z pieśniami do koszar. Teraz można pogadać, podzielić się wrażeniami:

Nas Kubańców, Wódz Naczelny wziął w „jasyr".

Dziwna ta dusza żołnierska? Teraz, po tym przeglądzie, po kilku słowach Wodza poczuliśmy się jakoś lepiej. →

i pewniej. Zdawało nam się przez długie lata, że On pamięta o nas, że kiedyś znów Go ujrzymy.
Zacieśniła się więź żołnierza - ze swoim Wodzem.
Dalecy byliśmy od polityki, czy jakichś innych rozumowań - zahartowała się wiara - On zwycięży.
Uczucie to nie opuszczało nas do końca wojny.

Ciekawe natomiast wrażenia optyczne.
Każdy żołnierz ocenia także i postawę swoich dowódców, - tak było i teraz, jeden z Kubańców mówi:
- Tak isz On kakoj? A usiszsa kakije? [x] - s ossiem kak nasz staniczny zwonar Anton!
Serdecznie roześmiałem się z tego porównania.
Wiedziałem, że niema w nim cienia ironii, - rzeczywiście nasz „zwonar Anton" był nieco podobny do Marszałka.
- Czeho chichikajesz? obraził się Kubaniec, - Anton tolki niemnoho podiwinej! [xx]
- A kak dumaesz? mówi drugi, Wierchowny to, na konie wierchi... jezdit? - a na to głosy: -

—"—

x - Ot jaki On? a wąsiska jakie? zupełnie jak nasz staniczny „zwonar" = zwonar stary zasłużony kozak obsługujący cerkiewne dzwony.

xx Czego chichikasz? Anton tylko nieco tęższy.

– Da czego Jemu wierchi? On w czetowaik- po polski! ×

I z tej wypowiedzi musiałem się śmiać, ale rozumiałem mego Kubańca. Za dawnych czasów wogóle, a specjalnie w Rosji, – car i wyżsi dowódcy występowali na paradach konno. Polskiego Naczelnego Wodza – my widzieliśmy pierwszy raz w życiu – jechał powozem – – znaczy że to „po polsku".

Opowiedziałem Jaworskiemu i innym oficerom o porównaniu ze „zwonarem". Podobało się.

Jaworski kiedyś będąc w stanie „na wesoło" zobaczył mego Kubańca … zawołał do siebie:

– No dawaj pyska – „zwonar Butow".

— × —

× A jak myślisz Wierchownyj = (Naczelny) jeździ konno? –

A czemu konno! On człowiek koni – „po polsku."

Migawki z okresu „w Tomaszowie".

W okresie reorganizacji, w ramach uzupełnienia kadry przybyli m.i. podchorążowie, którzy ukończyli wojenny kurs oficerski:

Wacek Bielański – pierwszy w Polsce mój serdeczny przyjaciel. Pochodził on, aż z Niżniego-Nowgoroda, ale Polak, i to dobry. Chłop jak dąb. W ostatnich klasach gimnazjum należał do drużyny zapaśników.

Głusza... miły chłopak. Później doskonały oficer kawalerii.

Staś Łukaszewicz, – typowy kawalerzysta, przystojny z orlim nosem, typ jakby żywcem wzięty z „Trylogii". Później również doskonały oficer kawalerii.

Zygmuś Mertens, – chudy, jurny, zacinający się trochę w mowie, ale dobry chłopczyna – ~~niestety po wojnie źle skończył – rozpił się i został z wojska zwolniony~~, i... skromniutki, do dziewczynki podobny Marjanek Sałaciński.

skreślam J. Szul.

Wszyscy dzielnie spisali się w polu, upodobnili się do starych „Jaworzyków” — wojnę przetrwali i pozostali w pułku jako oficerowie zawodowi.

Kilka dni przed wymarszem pułku z Tomaszowa przybył jeszcze jeden przyszły „Jaworzyk”.

Ani szeregowy, ani podchorąży, ani oficer, a — „ułan Tomasz Dobrzański”

Pełniłem w tym czasie funkcję szefa szwadronu. Stoję przed stajnią, ułani czyszczą na koniowiązach konie. Od strony budynku dowództwa pułku idzie ku nam mężczyzna: — wysoki, postawny, ruchy zdradzają wojskowego, bystre spojrzenie i wąsy czarne, a la Wilhelm II, ubrany na pół po wojskowemu. Zapytał o coś najbliższego ułana, — ten wskazał na mnie. Podchodzi. Przepisowo, ale dziarsko „z fasonem” stanął na baczność i zameldował: —

– Panie wachmistrzu podchorąży, ułan Tomasz Dobrzański melduje posłusznie swój przydział do szwadronu.

– A wy skąd? Służyliście w kawalerii?

– Tak jest, służyłem – w 11 Ryzskim pułku Dragonów – starej armii rosyjskiej.

Wyglądał rzeczywiście na kawalerzystę z „prawdziwego zdarzenia".

– A jaki wasz czyn? – pytam.

– Rotmistrz, – dowódca szwadronu!

Zdębiałem. Okazało się, że niedawno przedostał się z Rosji – przez front, złożył swoje dokumenty w Naczelnym Dowództwie w Warszawie i czeka na weryfikację, – do czasu nadejścia której ma służyć u nas w pułku – jako ułan.

Służył – co prawda nie długo, ale wzorowo. Po kilku tygodniach nadeszła weryfikacja – zachował swój stopień rotmistrza.

Tegoż dnia objął nasz szwadron, a ja zyskałem drugiego po Wacku – polskiego przyjaciela.

Przeżył wojnę, został w wojsku, a w 1925 roku był już podpułkownikiem i zastępcą dowódcy 19 pułku

Ułanów Wołyńskich, później Komendantem Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, i jeszcze później dowódcą 11go Pułku Ułanów w Ciechanowie.

Tak się w 1925 roku złożyło:- dowódcą 19 p.ul. był mój „zagubiony w śniegu papasza" z Legii Oficerskiej 1919 roku - pułkownik dyplomowany Zbigniew Brochwicz-Lewiński; a zastępcą - dawny „ułan Tomasz Dobrzański" - już jako podpułkownik.

Obu pułkownikom poświęcę w dalszych wspomnieniach - parę kartek, a teraz składam hołd Ich pamięci. Mój pułk - był moim domem.

Kukułka.

W koszarach w Tomaszowie miałem swój osobny pokoik - należał mi się jako dowódcy plutonu i p.o. szefa szwadronu.
Jako sublokatora przyjąłem Wacka Bielańskiego, zawiązała się bowiem pomiędzy nami

do str ~~194~~ 227

Panie wachmistrzu podchorąży! - ułan Tomasz Dobrzański... melduje...

szczera i serdeczna przyjaźń.
Jak już wspomniałem - Wacek był silny jak „tur" ale „trunkowo" nie wytrzymywał - miał sła„ba głowę". Nawet nie zbyt duża ilość wypitego alkoholu wytrącała go z równowagi, ale „gdnać" lubiał.

Miałem na niego dodatni wpływ, nawet trochę się mnie bał, ale pomimo to dość często „wymykał" się do miasta, no i wracał .... „zalakierowany"

Zbliżał się dzień wymarszu pułku na front, trzeba zatem pohulać „na zapas". niewiadomo co nas czeka za kilka już dni.
Jedziemy przecież nie na manewry, a na front, a zatem ....? można i nie wrócić!
Stąd logiczny wniosek: „używażmy póki czas, jutro... może nie być nas.
Wacek używał.
Prawie co wieczór znikał - wracał nad ranem.
Otrzymywał solidną burę - przepraszał, kajał się, obiecywał,... że to ostatni raz,.... a wieczorem ? znów znikał.

Po ostatniej scenie burzy, nie chodził nigdzie ze trzy dni. Może się opamiętał i poprawi się - nie bardzo co prawda w to wierzyłem, - dlatego pilnie go obserwowałem.

Któregoś dnia, krótko przed wymarszem kładziemy się spać dość wcześnie. Wacek - jak baranek, ale wyczułem, że to gra, by uśpić moją czujność.

Zamieniliśmy parę zdań i... Wacuś śpi. Okazało się później, że udawał, ale robił to dobrze.

Dla pewności wstałem i schowałem jego spodnie.

— Teraz napewno nigdzie nie pojdzie...!

A jakże? Teraz Wacek odczekał, aż ja naprawdę usnąłem, odszukał schowaną garderobę, ubrał się, pokazał mnie figę... i poszedł na miasto.

Ja, - oczywiście mocno spałem,... budzi mnie jakiś hałas. Otwieram leniwie oczy. w pokoju prawie ciemno, - paliła się mocno skręcona lampa naftowa.

Kieruję wzrok w kierunku hałasu...
We drzwiach stoi Wacek,... orjętuję się, że mamy „na gazie". Popatrzył na mnie i... ryczy:
– Ty mnie sztany sprjatał, tak ja tiepier z toboju w „kukuszku"... poigraju.ˣ No... kukaj!, ryczy jak bawół.

W tym miejscu muszę wyjaśnić co to za zabawa, ta „kukuszka" i dlaczego miałem kukać.

Ptak – kukułka, po rosyjsku nazywa się „kukuszka". Gra ta przywędrowała do nas z carskiej kawalerii wraz z byłymi oficerami tej armii, a Wacek pochodził z Rosji i tam grę tą poznał.

Odbywała się ona tak: w pokoju gaszono światło, jeden z udziałowców gry brał nabity ostrą amunicją pistolet i stawał w środku pokoju, reszta uczęstników chowała się gdzie kto mógł, ale w tym że pokoju.
Środkowy z pistoletem podawał hasło – „kukaj", pochowani odpowiadają – „ku-ku", wtedy środkowy strzela w kierunku głosu. Grę tą uprawiali tylko

ˣ Ty mnie portki schowałeś, to ja teraz z tobą zabawię się w kukułkę.

str. 204.

oficerowie i to pod koniec kawalerskiej „bibki". Kończyła się ona nieraz tragicznie; była surowo zakazana, a udziałowcy karani, — ale grali...

U nas w polskiej kawalerii na szczęście gra ta nie znalazła uzytku.

Mój Wacurio, — dobrze podpity, postanowił jednak zabawić się ze mną.

Na pierwsze zawołanie Wacka nie odpowiedziałem.

— Słyszysz Jarema! — kukaj!

Zaskoczył mnie gałgan w bardzo złej pozycji, — nie mogłem swobodnie zareagować, leżałem bowiem w łóżku rozebrany, w pokoju prawie ciemno, moi chłopcy śpią.

Trzeba go jakoś udobruchać. Jestem zły, ale słodziutkim głosem przemawiam: —

— Wacek! daj spokój, kładnij się spać!

— Nieee, — żyry dalej — Kukaj!

— Poszedł ty k czortu — skatina!ˣ

ˣ Idź do djabła — bydlaku!

W tym momencie... strzał.
Rozbił szkło od lampy naftowej, lampa zgasła, a drobne kawałki szkła obsypały mi twarz i głowę.

– S'uma soszeł, durak! –ˣ ryknąłem.
Rozgniewał się jeszcze bardziej, kropi teraz z pistoletu siarczyście, – ze ścian sypie się tynk, coś spada,... w pokoju pełno dymu.
Zabić bałwan – pomyślałem. Ostrożnie zsuwam się z łóżka, a Wacek kropi dalej i krzyczy – „kukaj".

Opanowała mnie pasja, odruchowo chwytam mój pistolet i kropię do niego. W pokoju... piekło.

Zabawoczka ta obudziła śpiących obok na sali ogólnej moich Kubańców.
Wpadli do mego pokoju i... nowy karambol.
Wacek – mocny jak tur, ale moich kilku.
Odebrali mu broń, ale Wacek walczy swoimi potężnymi mięśniami, – kłębowisko ludzi, stół, krzesła, łóżka.. powywracane... Finał wiadomy –

ˣ Zwarjowałeś durniu!

Wacek leży „na łopatkach" i ciężko dyszy, a kilku moich... na nim. Mieli szczerą chęć sprawić Wackowi porządną lanię. Nie pozwoliłem, - kazałem tylko mocno go związać.
Leżał do rana, jak baranek.

Efekt zabawy: zdemolowany pokój, postrzelane ściany i sufit, u mnie twarz w kilku miejscach pokaleczona szkłem, a Wacek ... podbite oko i kilka guzów.

Moi Kubańcy zastosowali, jak widać z tego - niezawodny sposób na uspokojenie.

Zabawę w „kukułkę" przeżył mój Wacek bardzo głęboko, - nikt mnie tak serdecznie nie przepraszał - jak On - mój kochany, serdeczny druh.

— " —

I znów... na front.

W pierwszych dniach kwietnia 1920 roku, reorganizacja pułku została ukończona.

Pułk uzupełniony ludźmi, końmi, pięknie umundurowany i wyekwipowany — gotów do wymarszu.

Jak sen przeminęły ciepłe, czyste koszary, dobre odżywianie, no i... te „wieczory" w gościnnych domach i chatkach Tomaszowa. Dwa miesiące odpoczynku — dosyć!

Wojna przecież trwa. Tysiące takich jak my.. walczą na froncie.

— No czto rebiata, poguljali i dawolno,ˣ wesoło przekomarzali się moi Kubańcy.

— A „Marysi"... czaj i poplakiwat budut?ˣˣ

— Niczego, — popłaczut i pierestanut, czerestwo baby.ˣˣˣ

ˣ No co chłopcy, potulaliśmy i dosyć!

ˣˣ A „Marysie" chyba będą płakały?

ˣˣˣ Nic to, popłaczą i przestaną — wiadomo baby!

Przypomniał mi się wówczas aktualny końcowy fragment wiersza Puszkina p.t. „Kozak".

„Poskakali, poletieli;
Drużku grug lubił,
Był jej wierien dwie niedieli —
W tretju.... izmienił!"x

x Pogalopowali, polecieli,
Kochał swoją dziewczynę —
Był jej wierny dwa tygodnie —
W trzecim zdradził!

Tomaszów był nie tylko odpoczynkiem, ale i szkołą języka polskiego. „Maryśki" spowodowały, że moi Kubańcy poduczyli się dość mojliwie „mowy polskiej".

Ciepłe promienie kwietniowego słońca powitały nas wesoło.... już w pasie frontowym w rejonie Pińska. Dojrzewała

wielka ofensywa na Kijów.

Nasz pułk działał w składzie jednej z grup operacyjnych tego frontu, - dotarliśmy aż po Dniepr na północ od Kijowa.

My - Kubańcy i starzy „Jaworczycy” znaleźliśmy się na znanych nam torach i szlakach bojowych jeszcze z czasów służby w III Wsch. Korpusie z 1918 roku.

— A na Kubań wsiotaki daleko,[x] skarżyli się moi chłopcy.

— Eech.... Kubań,.... Kubań!!!

Z prasy i informacji wojskowych wiedzieliśmy, że na Kubaniu, Donie, i Krymie - leje się krew - jak i tu. Działała tam „Biała Gwardia” generała Denikina, że doński ataman generał Krasnow i nasz kubański Pokrowskij - zmagają się na Donie i Kubaniu, że podobno w Odesie wylądowała „przeciwbolszewicka kompania” aliantów i że z Bolszewikami.... wszystko koniec.

x - A na Kubań - daleko.

Opanowała nas nadzieja – wrócimy prędko na Kubań.

Wrócimy ???

Marzenia nasze przekreślił Budionnyj!

Proporczyk pułku Ułanów Wołyńskich po reorganizacji starego Dywizjonu w Tomaszowie IX – X – 1920.

Podoficer pułku ułanów wołyńskich lato 1920 (wspom. Jan Chomiec – Kubaniec)

Ciężki okres.

Ostatnie dni czerwca, lipiec do 15go sierpnia 1920 roku – to okres straszliwy, najgorszy z całej kampanii 1918–1920.

Armia Polska pod naciskiem Bolszewików cofa się na całym froncie.
Od północy naciska Tuchaczewski, od południa Budionnyj.

Kijów – opuszczony, cofamy się – nasze oddziały piechoty... ulegają nawet czasem panice.

– Budionny!... Kawaleria Budionnego„ z przerażeniem wołają piechurzy i... wieją.

Trzeba przyznać, że ten dzielny dowódca bolszewickiej „Konnej Armii" – zdziałał dużo. W czasie gdy Wojsko Polskie zajęło Kijów – Bolszewicy „zrulowali" Ostatnią Armię Rosyjską generała Denikina /popularnie zwaną „Biała Gwardia."

Budionny; ze swoją kawalerią wpędził ich na Krym i do Odesy i ... wpędził i utopił w Czarnym Morzu.

Po zakończeniu tego dzieła - zawrócił i spadł na nasze wojska jak taran. Przerwał front polski w rejonie Lipowca, na południe od Kijowa i runął na nasze tyły.

Co tu ukrywać ... przez kilka tygodni dawał i nam ... dobrego „łupnia"

Został złamany i pobity w pierwszych dniach sierpnia 1920 roku w sławnej bitwie Kawalerii Polskiej pod dowództwem generała Juliana Rómmla - pod Komarowem koło Zamościa.

Ofensywa Tuchaczewskiego i działania Budionnego stały się dla Kraju niebezpieczne.

Naczelny Wódz powołał ochotników. Stanęły masy. W szybkim tempie organizowano nowe oddziały wojska.

Kawaleria Bolszewicka
Budionnego i Gaja.
1920 rok.

S. Bieganski

St. Haykowski

Kawaleria Polska 1918 - 1921

Major Jaworski otrzymał rozkaz zorganizowania brygady kawalerii.
Pewną ilość oficerów i podoficerów naszego pułku odkomenderowano na tyły, do rejonu Siedlce, gdzie rozpoczęto organizację pułków ochotniczych, a nasz właściwy pułk pozostał dalej na froncie, gdzie prowadził ciężkie zmagania.

Pewnego dnia, w czasie chwilowego odpoczynku wzywa mnie i kilku moich Kubańców zastępca majora - rotmistrz Boreżecki.
U niego na kwaterze zastałem kilku podchorążych i podoficerów z innych szwadronów.

Ktoś już dowiedział się, że podobno jedziemy do nowych pułków brygady.

Za chwilę rzekł rotmistrz Boreżecki:-

- Wiecie że na rozkaz Naczelnego Wodza, nasz major organizuje brygadę, - nazwa: „Ochotnicza Brygada Kawalerii Majora Jaworskiego".
- Mam tu rozkaz majora:- dziś jeszcze odjeżdżacie pod Siedlce jako uzupełnienie kadry

nowych pułków naszej Brygady.

Rozkaz ten zmartwił mnie i moich Kubańców niezmiernie, no.... bo rozstajemy się... zwarty, zżyty pluton Kubańskich Kozaków w Polskiej Kawalerii... przestaje istnieć.

Każdy z nas rozumiał jednak, że Nowa Ojczyzna przeżywa tak poważne chwile, że sprawy osobiste.... nie mają znaczenia, a wyznaczenie nas na dowódcze stanowiska Ochotników i to w takiej chwili, to... zaszczyt i zaufanie.

Wieczorem przybyły samochody ciężarowe z Kolumny Samochodowej.
Jedziemy razem ze swoimi końmi - to bardzo dobrze.

Po całonocnej podróży przybyliśmy do wsi Branica pod Siedlcami, tam już był major Jaworski.
W samej Branicy formował się 3ci pułk Ułanów naszej Brygady.
Idziemy na odprawę do majora. Witą nas

serdecznie.

– No chłopcy, bierzcie się do pracy, – formujemy dwa pułki ochotnicze ułanów: 2gi Lubelski i 3ci Siedlecki. Ochotników i koni mamy dosyć, brak oficerów i podoficerów, dlatego was tu wezwałem.

Ja – otrzymałem przydział do 1go szwadronu 3gi Siedleckiego Pułku Ułanów, jako zastępca d-cy szwadronu. Wacek Bielański – do 2go szwadronu, też jako z-ca dowódcy.

Kilku moich Kubańców już w stopniach plutonowych i wachmistrzy rozdzieleni były do szwadronów, jako dowódcy plutonów. W moim szwadronie zostało dwóch.

Mój nowy 1szy szwadron kwaterował właśnie w Branicy. Idę zameldować się do dowódcy szwadronu. Przyjął mnie bardzo serdecznie:

– Jestem Zdisław Ganowski, porucznik rez. kawalerii, i ciągnął dalej –

– Już mnie Major mówił o tobie. Ja jestem też z rosyjskiej kawalerii, ale z moją służba

było różnie. Na wojnie nie byłem - udało mi się wykręcić i zostałem w Warszawie. Ostatni raz byłem na ćwiczeniach oficerów rezerwy w 1913 roku.

- A zatem rozumiesz? Faktycznie dowodzić będziesz ty!

Poszliśmy obejrzeć szwadron, który kwaterował w budynkach dworskich i częściowo na wsi.

Oko mi zbiedało - to.... ma być szwadron, który za parę dni pojedzie na front?

Przyzwyczajony byłem do takiej kawalerii jak nasz pułk „Jaworzyków" lub inne bojowe pułki, a... tu?... podoficerowie prawie wszyscy „starsi panowie" z kilku różnych armii: niemieckiej, austriackiej, rosyjskiej i Legionów, a ułani - ludek wprost z „cywila" od 17-18 lat do 50 letnich „tatusiów".

- No i siemiejka, kuda ja popał? [x] nasunęło mi się rosyjskie powiedzonko.

- Z tym „czymś" mamy iść na front? - panie poruczniku, zapytałem Ganzskiego.

Przegląd Ochotniczego Oddziału Kawalerii – 1920 rok.

Sztab Brygady Ochotniczej
majora Jaworskiego
przed bitwą pod Kockiem
16.8.1920r.

Porucznik Ganowski bezradnie rozłożył ręce. Prędko, bo już w dwa tygodnie po moim przybyciu do Branicy - pułk był gotów i z Brygadą wyruszył na front.

W skład naszej „Ochotniczej Brygady Jazdy majora Jaworskiego" weszły trzy pułki:

1szy Wołyński - nasz stary pułk Jaworczyków,
2gi Lubelski - ochotniczy,
3ci Siedlecki - ochotniczy.

Z wielkim zadowoleniem stwierdzam: - moje obawy co do wartości bojowej tego „adhoc" stworzonego Szwadronu okazały się przedwczesne, - ci „pół-cywile" - chłopaki i tatusie bili się doskonale.

Ówczesne młodsze i starsze pokolenie okazało się godne sławy swych Ojców.

Pisząc moje wspomnienia - wspominam Ich - chyląc czoła.

Wraz z kilkoma innymi pułkami kawalerii ochotniczej trafiliśmy na środkowy front, gdzie spotkaliśmy drugą bolszewicką konną armię Gaja.

Dzień 15 sierpnia 1920 roku stał się dniem wielkiego triumfu Oręża Polskiego - wielka bitwa pod Radzyminem, zwana „Cud nad Wisłą" przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę.
Karta wojenna odwróciła się. Teraz uciekali: Tuchaczewski, Budionnyj i Gaj.

Nasza „Ochotnicza Brygada Jardy Jaworskiego" stoczyła w dniu 19 sierpnia ciężki, zwycięski bój na polach pod Frankopolem. Bój trwał prawie całą dobę. W boju tym udział brała cała Brygada - dosłownie wszyscy, od majora Jaworskiego począwszy - do ostatniego kucharza i taboryty.
Noc zakończyła ten bój wielkim zwycięstwem Brygady, a później pochwałą Naczelnego Wodza.

Dowódca Brygady Major Jaworski kilka dni przed tym bojem został 1-szy raz ranny, tym razem w nogę. Brygady nie opuścił. Z zagipsowaną nogą dowodził Brygadą, jeżdżąc na linijce polowej.*

x linijka = wiejski pojazd jednokonny o kształcie, używany przez rządców dworskich w polu.

Po dniu 15 sierpnia 1920 roku Brygada nasza dosłownie bez jednego dnia odpoczynku – wraz z całym Wojskiem Polskim – szybko szła na wschód.

Dzień 18 października 1920 roku – dzień zawieszenia broni zastał nas na północno-wschodnich krańcach Kraju – gdzieś w rejonie Dźwiny – Głębokie.

Pierwszy etap zaszczytnej służby ułańskiej – został zakończony.

Wojenko... wojenko;
Cóżeś Ty za Pani!
Że za Tobą idą, –
Chłopcy malowani.

Fragmenty wspomnień z okresu 15. VIII 1920 do końca wojny.

Spotkanie

Sierpień 1920 r. Nasz ochotniczy pułk /3ci Siedlecki/ wyruszył z Branicy marszem podróżnym w kierunku Siemiatycze, Bielsk Podlaski; w tym rejonie koncentrowała się nasza, naprędce sklecona Brygada.

Koncentracja Brygady odbyła się prawie „na oczach" nacierającej Armii Czerwonej. Ofensywa bolszewicka jeszcze nie była złamana, jeszcze trwała, toczyła się na Warszawę jak olbrzymi wał wszystko niszczący na swojej drodze.

Napastykane nasze wojska były u kresu swych sił, ale nie ulegały teraz panice, zauważyć można było zahartowanie, upór, zaciętość i wolę zwycięstwa.

Gdzieś w rejonie Siemiatycz - Brygada nasza nawiązała kontakt z piechotą nieprzyjaciela, a na drugi dzień z Korpusem Kawalerii Gaja.

Już pierwsze kontakty bojowe z tą kawalerią

przekonały nas starych wojaków, że jest ona słabsza i mniej agresywna niż kawaleria Budionnego. Działała „miękko", nie przymuszała szarż i nie wykorzystywała korzystnych dla siebie bojowych momentów.

– Eto nie „budionowcy"! – mówili moi kubańcy.

Konie tego korpusu też były gorsze niż u Budionnego, a jak później przekonaliśmy się, to i materiał ludzki – był gorszy, a raczej – słabszy.

Korpus ten był bardzo przemęczony, ale wprzęgnięty w toczący się wał masy wojsk bolszewickich – pchał się do przodu.

Nawet nasz pułk ochotniczy, tak niedawno „upieczony" z różnego kalibru „pół-cywili" – poczuł przewagę nad jeźdźcami Gaja.

Narazie jednak oni idą do przodu, a my cofamy się.

Pułki naszej Brygady opóźniały na szerokim froncie natarcie konnicy Gaja – działaliśmy dywizjonami i szwadronami.

Mój szwadron /1/3 p. ułanów/ opóźniał po osi

Tam nie było [illegible]

Sokołów Podlaski - Kałuszyn, a moi „smyki" i „tatusie" spisywali się doskonale- nie wytrzymał tylko dowódca szwadronu porucznik Zdzisław G.

– Już nie mogę, - mam s.... i ponad 40° gorączki,'- skarżył się do mnie.

Wyglądał rzeczywiście bardzo źle i co kilka minut schodził z konia i leciał do rowu lub za krzaki.

– Miękki z ciebie wojaka,!- żartowałem (bez złośliwości)

– Jaki ja wojaka? Mówiłem ci, że wojskowo... nie służyłem, a kibicowałem przy wojsku i do takich „durnych" rajdów nie jestem przyzwyczajony.

Na drugi dzień... był już „gotów"

– Zdaję ci Jarema szwadron i jadę do szpitala, już mi krew z tyłka leci.

Pojechał. Byłem zadowolniony, - nie z choroby Zdzisia, a z jego odjazdu – miałem bowiem więcej swobody działania.

Przykro było, że działanie to ograniczało

się narazie do umiejętnego, ale.... cofania.
My - Jaworzycy nie byliśmy do tego przyzwyczajeni.
Plutony miałem obsadzone bardzo dobrze.
Trzema plutonami dowodzili moi Kubańcy, którzy już byli w stopniach wachmistrzy, a czwartym plutonem dowodził wachmistrz z niemieckiej kawalerii - doskonały podoficer - dowódca w polu.

Dziwne było w 1920 roku to Wojsko Polskie. Weźmy chociażby nasz szwadron: dowódca szwadronu ..19 letni Kubańczyk /po odjeździe por. G./: trzej dowódcy plutonów - 19-20 letni Kubańcy i jeden 40-42 letni Polak z niemieckiej armii - wszyscy źle mówiący po polsku. Ułani - ochotnicy w różnym wieku i różnych klasów. Byli tu chłopi, rzemieślnicy, robotnicy, inteligenci, był nawet jeden ... fryzjer.
I to ... kawaleria?
Tak była to dobra Polska Kawaleria.
Z tego wniosek:
1. owe pokolenie miało jeszcze we krwi

po ojcach „żyłką kawaleryjską"

2. byli patriotami, miłowali swój Kraj, a masowy - narodowy instynkt samozachowawczy - dokonał reszty.

Komiczne były czasem momenty porozumiewania się tych ludzi, zapamiętałam chociażby takie:

do dowódcy plutonu Waniuszy Kulkowa podskakuje dziarsko ułan „smyk" 17 letni, przywiózł meldunek od dowódcy patrolu - zatrzymuje konia i melduje:

— Panie Wachmistrzu, melduję posłusznie ... - i szybko, zdyszany przekazuje treść meldunku.

Waniusza w języku polskim był jeszcze słaby, szczególnie gdy mówiono prędko - dlatego meldunku nie zrozumiał.

Milczą oboje. Ułan z wyrazem zdziwienia, Waniusza... w zakłopotaniu.

— Ty mnie nie melduj, a gawari tołkom!x - wypalił wreszcie zdenerwowany pan wachmistrz.

Albo taki kwiatek: - drugi dowódca plutonu Stiopka wysyła patrol z zada-

x Ty mnie nie melduj, a mów wyraźnie!

- niem rozpoznania pobliskiego terenu - dzieje się to w styczności z nieprzyjacielem
Tym razem scenka z kapralem z „tatusiów" - chłop z pod Krakowa, podoficer rezerwy armii austriackiej:
Stiopka woła kaprala:-
- Ty kapral - bieri swoju sekciju i syp gałopom, wot tuda,- pokazuje ręką,
- tam „skrojsia"x i hladi,!-xx poniał?
- Tak jest panie wachmistrzu,! ale co mam „skroić" i „hladzić"?
Dobrze, że byłem przy tym,- opanowałem już język polski dość dobrze,- wyjaśniłem sprawę, ale Stiopka był zły na kaprala:-
- Wot,- kapral... durak!
Cofaliśmy się dalej, ale wyczuwało się, że „wał" sowiecki sunie już nie tak silnie i szybko, że już gdzieś napotyka na przeszkody.
Do mnie przyczepił się jakiś szwadron jazdy Korpusu Gaja,- „popycha" mnie idąc od kilku dni moim śladem.

x skrojsia = schowaj się,
xx hladi = patrz, obserwuj.

- Naciera „miękko," strzela mało, szarży nie przyjmuje, do której i ja z moimi „smyko-tatusiami" - zbytnio się nie kwapię.
Odskakuję, - w dogodnym terenie spieszam szwadron, postrzelam i znów odskakuję, a tamten odczeka i znów ciągnie za mną.
Zrozumiałem, że „Iwan", - tak nazwaliśmy sowiecki szwadron, - ma mało amunicji i jest przemęczony.
Podobna zresztą sytuacja była i u nas. Byliśmy przemęczeni i my i nasze konie i z amunicją było krucho.

Pewnego wieczora, krótko przed 15 sierpnia, przed dniem „Cudu nad Wisłą" podchodzimy do dużej wsi. Postanowiłem tu zanocować. Zbieram dowódców plutonów:
— Słuchajcie chłopcy! - mam zamiar tu przenocować. Tej wsi „Iwanowi" nie damy.
Spieszam szwadron, koniowodów odsyłam na drugi koniec wsi - organizuję obronę.
Liczyłem, że „Iwan" z natarcia zrezygnuje. Pomyliłem się. Ku memu zdziwieniu „Iwan" spiesza się również i.... naciera.

Nacisnął szelma dość mocno... zmusił mnie do cofania. Odchodzę,.. ale wziąłem na kieł.

– Nie!,.. ja tu będę nocować, a nie ty!

Montuję przeciwuderzenie, najwyższy czas, - oddałem już przecież pół wsi.

Ile... trzeba natychmiast nacierać!

Wyczuwam jednak, że „Iwan" dalej nie naciera.

– Co to może być? Teraz go wyrzucę!

W tym momencie słyszymy gwizdy - jakby wołanie... uwaga.... nasłuchujemy...

– Ej wy! Palacki!... nie strielaj! /x

Co u djabła? „Iwan chce poddać się?...

Nasłuchujemy dalej,.. gwizd i wołanie powtarzają się:-

– Nie strielaj, - dawaj „eskoma"! /xx

– Co to może być?... trzeba pogadać!

Biorę kilku dobrych ułanów i kryjąc się za chałupami podchodzę bliżej „Iwana".

– Ja.. „eskom"! - czego chcecie?

– Dawaj pieregoworry! xxx - odpowiadają.

-.-

x Ej wy Polacy! - nie strzelajcie!

xx Nie strzelaj! dawaj dca szwadronu (eskom = eskadronnyj kamandir = dca szwadronu).

xxx Proponuje rozmowę (pertraktacje).

– Słuchamy! czego chcecie?

Z za odległej o kilkanaście metrów stodoły... głos:

– Ja „eskom”, podaje nazwisko (Lebiediew) – predłagaju tak:–

- poł sieła wam, a poł sieła nam, do piati utra nie strielaj... ruczajuś słowom kawalerista.... sogłasny? ×

Zrozumiałem czemu „Iwan” nie naciera – chce odpocząć. Pomyślałem.... uwierzyłem.

– Zgadzamy się... i ja daję słowo ułańskie! – odpowiedziałem.

– Wsio!... dogoworilis... otdychajtie! ××

Rozmowa skończona. Do piątej rano nie padł ani jeden strzał, pozwolił nawet spokojnie odjechać od wsi (oderwać się)

W marszu rozmawiamy, – okazuje się, że moi Kubańcy Waniusza i Stiopa podsłuchali.

–"–

× Ja dca szwadronu – proponuję tak: pół wsi wam, a pół wsi nam, do piątej rano nie strzelać, ręczę słowem kawalerzysty – zgadzacie się?

×× Wszystko – doszliśmy do porozumienia.

w nocy skrycie do ludzi „Iwana" i podsłuchiwali rozmowy.

Jeden z nich mówi:

– A ty znajesz Uriadnik (dały tak mnie nazywali), tam u „nieho" każyś Kubancy budut!ˣ

– Bałakajut pa naszemu i swiśtiat pokazacki!ˣˣ

Z prasy wiedzieliśmy, że wojna domowa w Rosji już prawie skończona, możliwie zatem, że Bolszewicy zmobilizowali i Kozaków na Donie i Kubaniu – mogą być w szeregach Konnych Korpusów Budionnego i Gaja.

Możliwość ta nas Kubańców – podminowała.

– A czto, jeśli u „Iwana" jest nasi?ˣˣ

Dzień ten przeszedł dość łagodnie, bez wielkiej strzelaniny. Amunicji mamy po nie całe 10 naboi na K.B.K – kiedy podwiozą... niewiadomo.

„Iwan", uparcie ciągnie za nami.

Po drodze napotykamy naszą piechotę, która forsownym marszem szła w kierunku Zbisty. Wyczuwało się „coś"... w powietrzu.

–"–

ˣ A ty wiesz Uriadnik, tam u „niego" (u Iwana) zdaje się są i Kubańcy.

ˣˣ A co... jeśli u „Iwana" są nasi?

Zbliżał się dzień 15 sierpnia
Przed wieczorem znów dotarłem do jakiegoś osiedla-wsi. Zajmuję połowę - druga dla „Iwana"... wywołałem Lebiediewa.
- No kak Eskom? - kak wczera?[x]
- Dogoworilis! - odpowiada.[xx]
I znów spokojna noc i zbawienny odpoczynek. Mój luzak, wspaniały chłopak - ochotnik z pod Siedlec, przygotował mi w stodole doskonałe spanie.
Nie spałem....
Na neutralnym kawałku ziemi - - pomiędzy dwoma wrogimi szwadronami... w zagrodzie Polskiego Chłopa, blisko Warszawy... ze łzami w oczach ściskali się: czterech Polskich Ułanów... i dwóch kawalerzystów Konnego Korpusu Bołmuchny-Gaja... w tej chwili - byli to tylko Kozacy Kubańscy.
Chwili powitania też nie mogę opisać - jak już mówiłem... to trzeba przeżyć.
Rozmawialiśmy do rana.
Dwaj Kubańcy pochodzili z sąsiedniego chutoru.

x No jak „Eskom"! - jak wczoraj!
xx Dogadaliśmy się.

Zostali oni zmobilizowani do Armii Czerwonej
Tej nocy.... dowiedziałem się wiele:
Ojciec zabity.....
Wiera.... pod przymusem wyszła zamąż....
Na Kubaniu... władza Radziecka.....

I zrozumiałem.... na Kubań już nigdy nie wrócę.

— " —

Cudna zjawa.

„Cud nad Wisłą" odwrócił kartę tej wojny. Teraz w natarciu,... natarciu jak burza, było Wojsko Polskie,... uciekali Bolszewicy.

Nasza Brygada wraz z innymi pędziła na wschód pułki Konnego Korpusu Gaja.

O ile teraz piechota radziecka odchodziła „miękko", a nawel uciekała w panice i zapomniała o swoim sloganie „Dajesz Warszawu"!* - to Konny Korpus Gaja cofał się „twardo".

My, - i inne pułki polskiej jazdy osaczające ten Korpus - nie mieliśmy „łatwego chleba".

x Oddajesz Warszawę.

Korpus ten, osaczony ze wszystkich stron, miał dwie możliwości:- poddać się, albo przekroczyć granicę Prus Wschodnich.

Do ostateczności doszło w rejonie Grajewa, tam w pobliżu przebiegała granica Prus, umocniona przez Niemców systemem urządzeń obronnych i zasiekami z drutu kolczastego.

Jeźdźcy Gaja powiedzieli:

- Prowołoku szaszkami prerubajem — no w plen nie pojdiom! x

Po likwidacji Konnego Korpusu Gaja otrzymaliśmy jednodniowy odpoczynek i dalej do walki... kierunek na ~~Grodno~~ Augustów.

Maszerujemy narazie bez styczności z nieprzyjacielem. W pobliżu ~~Grodna~~ Augustowa spotykamy tyłowe oddziały naszego wojska, — miny wesołe, a nawet butne.

Po zapachu dymu orientujemy się, że palą oni jakieś specjalne papierosy, może zdobyczne?

- Co wy macie za papierosy? pytamy

x Druty szablami przerąbiemy, ale do niewoli nie pójdziemy.

- Amerykańskie, „Ciocia Imcia" daje.
- Tam, w tamtej wsi (na kierunku naszego marszu) stoją samochody, dostaniecie i wy.
- Co za „Ciocia Imcia"?

Przejeżdżamy przez wskazaną wieś. Rzeczywiście pełno samochodów ciężarowych, a na nich stoją dziewczęta ubrane w mundury wojskowe i furażerki, a koło nich nasi żołnierzymi... otrzymują papierosy i czekolady.

- Ja a r ce na!!!

Co to? Znajomy głos.....

Odwracam się w kierunku wołania.... i.... zjawa!... cudna, śliczna, tak droga sercu zjawa... Gęga!

Rzuciła szpital i teraz razem z innymi ofiarnymi warszawskimi dziewczętami przyjechała na front, jako obsługa „Ymci".

Tylko kilkanaście minut stałem przy „Jej" samochodzie trzymając w swoich (nie bardzo czystych) dłoniach - Jej dobre, cudne ręce.

— // —

Wyznanie.

Dzień 18 października 1920 roku zastał nas, t.j. naszą Brygadę w rejonie ~~Dzisna - Głębokie~~. Augustów - Suwałki

Zawieszenie działań wojennych - koniec wojny.

Czy byliśmy z tego powodu bardzo zadowoleni? Formalnie.... tak, byliśmy raczej dumni... Wojsko Polskie zwyciężyło! A my?... jesteśmy Jego żołnierzami!

Zawieszenie broni - to jeszcze nie pokój, jeszcze trzeba być w gotowości bojowej, ale stany wojenne wojsk mogły już być zmniejszone.

W końcu listopada 1920 roku Naczelne Dowództwo zarządziło częściową demobilizację i reorganizację jednostek.
Zwolnieni zostali ochotnicy bardzo młodzi i uczący się, oraz obarczeni rodziną tatusie.

Po demobilizacji naszej Brygady został utworzony nowy, już typu pokojowego 19 pułk

Ułanów Wołyńskich - o zwiększonych stanach pododdziałów.

Pułk pozostał na linii demarkacyjnej t.j. zatrzymania się Wojsk. Polskich w dniu 18.X 1920.

Po drugiej stronie pasa neutralnego podobnie jak i my - stali Bolszewicy.

Nowa służba, dla nas żołnierzy frontowych była łatwa, ograniczała się do patrolowania wyznaczonego odcinka linii demarkacyjnej i zaplecza.

Odpoczywaliśmy, - ale teraz gdy już „po wojnie", chciałoby się nie tylko odpocząć, ale użyć życia, a tu głuche wsie i obskurne miasteczko Głębokie.

W tym czasie dowodziłem plutonem, ale już nie Kubańców, gdyż oni zaawansowali do stopni podoficerskich i byli rozrzuceni we wszystkich szwadronach pułku.

Szwadronem dowodził mój „ułan Tomasz Dobrzański" z Tomaszowa, teraz już rotmistrz - kandydat na majora.

Siedziałem w swojej kwaterze - w chłopskiej

chacie, we wsi w pobliżu miasteczka Głębokie i piłem herbatę, - nareszcie mogłem sobie na to pozwolić każdego dnia i tyle-ile dusza zapragnie.

Pukanie do drzwi.... proszę!
Wchodzi Wacek Bielański /ten który w Tomaszowie zaaplikował mnie „kukułkę"/.

– Masz „sznapsa"?

– Mam herbatę, a „sznapsa" ani gu-gu. (miałem cały litr/.

– No jak tak, to nic ci nie powiem, a wiem coś ciekawego!

– G.... o ty wiesz, napij się herbaty!
Liczyłem, że Wacek „buja", byle tylko wyłudzić „sznapsa".

Wacek jednak miał minę „prawdziwą", z czego wywnioskowałem, że rzeczywiście wie coś ciekawego:
Już „mięknę", aż tu wpada mój Waniusza i pali od drzwi:-

– Jarema, ty znajesz, nasz szwadron jedieť na Wołyń, w kakyjto gorod Krzemieniec!ˣ

ˣ Jarema! ty wiesz,... nasz szwadron jedzie na Wołyń, do jakiegoś miasta Krzemieniec.

– Ot „bałda”... wypaprał! a teraz zamiast sznapsa g..... o dostaniesz! – rozdarł się Wacek.

Okazało się, że nasz szwadron zostaje „detaszowany” i w najbliższym czasie zostanie przerzucony na linię demarkacyjną na Wołyń do miasta Krzemieniec.

Ucieszyłem się niezmiernie – nareszcie trochę „świata”. Wówczas jeszcze nie widziałem, że Krzemieniec – to miasto w którym urodził się Juliusz Słowacki i w którym istniało słynne Liceum Tadeusza Czackiego.

Pociągało nas miasto z jego „dobrodziejstwami”. Po 2½ latach „wojenki”, nareszcie miasto.

Wacek nie stracił okazji, – ucieszony wiadomością, postawiłem na stół „litrówkę”, którą „rozdusiliśmy” we trójkę.

Kilka dni później... jedziemy. Jesteśmy już załadowani do wagonów. Teraz już chyba jedziemy „napewniaka”.

– Pupilki losu! – tam wam odbiorą konie i do piechoty pójdziecie! – podgadywali odprowadzający nas koledzy... zazdrościli.

Gwizdek,... zastukały koła wagonów.

– Pilnujcie się by was wilki nie pożarły! – odgryzamy się z wagonów.

W tym roku rzeczywiście wilki naszą zmałe omal wilki nie zjadły, – tak było ich dużo.

W Krzemieńcu na stacji czekał na nas oficer kwatermistrzowy przemiły porucznik Cywiński, który wyjechał do Krzemieńca wcześniej. w celu przygotowania kwater.

Okazało się, że w samym Krzemieńcu może pomieścić się: dowództwo szwadronu i dwa plutony. Mieszkania są, ale brak stajen dla koni, a zatem dwa plutony muszą zakwaterować się na wsi w pobliżu miasta.

– I co teraz? głośno rozmyślał dowódca szwadronu rotmistrz Łobrzański – wszystkich nas lubił i jednakowo cenił.

– Kogo mam skrzywdzić! Będziemy losować!

Wyjął pudełko zapałek.

– Zapałka z główką... wieś; bez główki – miasto.

– No do losowania! – Bielański i Jarema!

Wyciąga swoją niedźwiedzią łapę - Wacek - zapałka bez główki.

– A szlak by cię trafił! - ty „kukułko”! Nie ma rady - jadę na wieś. Nie byłem z tego powodu, aż tak bardzo zmartwiony - miasto blisko, a na wsi będą lepiej miały konie, no i... od dowództwa dalej.

Oficer kwaterunkowy por. Cywiński poklepał mnie po ramieniu, –

– Nie martw się Jarema, - będziesz miał dobrze, dostajesz do wyboru dwie wsie - Szpikołosy i Kołosowa (wsi tych nie zapomnę nigdy).

Obie te wsie należą do pana K. - dwór w Kołosach.

– Pan K. Rosjanin, były oficer carskiej armii, służył w konnej artylerii - bardzo się ucieszył.

– Będziesz miał mieszkanie we dworze, konie umieścisz częściowo w zabudowaniach dworskich, częściowo na wsi - dogadacie się.

– Wylosowałem, - znaczy muszę jechać!

Nocowaliśmy tego dnia jeszcze w wagonach

Do nowego miejsca postoju wyruszyłem na drugi dzień przed południem. Droga do wsi

Kołosowa prowadziła przez miasto, leżące u podnóża góry Królowej Bony.

Nie całe dwie godziny spokojnego marszu ze świadomością, że nikt nie będzie do nas strzelał - i już podjeżdżałem do Kołosowej.

Z pieśnią... po ułańsku wjeżdżaliśmy do wsi.

Wyłania się typowy wołyński "średnio-zamożny dwór" - robi przyjemne wrażenie.

Przez bramę główną wjeżdżamy do parku przed "pałac".

- Pluton stój! Do zsiadania! Z koni! Oddaj konia luzakowi.

Na ganku "pałacu" ukazuje się pan średniego wzrostu o pospolitej twarzy, ubrany w długie buty, oficerskiego typu spodnie i krótką kurtkę, wiek?... około 35-40 lat.

Przypuszczałem, że to właściciel.

- Czy pan jest właścicielem? zapytałem grzecznie.

- Tak ja! Nazywam się K..... Wasz

Oficer kwatermistrzowy był u mnie i omówił ze mną sprawę zakwaterowania. Cieszę się na widok słynnej kawalerii Jaworskiego... proszę się rozgościć!

Zasalutowałem i przedstawiłem się:

– Dowódca 2go plutonu 1go Szwadronu 19 Pułku Ułanów – starszy wachmistrz podchorąży Janusz!

– Przepraszam,... jak?

– Jarema, – powtórzyłem.

Pan K.... błyskawicznie zmienił się – wyglądał teraz jakby w niego piorun z jasnego nieba trzasnął.

– Co za licho? pomyślałem.

Po chwili pan K.... opanował się, pokazał stajnie i kwatery dla ułanów, ale czynił to bez poprzedniego wesołego i sympatycznego nastroju – był roztargniony i zamyślony.

Do mojej dyspozycji oddał dwa ładne, duże pokoje w „pałacu", a do posług przydzielił 16to letniego chłopaka ze służby dworskiej.

Po rozkwaterowaniu plutonu objąłem w posiadanie swoje apartamenty.... przypomniał mi się dom rodzinny.........!

– Pan kapitan prosi na obiad! – grzecznie zameldował mój nowy „piccolo“ – Mykoła^x

Wygolony, odświeżony – wchodzę do jadalni. Przy stole, bardzo elegancko nakrytym – starsza pani i pan K...

– Pan podchorąży Jarema! – Moja matka! Powitała mnie bardzo serdecznie, a pan K... jakiś.... złamany. Patrzy na mnie jakoś dziwnie, z jakimś specjalnym wyrazem twarzy, – mówi mało.

Wyczuwałem, że ten człowiek coś do mnie czuje... ale co! Czy go gdzieś kiedyś widziałem?

Jego nastrój udzielał się i nam i gdyby nie uprzejma rozmowa pani K... obiad wyglądałby żałośnie.

– Mamo! my z panem Jaremą... na papierosa i kawę przyjdziemy do mego gabinetu.

Usadowiłem się wygodnie – podano kawę i do kawy „czystą“!

x Mikołaj po ukraińsku „Mykoła“

Pan K.... nalał kieliszki -- swoim zwo-
bił gest w moim kierunku – wypiliśmy.

– Pan jest Rosjaninem panie Jarema....
będziemy rozmawiali po rosyjsku... ja popolsku
mówię jeszcze słabo

– Rosjaninem nie jestem, ... a Kubańskim Ko-
zakiem, ... ale rozmawiać po rosyjsku możemy
jeśli pan sobie tego życzy.

– Przepraszam, - jestem trochę roztargniony,
rzeczywiście Kubańscy Kozacy - to odrębna na-
rodowość!

Nalał znów do kieliszków - wypiliśmy
znów „na gest".

– Dziwne są wyroczne losu i dziwne są
losy ludzi, - podjął w zadumie.

– Widzi pan, czasem ludzie sobie nie znani,
bezwiednie stają jeden drugiemu na drodze
życia i... łamią je, ... długa pauza, milczymy.
- Upiłeś się czy co? - pomyślałem. Ta „ostynka"
zaczynała mnie denerwować.

– Na mojej drodze życia ... jakie to

dziwnie panie Janma.... sławny pan!
Ja przecież pana znam.....
Co za historia, czego on odemnie chce?
- Ale ja?... poznałem pana dopiero teraz!
- W tym rzecz panie Janma. Nigdy pan mnie nie widział, nie wiedział pan nawet, że na świecie istnieje taki sobie człowiek, który nazywa się K.... i temu właśnie człowiekowi.....
Nalał kieliszki... wypiliśmy.
-... Pan... złamał życie!!!
Nie wiem, ale myślę, że w tym momencie miałem bardzo głupią minę
Wstał, poszedł do biurka. Wrócił trzymając w ręku jakąś fotografię. Przysunął się bardzo blisko mnie.
- Proszę,... niech pan popatrzy!!
Skierowałem wzrok na fotografię i....

poczułem,... że krew ze mnie ucieka, zabrakło mi tchu, a serce zabiło jak młot...

Była to.... fotografia Wiery - taka sama, jaką zrabował mi w szpitalu w Zamościu jakiś nikczemny drab.

– Skąd pan to ma? wrzasnąłem.

– Proszę się uspokoić panie Jarema! wyszeptał:

– To... moja żona... opuścił nisko głowę.

Spodziewałem się wszystkiego,... ale to, co usłyszałem... zdruzgotało mnie.

– Kto pańska żona? krzyknąłem.

– Proszę się uspokoić, bardzo proszę! - stała przy mnie matka pana K..., a pan K... ciągnął dalej: –

- Kozaczka Kubańska - Wiera Sz...

Stałem jak słup soli... mąciło się w głowie.

Bardzo łagodnym głosem i uprzejmie pan K... poprosił by matka opuściła pokój i tak samo uprzejmie i jakoś serdecznie, czy z nótą bólu mówił do mnie dalej.

– Panie Jarema! jest pan mężczyzną - niech pan się opanuje - powiem panu teraz wszystko.

Po chwili, spokojnym głosem rozpoczął swoje wyznanie.

– Wojna 1914 roku zastała mnie jako młodego oficera konnej artylerii carskiej rosyjskiej armii (tu gospodarował ojciec). Pierwszy rok wojny był dla mnie pomyślny, awansowałem, zostałem odznaczony. Następne lata były gorsze, a nawet prawie tragiczne. Byłem kilka razy ranny. Ostatnią ranę otrzymałem wiosną 1917 roku.

– W tym czasie zostałem przeniesiony do kozackiej dywizji i byłem dowódcą kozackiej baterii. Stało się to dlatego, że oficerowie kozaccy wykruszyli się podczas wojny.

– Bez mojej woli przywieziono mnie rannego do szpitala na Kubań – do szpitala Terowczenko... do waszej stanicy.

– W waszym szpitalu byłem już wówczas jak pan żegnał Stanicę i Wierę wyjeżdżając na front.

– I... teraz panie Jarema zaczyna się... tragedia.

– Do szpitala przybyły nowe ochotniczki

pielęgniarki rannych ... śród nich była Wiera.

Pan K.... wstał i kilka minut chodził w milczeniu po pokoju.

– Okrutny los i teraz tak pokierował, że Wiera została przydzielona do izb oficerskich.

– Zobaczyłem Ją pewnego dnia w ubiorze „siostry"ˣ.

Pan K.... znów zamilkł.

– Pan wie.... Jarema!... kto ją zobaczy... nie może... nie pokochać. Oprócz mnie, w pokoju leżało kilku rannych oficerów – wszyscy byli w Niej zakochani, a ja ... do tego i uparty.

– Pielęgnowała nas jak braci, jak najlepszych przyjaciół. Była dla nas radością i nadzieją.

– Trzeba było widzieć z jaką dumą i miłością mówiła do nas:

„Mój narzeczony Kozak – na froncie!"ˣˣ

– Nie było dnia, by nie mówiła o panu... kochała pana... kochała nad życie.

– Słowa Jej o panu bolały mnie bardziej niż moje wszystkie rany.... Ona tęskniła do pana, a ja .... nienawidziłem pana.

ˣˣ mój narzeczony kozak – na froncie!

Przerwał wyznanie, oparł głowę o biurko i... cicho płakał.

To, co złagodził czas – pan K... odnowił i rozranił. Wzburzył cały mój organizm, wywołał, aż do bólu pragnienie... wrócić na Kubań i zobaczyć Wierę.

Bałem się zapytać gdzie Wiera jest teraz. Może tu? w Kołosowej? Zadrżałem... wówczas... nie rzecz za siebie.

Pan K... podniósł głowę, wstał, zrobił kilka kroków i rozpoczął wyznanie dalej.

– Życzyłem... by pan nigdy nie wrócił.

– Stan mego zdrowia polepszał się. Pozwolono mi wstawać i spacerować. Szukałem zbliżenia do Wiery. Chętnie ze mną rozmawiała – odprowadzałem ją do domu. Jej rozmowy zaczynały się i kończyły na panu. Udawałem, że jestem spokojny, ale nie spałem nocami – marniałem.

– Krążyłem nieraz koło domu Wiery, koło domu pana Rodziców, chciałem rozmawiać z pańskim Ojcem, ale nie odważyłem się – znałem Kozaków.

– Złożyłem wizytę rodzicom Wiery – przyjęli

mnie przychylnie. Postanowiłem panie Jarema zrobić wszystko - dosłownie wszystko - by zdobyć Wierę. Zacząłem zdobywać sympatię jej rodziców. Wiedziałem, że według waszych kozackich zwyczai wola rodziców... jest święta, - nie odważy się łamać tej woli.

Pan K... przeciągnął napiętą strunę - zerwałem się z miejsca.... jeden ruch i zabiję go. Jakaś „siła wyższa", jakaś dobra moc, opatrzność... niedopuściły do.....

Pan K... zrozumiał.

– Niech pan poczeka panie Jarema, ma pan czas,... niech pan słucha spokojnie,.. i mówił dalej.

– Pomogła mi Rewolucja Październikowa i wojna domowa w Rosji... byłem pewien, że pan nigdy nie wróci, a ja nie potrzebowałem już wracać do służby wojskowej.

– Oświadczyłem się. Nie wywołało to zdziwienia, wyczuwała, że Ją kocham. Czekałem na odpowiedź, czekałem na wyrok.

– Pierwszy raz popatrzyła na mnie inaczej - w oczach Jej zabłysły dziwne ognie.

– Nigdy niczyją nie będę. Ja już jestem żoną Janiny.... wkrótce będę matką.
Zapadł straszliwy wyrok,... ale ja... nie poddałem się. Tegoż dnia oświadczyłem się Rodzicom Wiry – wiedziałem co u Was znaczy.... nieślubne dziecko; – wykorzystałem to. Ożenek Wiry ze mną, zabezpieczał Jej Rodziców przed nadchodzącym ciosem

– Nie analizuję przyczyn postanowienia Rodziców – ważne to... że się zgodzili.
Pozostała jeszcze jedna przeszkoda – nie byłem Kozakiem... za Rosjanina wydać córki nie mogą.

– Skłamałem... oświadczyłem, że pochodzę z kozackiej rodziny, która wywędrowała z Kubania na Wołyń – powołałem się na to, że właśnie dlatego przeniesiono mnie do kozackiej baterii.
Prawdziwej przyczyny mego przeniesienia Rodzice Wiry... nie wiedzieli

- Zmusili! ... ożeniłem się.

Po raz drugi podczas tego wyznania .. siła wyższa nie dopuściła do zbrodni.

— Panie Jarema! jeszcze trochę siły i spokoju poproszę tu Matkę.

Opromieniona powagą i siłą matki... stanęła koło nas pani K....

— Dalsze moje wyznanie składam pod przysięgą:

- przysięgam na pamięć mego ojca, - na zdrowie mojej matki... przysięgam!"

— Małżeństwo było tylko formalne. Wiera nosiła przy sobie kinżał kubański - pokazała mi go: „ jeżeli dotkniesz .... wpakuję po rękojeść"!

Po usłyszeniu tych słów .... niebo chyliło się do mych stóp ... Archanioł Kubański otoczył mnie swoimi skrzydłami, a słowa: „ jeżeli dotkniesz ... " płynęły jak cudna pieśń Kubańska .... był to hymn dumy, tryumfu Kozaczki Kubańskiej .... teraz już mogłem słuchać dalej - nic strasznego teraz nie usłyszę.

Pan K... osunął się na fotel. Zapadła cisza...

Oboje głęboko przeżywaliśmy odtworzone dzieje trojga ludzi.

— Przetrwała z nami tylko trzy dni tradycyjnego kozackiego obrzędu weselnego.

— Znaleźliśmy kartkę:

„ idu iskat' Jaremu"! x

— Wojna domowa na Donie i Kubaniu osiągnęła swój punkt szczytowy, walki toczyły się w każdej stanicy, na każdym kurhanie...

— Przemykałam się pomiędzy walczącymi, jak zaszczuty zwierz... szukałam... szukałam Twiery. ...

— Pan nie wie Panie Jaremo co się tam wówczas działo!

— Szukałam wytrwale .... W stanicy Wiszeńskiej na Donie ... znalazłam ... wiśniowy sad Dońskiego Kozaka, a w nim .... świeży Kurhan .... stary Kozak Doński zdjął czapkę. .....

x Idę szukać Jaremy!

— „Pogibła w schwatkie[x] w naszej stanicy!

— „ —

Минутный сон смежит мне тихо вежды,
Уставшие от мыслей безнадежных, —
И сквозь тяжелый полог сновиденья
Я слышу голос милого виденья
Звенит, овеян тайною тоскою:
„Я здесь. Я здесь всегда-всегда с Тобою"

Lesia Ukrainka

x Zginęła w czasie walki w naszej stanicy

286. str. ~~257~~

Proporczyk 19 Pułku Ułanów Wołyńskich

19 Pułk Ułanów Wołyńskich
rok 1921 rejon Głębokie
Wileńszczyzna

BIBLIOTEKA OSSOLINEUM

ich